

# ...i inne opowiadania



TADEUSZ BOROWSKI

## ...i inne opowiadania

TADEUSZ BOROWSKI

### Chłopiec z Biblią

Dozorca otworzył drzwi. Do celi wszedł chłopiec i zatrzymał się u progu. Drzwi zatrzasnęły się za nim.

— Za co ciebie zamknęli? — zapytał Kowalski, zecer<sup>1</sup> z Bednarskiej<sup>2</sup>.

— Za nic — odpowiedział chłopiec i przeciągnął dłonią po ostrzyżonej głowie. Ubrany był w wytarty czarny garniturek uczniowski. Przez ramię miał przewieszony palto z barankowym kołnierzem.

— Za co go mogli zamknąć? — rzekł Kozera, przemysłowiec z Małkini<sup>3</sup>. — Przecież to jeszcze szczeniak. I Żyd pewnie.

— Nie mówilibyście takich rzeczy, Kozera — odezwał się spod ściany Szrajer, urzędnik z Mokotowskiej<sup>4</sup>. — Wcałe chłopak na to nie wygląda.

— Nie gadajcie, pomyśli, że sami bandyci tu siedzą — rzekł zecer Kowalski. — Siadaj, chłopiec, na sienniku. Nie ma co myśleć.

— Niech nie siada, bo to miejsce Mławskiego. Może zaraz wrócić z badania — rzekł Szrajer z Mokotowskiej, u którego znaleźli gazetki.

— Cóżecie, stary, zwariowali do reszty? — zdziwił się zecer Kowalski. Posunął się, robiąc chłopcu miejsce. Chłopiec usiadł i położył palto na kolanach.

— Co się patrzysz? Piwnica i tyle. Nie widziałeś nigdy? — zapytał Matula, który, udając gestapowca, chodził w długich butach i skórzanej kurtce po chłopach i rekwirował świnię.

— Nie widziałem nigdy — odburknął chłopiec.

Cela była mała i niska. Na ścianach piwnicy błyszcząca w mroku wilgoć. Brudne, wypaczone drzwi pokryte były datami i imionami, wyrżniętymi szczyrykiem. Koło drzwi stał kubek. Pod ścianą, na betonowej podłodze, leżały dwa sienniki. Ludzie siedzieli skuleni, dotykając się kolanami.

— Przyjrzyj się, ale dobrze — roześmiał się Matula. — Byle gdzie tego nie zobaczysz. Poprawił się na sienniku.

— Ciągniesz jeszcze? — zapytał.

— Ciągnę — dobrałem kartę. — Sobie.

Wziął trzy karty. Popatrzył w nie.

— Było nie było. Dosyc.

— Dwadzieścia — wyłożyłem karty.

— Przegrałem — rzekł Matula. Strzepnął kurz z kolana. Jego bryczesy<sup>5</sup> zachowały jeszcze kanty. — Pajdka twoja. Ale karty są i tak znaczne.

Żyd

Więzień

Gra

<sup>1</sup>zecer — pracownik drukarni, składający teksty. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>Bednarska — historyczna ulica w śródmieściu Warszawy. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>Małkinia — miejscowość w Polsce, położona w województwie mazowieckim, w powiecie ostrowskim. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>Mokotowska — historyczna ulica w dzielnicy Śródmieście w Warszawie. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>bryczesy — spodnie do jazdy konnej. [przypis edytorski]

Na korytarzu trzaskały wyłączniki. Pod sufitem zapaliło się mdle światło. W okienku pod sufitem tkwił granatowy kawałek nieba i fragment dachu od kuchni. Kraty w otworze były zupełnie czarne.

— Jak się nazywasz, chłopcze? — zapytał urzędnik Szrajser. Oprócz gazetek wyszperali u niego jeszcze jakieś pokwitowania ze zbieranych pieniędzy na organizację. Przez cały dzień nie ruszał się z siennika i bezustannie żuł sztuczną szczękę. Z głodu uszy odstawały mu coraz bardziej.

— A tam, jak się nazywam — rzekł chłopiec z lekceważeniem. — Mój ojciec jest dyrektorem banku.

— To ty w takim razie jesteś synem dyrektora banku — powiedziałem, odwracając się do niego.

Chłopiec siedział pochylony nad książką. Trzymał ją blisko oczu. Pálto miał porządnie złożone na kolanach.

— Aha, książka. Co to za książka?

— *Biblia*<sup>6</sup> — rzekł chłopiec, nie podnosząc oczu znad książki.

— *Biblia*? Myślisz, że ci tu pomoże? Cholerę w bok pomoże — odezwał się przemytnik Kozera spod drzwi. Chodził szerokimi krokami od ściany do ściany, dwa kroki w przód, dwa w tył, obrót w miejscu. — Tak i tak w czapę.

— Jak kogo — rzekłem, biorąc znów karty od Matuli. — Oczko.

— Ciekawe, kogo dziś wywołają z naszej celi? — rzekł Szrajser z Mokotowskiej. Wciąż oczekiwał, że go rozstrzelają.

— Znowu? — rzekł wrogo zecer Kowalski.

— Dawaj jeszcze raz — rzekł gestapowiec Matula. Zaciął mu się rewolwer przy ostatniej rekwizycji<sup>7</sup>. — Rzyzka, fizyka, a żyć trzeba.

Karty były zrobione z tekturowego pudełka po paczce. Figury narysowali chemicznym ołówkiem<sup>8</sup> ci, co tu byli przed nami. Każda karta była znaczna.

— Nic mu nie będzie — rzekłem, tasując. — Posiedzi, tata forszę wybuli, mamusia uśmiechnie się, do kogo trzeba, i chłopaka puszcza.

— Ja nie mam matki — rzekł chłopiec z *Biblią*. Przybliżył książkę jeszcze bardziej do oczu.

— Tak, tak — rzekł zecer Kowalski i ciężko położył rękę na głowie chłopca. — Kto wie, czy my jutro będziemy jeszcze żyli?

— Znowu? — odezwał się urzędnik Szrajser z Mokotowskiej.

— Nic się nie martw — rzekłem do chłopca. — Grunt, aby się po tobie nie martwili. To najgorzej. Kiedy ciebie aresztowali?

— Mnie nie aresztowali — odrzekł chłopiec.

— Nie byłeś na *Polizei*<sup>9</sup>? — zapytał zdziwiony Kozera, przemytnik z Małkini.

— Nie byłem — odpowiedział chłopiec. Złożył starannie książkę i schował ją do kieszeni pálta. — Zostałem złapany na ulicy.

— Była łapanka dzisiaj? Na jakiej ulicy? — spytał niespokojnie urzędnik Szrajser, u którego znaleźli gazetki i pokwitowania. Miał dwie córki, które chodziły na gimnazjalne komplety<sup>10</sup>. Miał nadzieję, że dostanie z domu paczkę żywnościową.

— To coś nie tak — rzekł zecer Kowalski. — Gdyby była łapanka, to by przywieźli całą kupę ludzi, a nie tylko jednego. Coś by się i tu słyszało.

— Albo zobaczysz bramę z tej dziury? — powiedziałem, kiwając głową w stronę okna pod sufitem. — Masz tylko dach kuchni i kawałek warsztatu.

Pokazałem gestapowcowi Matuli karty:

— Dziewiętnaście.

Głód

Książka

Gra

Dziecko, Ojciec, Strach

<sup>6</sup>*Biblia* a. *Pismo Święte* — zbiór ksiąg, spisanych po hebrajsku, aramejsku i grecku, uznawanych przez żydów i chrześcijan za natchnione przez Boga. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*rekwizycja* — zajęcie przez władze żywności lub cennych przedmiotów, przeważnie na potrzeby wojska. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>*ołówek chemiczny* a. *ołówek kopiowy* — specjalny ołówek, który używany był po zwilżeniu jego rdzenia. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>*Polizei* (niem.) — policja. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*tajne komplety* a. *tajne nauczanie* — nielegalne zajęcia i wykłady, organizowane poza szkołą lub uczelnią w okresie okupacji w czasie II wojny światowej. [przypis edytorski]

— Jak skąd — rzekł Kozera, przemytnik z Małkini. Wiózł słoninę do Guberni<sup>11</sup> i został złapany w klasycznym miejscu na granicy. Stał pod drzwiami i patrzył w okno. — Od drzwi widać więcej. Pod kuchnią chodzi wachman<sup>12</sup> z psem. Wyładowują kartofle na jutro.

— Znowu fura — rzekł Matula, rzucając karty na siennik. — Nie mam szczęścia. Pewno przyjdą po mnie. Bo po co by mnie tutaj przynosili. Tylko na czapę, no nie?

— Myślałeś, że na wolność? — odezwał się przemytnik Kozera. Chodził wielkimi krokami od drzwi do sienników i z powrotem.

— Ano — rzekł z westchnieniem Matula. — Może się odegram. Jak nie, to jutrzejsza pajdka twoja.

Począł przekładać karty, zrobione z tekturowego pudełka po paczce.

— Jeśli dziś przyjdą po ciebie, to co mi jutro po twojej pajdce? — Wyciągnąłem rękę. — Dawaj karty.

— Mnie złapał policjant na ulicy Koziej<sup>13</sup> — rzekł chłopiec.

— Granatowy? Mnie też — powiedział przemytnik Kozera.

— Zwyczajny policjant. I przyprowadził mnie tutaj.

— Prosto do bramy? Przez getto? Nieprawda — rzekł Szrajer, urzędnik z Mokotowskiej.

— Przywiózł dorożką. Mówił, że jest bardzo późno, bo by mnie zawiózł na *Polizei*. A tak dostawił mnie do bramy — powiedział chłopiec i uśmiechnął się do wszystkich.

— Miał poczucie humoru — rzekłem do chłopca. — Pewnie pisałeś farbą na murze?

— Kredą — odpowiedział chłopiec.

— Trzeba ci było malować? — rzekł Kowalski, zecer z Bednarskiej.

— Dozorca domu będzie miał przez ciebie robotę. Żebym był tak twoim ojcem. — Poglaskał chłopca po ostrzyżonej do skóry głowie.

— Kowalski, a po coś ty gazetkę drukował na Bednarskiej? — zapytał przemytnik Kozera. Chodził szerokimi krokami od ściany do ściany.

— Nie drukowałem żadnej gazetki. Poszedłem kupić otomanę<sup>14</sup>.

— Akurat w podziemnej drukarni, co? Fura. — Podąłem karty gestapowcowi Matuli.

— „Pasowałeś do niej jak francuski dukat do dłoni ulicznicy”<sup>15</sup>. To Szekspir<sup>16</sup>, zecerze Kowalski.

— Jeszcze raz, to się odegram — rzekł Matula i począł tasować karty.

— Wystarczy. Dwie pajdki moje. — Odsunąłem karty.

— Wpadłem tak samo niewinnie jak ty — rzekł Kowalski, zecer z Bednarskiej.

— Wiesz dobrze, że ja tylko poszedłem szukać narzeczonej, bo dwa dni nie wracała do domu.

— Do rusznikarzy<sup>17</sup>, co? — zaśmiał się zecer Kowalski.

Przechyliłem się w stronę chłopca i dotknąłem go ręką.

— Dasz mi potem poczytać?

Chłopiec potrząsnął przecząco głową.

— A zresztą, skąd ja mogłem wiedzieć? — rzekł zecer Kowalski. — Ogłoszenie było przecież na słupie.

Zamknięliśmy. Pod sufitem paliło się mdłe światło. Siedzieliśmy na dwu porwanych siennikach. W kącie pod oknem siedział z głową na kolanach urzędnik Szrajer z Mokotowskiej, którego dwie córki chodziły na tajne komplety gimnazjalne. Uszy odstawały mu coraz bardziej. Gestapowiec Matula, który chodził na rekwizycje, siedział plecami do drzwi i zasłaniał rozłożone na sienniku karty. Na drugim sienniku siedział Kowalski,

Ironia

Bunt, Buntownik

Więzień

<sup>11</sup>*Generalna Gubernia* a. *Generalne Gubernatorstwo* — podczas II wojny jednostka administracyjno-terytorialna, obejmująca część okupowanego przez Niemcy terytorium II Rzeczypospolitej. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>*wachman* (z niem.) — strażnik więzienny lub obozowy w czasie okupacji hitlerowskiej. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*Kozia* — historyczna ulica w śródmieściu Warszawy. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>*otomana* — niewysoka kanapa z bocznymi wałkami i miękkim oparciem. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>*Pasowałeś do niej jak francuski dukat do dłoni ulicznicy* — cytat z dzieła Williama Szekspira (1564–1616) pt. *Wszystko dobre, co się kończy dobrze* (akt II, scena 2). W tłum. Leona Ulricha tekst brzmi następująco: *Przystanie (...) jak francuski talar do nierządnic w jedwabiach (...)*. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>*Szekspir, William* a. *Shakespeare, William* (1564–1616) — angielski poeta, dramaturg, aktor i reformator teatru. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>*rusznikarz* — osoba, parająca się wyrobem oraz naprawą ręcznej broni palnej. [przypis edytorski]

zecer z Bednarskiej, który w podziemnej drukarni kupował otomanę. Obok niego siedział chłopiec, który pisał kredą na murach i czytał *Biblię*. Kozera, przemytnik z Małkini, chodził od sienników do drzwi i z powrotem.

Drzwi były czarne i niskie, pełne wydrapanych imion i dat. Za czarnymi kratami wybitego okna błyszczał rudy fragment dachu kuchni i jaśniało fioletowe niebo. Niżej był mur. Na murze wznosiły się wieżyczki z karabinami maszynowymi.

Dalej za murem leżały bezлюдne domy getta o pustych oknach, w których unosiło się pierze z rozdartych poduszek i pierzyn.

Urzędnik Szrajer podniósł głowę znad kolan i patrzył na chłopca z *Biblią*.

Chłopiec czytał znowu, trzymając książkę blisko oczu.

Na korytarzu rozległy się kroki. Żelazne płyty, pokrywające podłogę, dźwięczały. Drzwi do cel poczynały szczekać.

— Nareszcie przyjechali — rzekł zecer Kowalski, który nasłuchiwał razem ze Szrajerem. — Ciekawym, ilu nowych.

— Tego towaru nigdy nie zabraknie. Nie trzeba szmuglować. Sam przyjdzie — rzekł Kozera, przemytnik z Małkini.

— Chociaż taka korzyść, że powiedzą, co słyhać na świecie — rzekł Matula, który chodził na rekwizycję i czekał na wykonanie wyroku śmierci.

— Byliście na tym świecie jeszcze dwa tygodnie temu — rzekł urzędnik Szrajer. — Dużoście wiedzieli, co słyhać?

— Ale nie wiem, czy za dwa tygodnie będę jeszcze na świecie — odrzekł Matula.

— To co ciebie może obchodzić, co słyhać? I tak w czapę, i tak w czapę, no nie? — rzekł Kozera.

— A jakby wojna skończyła się niedługo, to może nie dadzą w czapę?

— Polski sąd też by ciebie rozwalił za rabunek — rzekł zecer Kowalski.

— A tobie da Krzyż Zasługi<sup>18</sup> za to, żeś kupował otomanę.

Drzwi celi otwarły się znowu. Wszedł Mławski, który jeździł na badanie. Drzwi zatrzasnęły się za nim.

— Jak tam, chłopaki? — zapytał. — Miałem dzisiaj pietra. Myślałem, że zostanę na noc. Przyjechali drugim samochodem.

— Drzewa pewnie już kwitną, co? Ludzie chodzą po ulicach jakby nic? Prawda? — zapytał, obracając w ręku karty.

— Nie widziałeś sam, jak jechałeś? Ludzie żyją, żyją.

— Masz tutaj zupę. — Zecer Kowalski podał mu miskę z kolacją. — Obiadową ci zjedli.

— Dali grochówki z chlebem na obiad. Nieźle dają żreć. Za to grzeją luksusowo — rzekł Mławski. Stał przy sienniku i krajał łyżką zupę, która zsiadła się jak galareta.

— Jak ci poszło? Możesz siedzieć?

— Co tam dostałem! Jakby nic. Tylko w tramwaju. Mieliśmy znajomego referenta<sup>19</sup>. Robił interesy z ojcem w Radomiu<sup>20</sup>. Wiesz, jak to jest, nie? — bez pośpiechu zagarniał zupę łyżkami. — Lubię ten żurek. Czasami ma dobry smak, chociaż zimny. Jak w domu. Kartofli dziś sporo.

— Powiedziałem kalifaktorowi<sup>21</sup>, że to dla ciebie. Zacerpnął z samego dna — odpowiedziałem.

— A co powiedział referent? — zapytał urzędnik Szrajer, u którego znaleźli gazetkę i pokwitowania.

— Nic nie powiedział — odrzekł opryskliwie Mławski. Odstawił miskę pod kubeł i zdjął palto. — Dostałem po pysku za twoje palto. Szkło wypadło spod podszewki. Różnąc się będziesz czy co?

Obraz świata, Kondycja  
ludzka

Jedzenie

Jedzenie

Strój

<sup>18</sup>*Krzyż Zasługi* — polskie cywilne odznaczenie państwowe, nadawane od 1923 r. do dzisiaj. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>*referent* — tu: urzędnik, kierujący działem (referatem) w instytucji. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>*Radom* — miasto powiatowe, położone w centralno-wschodniej Polsce, w województwie mazowieckim. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>*kalifaktor* a. *kalefaktor* (daw.) — zakonnik lub więzień, wykonujący czynności porządkowe i pomocnicze. [przypis edytorski]

— Na wszelki wypadek — odrzekłem i podłożyłem palto pod plecy. Pożyczał je od mnie na badanie, bo bał się, że mu na *Polizei* odbiorą jego skórzaną, prawie nową kurtkę. Mławski usiadł koło mnie.

— Wiesz — rzekł szeptem — zaproponował ojcu, żeby ojciec został konfidentem. Jak myślisz?

— Jak ojciec myśli? — zapytałem.

— Ojciec się zgodził. Co miał robić, powiedz?

Wzruszyłem ramionami. Mławski odwrócił się do chłopca z *Biblią*.

— Nowy, co? Ja ciebie widziałem chyba na *Polizei*, nie? Nie siedziałeś ze mną razem w tramwaju?

— Nie — odrzekł chłopiec znad *Biblii*. — Nie siedziałem w żadnym tramwaju.

— On mówi, że złapał go na ulicy granatowy glina i dorożką przywiózł do więzienia — rzekł do Mławskiego Kozera spod drzwi.

— Założyłbym się, że ciebie widziałem na *Polizei* — rzekł Mławski do chłopca — ale jak mówisz, że cię policjant złapał... Dziwne, ale może być.

Milczeliśmy. Pomiędzy niebem i czarnymi kratami leżał wiosenny wieczór, oświetlony z dołu latarniami więzienia. Szrajger siedział z twarzą w dłoniach, spomiędzy których sterczały coraz bardziej odstające z głodu uszy. Kozera chodził od drzwi do sienników i z powrotem. Chłopiec czytał *Biblię*.

— Zagrasz w oczko? — zapytał mnie Matula. — Człowiek siedzi jak pień. Może się odegram?

— Dajcie spokój z graniem — rzekł Szrajger, nie podnosząc twarzy. — Rodzoną matkę byście przegrali. Tu człowiek...

Umilkł. Ruszał sztuczną szczęką.

— Odezwał się. Inteligent od gazetki — rzekł Matula. — Zagrasz?

— Stawajcie lepiej do apelu. Kalifaktor już się drze — rzekł Kowalski, zecer z Bednarskiej.

Wstaliśmy z sienników. Ustawiliśmy się w szeregu, twarzą do drzwi.

— Dziś ma służbę Ukrainiec. Ale może będzie spokojnie — mruknąłem do Mławskiego. Kiwnął głową.

Otwarto drzwi naszej celi. W drzwiach stanął gruby, niski esesman, o czerwonej, kwadratowej twarzy i rzadkich, jasnych włosach. Usta miał mocno zaciśnięte. Na krzywych nogach miał świecące, długie buty. Za pasem nosił siódemkę<sup>22</sup>. W rękę trzymał pejcz. Za nim stał wysoki Ukrainiec z kluczami. Czarną furażerkę<sup>23</sup> miał zawadiacko zsuniętą na ucho. Koło niego stali kalifaktor i szrajber<sup>24</sup>, mały zasuszony Żyd, adwokat z getta. Szrajber trzymał w rękę papiery.

Szrajger z Mokotowskiej wymamrotał po niemiecku kilka wyuczonych słów. Cella taka a taka, obłożona tyłoma a tyłoma więźniami. Wszyscy obecni.

Czerwony wachman policzył starannie palcem.

— *Ja*<sup>25</sup> — rzekł. — *Stimmt*<sup>26</sup>. Szrajber, kto stąd?

Szrajber podniósł papiery do oczu.

— Benedykt Matula — odczytał i popatrzył po nas.

— O rany boskie, chłopcy, dadzą w czapę! — szepnął głośno Matula, który przebrany za gestapowca chodził na rekwizycje.

— *Los*<sup>27</sup>, wychodź, *raus*<sup>28</sup>! — krzyknął wachman i chwyciwszy go jedną ręką za hals<sup>29</sup>, wyrzucił przez drzwi na korytarz. Drzwi otwarły się na całą szerokość.

Dalej na korytarzu stali wachmani w pełnym uzbrojeniu. Hełmy świeciły się ponuro w nikłym świetle żarówki. Za pasem mieli wetknięte granaty.

Wachman obrócił się do szrajbera.

— Wszystko? Idziemy?

<sup>22</sup>*siódemka* — tu: pistolet kalibru 7,65 mm (np. niektóre Mausery lub Browningi). [przypis edytorski]

<sup>23</sup>*furażerka* — miękka, podłużna czapka bez daszka. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>*szrajber* — w gwarze obozowej i więziennej wiezień funkcyjny. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>*ja* (niem.) — tak. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>*stimmt* (niem.) — zgadza się. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>*los* (niem.) — dalej, ruchy. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>*raus* (niem.) — na zewnątrz, wychodzić. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>*hals* — z niem. *Hals*; oznacza szyję, kark. [przypis edytorski]

— Nie, nie wszystko — rzekł szrajber, Żyd, adwokat z getta. — Jeszcze jeden. Namokel. Zbigniew Namokel.

— Jestem — rzekł chłopiec z *Biblią*.

Podszedł do siennika i wziął palto. Od drzwi odwrócił się do nas. Ale nie rzekł nic. Wyszedł na korytarz. Drzwi celi zatrasnęły się za nim.

— I już po apelu! Jeden dzień więcej! Dwoje ludzi mniej! Dawaj następny dzień! — krzyknął Kozera, przemytnik z Małkini.

— Dużo nam ich jeszcze zostało — rzekł bezbarwnie Kowalski. — Był chłopak, nie ma chłopaka.

Rozkraczył się nad paraszką<sup>30</sup>.

— Lać, chłopcy, bo rozkładamy sienniki. Żeby nikt potem po głowach nie deptał. Jazda, ścielić, póki jest światło.

Poczęliśmy rozkładać sienniki.

— Szkoda, że *Biblii* nie zostawił — rzekłem do Mławskiego. — Byłoby co czytać.

— Na nic mu już *Biblia*. Ale ja go widziałem dziś na *Polizei*, przysięgam — rzekł Mławski. — Co on mógł zrobić, taki mały? I czemu kłamał, że go na ulicy policjant złapał?

— Wyglądał na Żyda, to i pewnie był Żyd — rzekł Szrajber spod okna. Położył się już na sienniku i postępując otulał paltem nogi. Sepenił, bo wyjął sztuczne zęby z ust. Zawinał je w kawałek papieru z paczki i włożył do kieszeni.

— Tylko po co była jemu *Biblia* w każdym razie?

— Pewnie był Żyd. Nie wzięliby inaczej na rozwałkę — rzekł Kowalski, kładąc się na boku przy Kozerze. — Chociaż Matulę też wzięli.

— Kryminalista, cholera, rekwizytor, nocą z rewolwerem po kweście chodził — rzekł Kozera. — Należało mu się już dawno.

Położyliśmy się z Mławskim. Nogi okryliśmy jego kurtką skórzaną, resztę ciała moim paltem. Wtuliłem głowę w miękki futrzany kołnierz. Szło od niego przyjemne ciepło.

Od wybitego okna wiało wilgotnym chłodem. Niebo poczerniało już zupełnie. Przeszczerń między niebem a oknem, leżącym na poziomie ziemi, wypełniona była złotawym światłem. Palily się wszystkie więzienne lampy. Przez blask ich przeświecały niki, mrużące gwiazdy.

— Pięknie jest, bracie, na świecie, tylko że nas na nim nie ma — rzekłem półgłosem do Mławskiego. Leżeliśmy tuż przy sobie, żeby było cieplej.

— Ciekawym — szepnął do mnie — czy mego ojca wzięli.

Odwróciłem się do niego i spojrzałem mu w twarz.

— Wyszło dziś na jaw, że jest Żydem — rzekł Mławski. — Ten referent go poznał. Robili razem interesy w getcie w Radomiu.

— To by ciebie też ruszyli — odrzekłem szepem.

— Mnie na razie nie, bo jestem mieszańcem. Moja matka była Polką.

— Ale jak ojciec ma być konfidentem? Nie powinni wziąć.

— Daj Boże, żeby nim został. To by było dobrze.

— Stulcie pyski po nocy — rzekł Kozera, podnosząc się z siennika. — Chcecie mieć sport<sup>31</sup> przed snem?

Umilkliśmy i zaczęliśmy drzemać. Gdzieś z niedaleka padł głuchy, tępy strzał. Potem drugi. Podnieśliśmy się wszyscy na siennikach.

— Widać nie wywieźli ich do lasu. Rozwalają gdzieś tu, pod więzieniem — rzekłem półgłosem i począłem liczyć: — Czternaście, piętnaście, szesnaście...

— Rozwalają naprzeciw bramy — rzekł Mławski. Ścisnął mi rękę z całej siły.

— To musiał być Żyd, ten chłopiec z *Biblią*. Który to strzał był dla niego? — rzekł zecer Kowalski.

— Kładźcie się lepiej spać — zasepenił urzędnik z Mokotowskiej, Szrajber. — Boże! Kładźcie się lepiej spać.

— Trzeba spać — rzekłem do towarzysza.

Książka

Żyd

Kondycja ludzka, Więzień

Noc

Żyd, Ojciec, Antysemityzm,  
Szpieg

Śmierć

<sup>30</sup>parasza (środ.) — więzienne wiadro na nieczystości. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>sport — w gwarze obozowej i więziennej ćwiczenia fizyczne, stosowane wobec więźniów w celu ich fizycznego i psychicznego wyniszczenia lub jako wyrafinowane kary za przekroczenia regulaminu. [przypis edytorski]

Położyliśmy się znowu, przykrywając się skórzaną kurtką i paltem. Przytuliliśmy się szczerzej do siebie. Od okna szedł przejmujący, wilgotny ziąb.

## U nas w Auschwitzu...

### I

...a więc jestem już na kursach sanitarnych. Wybrano nas kilkunastu z całego Birkenau i będą uczyć prawie na doktorów. Mamy wiedzieć, ile kości ma człowiek, jak krąży krew, co to jest otrzewna, jak się zwalcza gronkowce, a jak paciorkowce, jak się sterylnie przeprowadza operację ślepej kiszki i po co jest odma.

Mamy posłannictwo bardzo wzniosłe: będziemy leczyć kolegów, których „zły los” gnębi chorobą, apatią lub zniechęceniem do życia. Mamy — właśnie my, kilkunastu ludzi na dwadzieścia tysięcy mężczyzn w Birkenau<sup>32</sup>, zmniejszyć śmiertelność w obozie i podnieść ducha więźniów. Tak mówił na wyjeźdźnym lagerarzt<sup>33</sup>, spytał się jeszcze każdego z nas o wiek i zawód, a gdy odpowiedziałem mu: — Student — podniósł ze zdziwieniem brwi:

— Cóż pan studiował?

— Historię literatury — odrzekłem skromnie.

Kiwnął ze zniechęceniem głową, wsiadł do samochodu i odjechał.

Później szliśmy bardzo piękną drogą do Oświęcimia<sup>34</sup>, widzieliśmy kupę krajobrazu, potem ktoś nas przydzielał gdzieś, na jakiś szpitalny blok jako gości — flegerów<sup>35</sup>, ale nie bardzo się tym interesowałem, bo poszedłem ze Staszkiem (wiesz, tym, co mi dał brązowe spodnie) na obóz, ja — szukać kogoś, kto by Ci ten list zaniósł, a Staszek pod kuchnię i magazyn, żeby zorganizować na kolację białego chleba, kostkę margaryny i choć z jedną kielbasę, bo jest nas pięciu.

Oczywiście nikogo nie znalazłem, bo jestem milionowiec<sup>36</sup>, a tu same stare numery i na mnie patrzą bardzo z góry. Ale Staszek obiecał przez swoje koneksje list przesłać, tylko żeby nie był długi, „bo to musi być nudne, tak do dziewczyny co dzień pisać”.

Więc jak się nauczę, ile kości ma człowiek i co to jest otrzewna, to może poradzę coś na Twoją piodermię<sup>37</sup> i na gorączkę sąsiadki z Twego łóżka. Obawiam się tylko, że nawet wiedząc, jak się leczy *ulcus duodeni*<sup>38</sup>, nie potrafię Ci ukraść głupiej maści Wilkinsona<sup>39</sup> na świerzby, bo aktualnie nie ma jej w całym Birkenau. U nas polewało się chorych her-

Lekarz

Choroba

<sup>32</sup>Birkenau — (niem.) *Konzentrationslager Birkenau (Auschwitz II)*, część (zlokalizowana w Brzezince) zespołu niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych, działającego w latach 1940–1945 w Oświęcimiu i okolicach. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>lagerarzt (z niem.) — lekarz obozowy. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>Oświęcim a. *Auschwitz* — miasto powiatowe w województwie małopolskim. Tytułowy Auschwitz to zarówno niemiecka nazwa miasta, jak i zlokalizowanego tutaj nazistowskiego obozu koncentracyjnego. W czasie II wojny światowej znajdował się tu kompleks państwowych niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych oraz ośrodek zagłady Żydów. Został on utworzony w czasie drugiej wojny światowej na obrzeżach Oświęcimia. Początkowo obejmował obóz Auschwitz I, później także obóz Auschwitz II-Birkenau, a następnie Auschwitz III-Monowitz i blisko 50 podobozów (na Górnym Śląsku, w Małopolsce Zachodniej i w Czechach). Spośród ponad miliona ofiar Auschwitz Żydzi stanowili około 900 tysięcy. Auschwitz I, pierwszy z wielu obozów koncentracyjnych kompleksu, został założony przez Niemców w czerwcu 1940 r. na przedmieściu Oświęcimia, w pobliżu dużej węzłowej stacji kolejowej. W sierpniu 1940 r. uruchomiono pierwsze krematorium. Budynek ten stał się pierwszą z komór gazowych obozu. Auschwitz II-Birkenau, zaplanowany jako obóz dla sowieckich jeńców, stał się obozem koncentracyjnym dla więźniów różnych narodowości i ośrodkiem zagłady. Budowę obozu rozpoczęto w październiku 1941 r. w pobliżu wsi Brzezinka. Auschwitz III-Monowitz był jednym z podobozów Auschwitz; powstał w październiku 1942 r. na terenie wsi Monowice. W styczniu 1945 r. większość więźniów przeniesiono do Gliwic, a następnie do obozów Buchenwald i Mauthausen. Podobóz Auschwitz III-Monowitz był pierwszym wyzwolonym przez Armię Czerwoną — 27 stycznia 1945 r. przed południem. Po kilku godzinach wyzwolono Auschwitz I i Auschwitz II-Birkenau. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>fleger — w gwarze obozowej sanitariusz w szpitalu obozowym. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>milionowiec — w gwarze obozowej więzień niedawno przybyły do obozu, z bardzo wysokim numerem. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>piodermia — choroba skóry, objawiająca się wrzodami. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>ulcus duodeni (łac.) — choroba wrzodowa żołądka i dwunastnicy. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>maść Wilkinsona — preparat stosowany głównie w leczeniu świerzbu i łuszczycy. [przypis edytorski]



bata z mięty, odmawiając przy tym pewne, nader skuteczne, zaklęcia, niestety, nie do powtórzenia.

A co do ograniczenia śmierci: chorował na moim bloku prominent<sup>40</sup>, miał się źle, gorączkował, mówił coraz częściej o śmierci. Pewnego razu zawołał mnie do siebie. Usiadłem na brzeżku łóżka.

— Byłem przecie znany na lagrze<sup>41</sup>, nie? — zapytał, niespokojnie patrząc mi w oczy.

— Któż by ciebie nie znał... i nie zapamiętał — odpowiedziałem niewinnie.

— Patrzaj — rzekł, wskazując ręką na zacerwienione ogniem szyby.

Paliło się tam, za lasem.

— Wiesz, chciałbym, żeby mnie położyli osobno. Żeby nie razem. Nie na kupie. Rozumiesz?

— Nie miej strachu — rzekłem mu serdecznie. — Już ja ci nawet prześcieradło dam. A z trupiarzami też pogadam.

Uściśnął mi rękę w milczeniu. Ale na nic się nie zdało. Wyzdrowiał i z lagru przysłał mi kostkę margaryny. Smaruję nią buty, bo to taka z ryb. Tak przyczyniłem się do zmniejszenia śmiertelności w obozie. Ale chyba dosyć o tym, bo to zbyt obozowe.

Od prawie miesiąca nie mam listu z domu...

## II

Rozkoszne dni: bez apelów, bez obowiązków. Cały obóz stoi na apelu, a my w oknie, wpół wychyleni widzowie z innego świata. Uśmiechają się do nas ludzie, my uśmiechamy się do ludzi, mówią do nas: „Koledzy z Birkenau”, trochę ze współczuciem, że nasz los taki marny, a trochę ze wstydem, że ich taki dobry. Pejzaż z okna niewinny, kremowy<sup>42</sup> nie widać. Ludzie są w Oświęcimiu zakochani, z dumą mówią: „u nas w Auschwitzu”...

Ostatecznie mają się czym chwalić. Wyobraź sobie, czym jest Oświęcim. Weź Pawiak<sup>43</sup>, tę okropną budę, dodaj Serbię<sup>44</sup>, pomnóż przez dwadzieścia osiem i ustaw wszystko tak blisko koło siebie, aby między Pawiakami było tylko trochę miejsca, wszystko otocz podwójnym drutem naokoło, a z trzech stron betonowym murem, błoto wybrukuj, wyhoduj anemiczne drzewka — a między tym wszystkim posadź kilkanaście tysięcy ludzi, którzy byli po kilka lat w obozie, cierpieli fantastycznie, przetrwali najgorszy czas, a teraz mają uprasowane na zabójczy kant spodnie i chodzą, kołysząc się w biodrach — zrób to wszystko, a zrozumiesz, dlaczego mają oni w wielkiej pogardzie i politowaniu nas, ludzi z Birkenau, gdzie są tylko drewniane, końskie baraki, nie ma chodników, a zamiast łaźni z gorącą wodą — cztery krematoria.

Z flegerni<sup>45</sup>, która ma bardzo białe, takie trochę niemiejskie ściany, betonową więzienną podłogę i dużo, dużo trzypiętrowych prycz, widać doskonale drogę wolnościową, po której czasem przejdzie człowiek, czasem przejedzie samochód, czasem drabiniasty wóz, a czasem — rowerzysta, pewnie robotnik, wracający z pracy. Dalej, ale bardzo daleko (nie masz pojęcia, ile przestrzeni zmieści się w takim małym oknie, chciałbym mieszkać po wojnie, jak przeżyję, w wysokim domu z oknami na pole), są jakieś domy, a potem siny las. Ziemia jest czarna i musi być wilgotna. Jak w sonecie Staffa<sup>46</sup>, pamiętasz *Wiosenny spacer*?

Ale są na naszej flegerni rzeczy bardziej cywilne: piec kaflowy z kolorowych, majolikowych kafli, takich, jakie leżały u nas na składzie. Piec ten ma chytrze urządzone ruszty do pieczenia: niby nic nie ma, a piec choćby prosię. Są na pryczach „kanadyjskie” koce<sup>47</sup>, puszyste jak futro kota. Są prześcieradła białe i bez zmarszczek. Jest stół czasem zaścielony obrusem, ale tylko od święta i do jedzenia.

<sup>40</sup>*prominent* — tu: więzień funkcyjny lub zatrudniony w uprzywilejowanym komandzie. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>*lager* (z niem.) — obóz. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>*kremo* — w gwarze obozowej krematorium. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>*Pawiak* — w latach 1939–1944 największe niemieckie więzienie polityczne w okupowanej Polsce, zlokalizowane przy ul. Dzielnej w Warszawie. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>*Serbia* — tu: oddział kobiecy Pawiaka. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>*flegernia* — w gwarze obozowej izba pielęgniarska. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>*Staff, Leopold* (1878–1957) — polski poeta, tłumacz i eseista. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>*kanadyjski koc* — Kanadą nazywano jeden z dziewięciu obozów w Birkenau, który służył jako magazyn zagrabionego mienia żydowskiego, zatem zapewne chodzi o koce pochodzące właśnie stamtąd. [przypis edytorski]

Okno wychodzi na drogę brzozową — Birkenweg. Szkoda, że zima i że bezlistne brzozy „płaczące” zwisają na dół jak postrzępione miotły, a zamiast trawników leży pod nimi lepkie błoto, pewnie jak w „tamnym” świetle zza drogi, tylko że trzeba je miesić<sup>48</sup> nogami.

Droga

Po dróżce brzozowej przechadzamy się wieczorem po apelu godnie, z powagą, witając pochylem głowy znajomych. Na jednym ze skrzyżowań stoi drogowaskaz z płaskorzeźbą, a płaskorzeźba przedstawia takich dwóch, co siedzą na ławce i szepczą sobie na ucho, a trzeci pochyla się ku nim, nadstawia swoje i nasłuchuje. Ku przestrodze: każda twoja rozmowa jest podsłuchana, skomentowana, doniesiona, gdzie należy. Tu jeden o drugim wie wszystko: kiedy był muzułmanem<sup>49</sup>, co i od kogo zorganizował, kogo zadusił i kogo zakapował, i każdy uśmiecha się drwiąco, gdy chwalisz drugiego.

Więzi, Szpieg

Więc wyobraź sobie Pawiak, ileś tam razy uwielokrotniony, otoczony podwójnym drutem kolczastym. Nie tak jak w Birkenau, gdzie i zwyczajki<sup>50</sup> stoją naprawdę jak bociany na wysokich, długich tyczkach, i lampy świecą co trzy słupy, i drut jest pojedynczy, ale za to odcinków — na palcach nie policzyłabyś!

Więc tu nie tak: lampy świecą co dwa słupy i zwyczajki są solidnie podmurowane, drut jest podwójny i jeszcze mur.

Chodzimy więc po Birkenwegu w naszych cywilnych, prosto z Zauny<sup>51</sup>, ubraniach — jedyna piątka ludzi, którzy nie mają pasiaków.

Więzi

Chodzimy po Birkenwegu, wygoleni, świeży i beztroscy. Tłumek łązi grupkami, wystaje przed blokiem dziesiątym, gdzie za kratami i zabitymi na głucho oknami siedzą dziewczęta — króliki doświadczalne, ale najczęściej gromadzi się przed blokiem szrajbsztuby<sup>52</sup>, nie dlatego, że tam jest sala orkiestry, biblioteka i muzeum, lecz po prostu, że na piętrze — puff<sup>53</sup>. Co to jest puff, napiszę Ci innym razem, tymczasem bądź ciekawa...

Wiesz, jak dziwnie pisać do Ciebie, której twarzy nie widziałem od tak dawna. Obraz Twój rozpięcha mi się w pamięci i nawet dużym wysiłkiem woli nie daje się przywołać. Jest coś niesamowitego w śnie, że śnisz mi się tak wyraźnie i plastycznie. Wiesz, sen nie jest jak obraz, ale jak przeżycie, w którym jest przestrzeń i czuje się ciężar przedmiotów i ciepło Twojego ciała...

Miłość, Portret, Ciało,  
Kobieta

Trudno mi Ciebie wyobrazić na obozowej pryczy, z obciętymi włosami po tyfusie... Pamiętam Ciebie z Pawiaka: wysoką, smukłą pannę o lekkim uśmiechu i smutnych oczach. Na Alei Szucha<sup>54</sup> siedziałaś z pochyloną głową i widziałem tylko Twoje czarne włosy, które teraz są obcięte.

I to jest najsilniejsze, co we mnie pozostało stamtąd, z tamtego świata: Twój obraz, choć tak trudno mi Ciebie przypomnieć. I dlatego piszę Ci tak długie listy: bo to są moje z Tobą rozmowy wieczorne, jak wtedy na Skaryszewskiej<sup>55</sup>. I dlatego te listy są pogodne. Zachowałem w sobie dużo pogody i wiem, że i Ty jej nie straciłaś. Mimo wszystko. Mimo pochylonej głowy na gestapo, mimo tyfusu, mimo zapalenia płuc i — krótko obciętych włosów.

Wspomnienia, Pamięć, List

A ci ludzie... Widzisz, oni przeszli straszną szkołę obozu, tego obozu z początku, o którym krążą legendy. Ważyli po trzydzieści kilo, byli bici, wybierani do gazu — rozumiesz, dlaczego mają teraz śmieszne, wcięte marynarki, swoisty, kołyszący się chód i pochwałę Oświęcimia na każdym kroku?

Więzi, Kondycja ludzka

A to jest tak... Chodzimy po Birkenwegu, eleganccy, w cywilnych garniturach. Ale cóż — milionowcy! Sto trzy tysiące, sto dziewiętnaście tysięcy, czarna rozpacz, żeśmy nie zdążyli po wcześniejsze numery! Podszedł do nas ktoś w pasiaku, dwadzieścia siedem tysięcy, stary numer, aż się w głowie kręci. Młody chłopak o mętnym spojrzeniu onanisty i chodzie zwierzęcia, wietrzącego niebezpieczeństwo.

<sup>48</sup>miesić (daw.) — mieszać. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>muzułman — w gwarze obozowej zagłodzony więzień wyczerpany pracą, w stanie całkowitego wyniszczenia fizycznego i psychicznego. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>zwyczajka a. bocian — w gwarze obozowej więźniczka strażnicza przy obozie. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>Zauna — w gwarze obozowej łaźnia, odwieszalnia. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>szrajbsztuba — w gwarze obozowej kancelaria. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>puff — w gwarze obozowej dom publiczny. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>Aleja Szucha — właśc. Aleja Jana Chrystiana Szucha; ulica w śródmieściu Warszawy. Pod numerem 25 znajdowała się siedziba Gestapo. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>Skaryszewska — ulica w dzielnicy Praga-Południe w Warszawie. [przypis edytorski]

— Koledzy, skąd wy jesteście?  
— A z Birkenau, proszę kolegi.  
— Z Birkenau? — popatrzył po nas krytycznie. — I tak dobrze wyglądacie? Przecież to straszne... Jak wy możecie tam wytrzymać?

Witek, mój wysoki przyjaciel i doskonały muzyk, odrzekł, podciągając mankiety:

— Fortepianu u nas, niestety, nie ma, ale wytrzymać idzie.

Stary numer popatrzył na nas jak przez mgłę:

— Bo my boimy się Birkenau...

### III

Kursy wciąż się odwołują, bo czekamy na flegerów z okolicznych obozów: z Janiny<sup>56</sup>, z Jaworzna<sup>57</sup>, z Buny<sup>58</sup>. Mają być także flegerzy z Gliwic<sup>59</sup> i z Mysłowic<sup>60</sup>, dalszych obozów, ale należących jeszcze do Oświęcimia. Tymczasem wysłuchaliśmy paru wzniosłych przemów czarnego kierownika od kursów, małego, zasuszonego Adolfa, który przyjechał niedawno z Dachau<sup>61</sup> i jest nasiąkły aż po uszy kameradschaftem<sup>62</sup>. Będzie podnosił zdrowotność obozu przez kształcenie flegerów i obniżał śmiertelność przez nauczanie, co to jest system nerwowy. Adolf jest niezwykle sympatyczny i nie z tego świata, ale, jako Niemiec, nie zna proporcji między rzeczami i zjawiskami i czepia się znaczenia słów, jakby one stanowiły rzeczywistość. Mówi *Kameraden*<sup>63</sup> i myśli, że to jest możliwe. Na bramie obozu spleciono z żelaza litery: „Praca czyni wolnymi”. Oni chyba w to wierzą, ci esesmani i ci więźniowie, którzy są Niemcami. Ci, co się wychowali na Lutrze<sup>64</sup>, Fichtem<sup>65</sup>, Heglu<sup>66</sup>, Nietzsche<sup>67</sup>. Więc kursów na razie nie ma i włączę się po obozie, czyniąc wycieczki krajo- i psychoznawcze. Właściwie włączymy się w paru: Staszek, Witek i ja. Staszek kręci się zazwyczaj koło kuchni i magazynu, wyszukując tych, którym kiedyś coś dał i którzy teraz jemu dać powinni. Jakoż wieczorem zaczyna się procesja. Schodzą się jakieś typy, którym źle z oczu patrzy, uśmiechają się życzliwie wygolonymi szczękami i wyciągają spod wciętych marynarek: ten kostkę margaryny, ów biały chleb szpitalny, inny kiełbasę, tamten papierosy. Rzucają to wszystko na dolne łóżko i znikają jak w filmie. Dzielimy lupy, uzupełniamy z paczek i gotujemy w piecu, który ma kafle barwne i majolikowe.

Więzień, Kondycja ludzka,  
Jedzenie

Witek łązi za fortepianem. Stoi czarne pudło w sali muzycznej w bloku, tam gdzie i puff, ale w *arbeitszeicie*<sup>68</sup> grać nie wolno, a po apelu grają sobie muzycy, którzy poza tym dają co niedziela koncerty symfoniczne. Koniecznie pójdę posłuchać.

Muzyka

Naprzeciw sali muzycznej znaleźliśmy drzwi z napisem „biblioteka”, ale wtajemniczeni twierdzą, że to tylko dla *reichsdeutschów*<sup>69</sup> parę kryminalnych powieści. Nie sprawdzalem, bo drzwi są zamknięte na amen.

Obok biblioteki w owym bloku kultury jest oddział polityczny, a koło niego — sala muzeum. Są tam fotografie skonfiskowane z listów i ponoć nic więcej. A szkoda, mogliby

<sup>56</sup>Janina — właśc. *Janinagrube*, podobóz KL Auschwitz-Birkenau w Libiążu k. Oświęcimia. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>Jaworzno — podobóz KL Auschwitz-Birkenau. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>Buna — podobóz-fabryka, przeniesiony przez niemiecki koncern chemiczny IG Farben z Buny w środkowych Niemczech, położony na wschód od Oświęcimia; wykorzystywano tu do pracy więźniów z pobliskiego Auschwitz. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>Gliwice — podobóz KL Auschwitz-Birkenau w Gliwicach na Górnym Śląsku. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>Mysłowice — właśc. *Fürstengrube* — Podobóz KL Auschwitz-Birkenau, założony w Wesolej k. Mysłowic Górnym Śląsku, przy kopalni węgla kamiennego należącej do spółki *Fürstengrube GmbH*. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>Dachau — (niem.) *Konzentrationslager Dachau*, niemiecki obóz koncentracyjny, założony w 1933 roku w dawnej fabryce amunicji na przedmieściach Dachau, miasta znajdującego się na północ od Monachium, w pd. Niemczech. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>*kameradschaft* (z niem.) — koleżeństwo. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>*Kameraden* (niem.) — koledzy. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>*Luter, Martin* (1483–1546) — niemiecki teolog, inicjator reformacji, tłumacz Biblii. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>*Fichte, Johann Gottlieb* (1762–1814) — niemiecki filozof, przedstawiciel klasycznego idealizmu. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>*Hegel, Georg Wilhelm Friedrich* (1770–1831) — niemiecki filozof, twórca nowoczesnego systemu idealistycznego. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>*Nietzsche, Friedrich* (1844–1900) — niemiecki filozof. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>*arbeitszeit* (z niem.) — czas pracy. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>*reichsdeutsch* (z niem.) — obywatel Rzeszy, rdzenny Niemiec. [przypis edytorski]

pomieścić tam ową niedopieczoną wątrobę ludzką, za której nadjedzenie mój przyjaciel, Grek, dostał dwadzieścia pięć na de.

Ale najważniejsza rzecz mieści się na piętrze. Jest to puff. Puff są to okna, nawet w zimie uchylone na wpół. W oknach — po apelu wychylają się główki kobiece o różnych odcieniach, a spod niebieskich, różowych i seledynowych (bardzo lubię ten kolor) szlafroczków wynurzają się śnieżne jak piana morska ramiona. Główek jest, zdaje się, piętnaście, a ramion — trzydzieści, jeśli nie liczymy starej *Madame*<sup>70</sup> o potężnym, epickim, legendarnym biuście, która czuwa nad główkami, szyjkami, ramionami etc... *Madame* oknem się nie wychyla, ale za to urzęduje na piętrze jako cerber u wejścia do puffu.

Naokoło puffu stoi tłum prominencji lagrowej. Jeśli Julii jest dziesięć, to Romeów (i to nie byle jakich) z tysiąc. Stąd przy każdej Julii tłok i konkurencja. Romeowie stoją w oknach przeciwległych bloków, krzyczą, sygnalizują rękoma, wabią. Jest *lagerältester*<sup>71</sup> i *lagerkapo*<sup>72</sup>, są lekarze ze szpitala i *kapowie*<sup>73</sup> z komand<sup>74</sup>. Niejedna z Julii ma stałego adoratora i obok zapewnien o wiecznej miłości, o szczęśliwym wspólnym życiu po obozie, obok wyrzutów i przekomarzań się słyhać bardziej konkretne dane dotyczące mydła, perfum, jedwabnych majtek i papierosów.

Jest wśród ludzi duże koleżeństwo: nie konkurują nielojalnie. Kobiety z okien są bardzo czule i ponętne, ale jak złote ryby w akwarium niedosiężne.

Tak wygląda puff z zewnątrz. Do środka można się dostać jedynie przez szrajbsztubę za karteczką, która stanowi nagrodę za dobrą i pilną pracę. Wprawdzie my, jako goście z Birkenau, i tu mamy pierwszeństwo, ale odmówiliśmy, mamy czerwone *winkle*<sup>75</sup>, a niech kryminaliści korzystają z tego, co dla nich. Dlatego żałuj, ale ten opis będzie tylko pośredni, choć oparty na tak dobrych świadkach i tak starych numerach, jak *fleger* (co prawda już honorowy) M... z naszego bloku, który ma numer prawie trzy razy mniejszy niż dwie ostatnie cyfry mojego. Rozumiesz — członek założyciel! Dlatego kołysze się jak kaczką i ma szerokie spodnie z klinami, spięte z przodu agrafkami. Wieczorem wraca podniecony i wesoly. Oto idzie do szrajbsztuby i gdy czytają numery tych „dopuszczonych”, czyha na nieobecnego; krzyczy wtedy *bier*<sup>76</sup>, łapie przepustkę i gna do *Madame*. Wsuwa jej w łapę parę paczek papierosów, ona czyni koło niego szereg zabiegów higienicznej natury i wyszprycowany<sup>77</sup> *fleger* gna wielkimi susami na górę. Po korytarzyku przechadzają się owe Julie z okna, w szlafroczkach niedbale owiniętych dookoła ciała. Czasem któraś przejdzie obok *flegera* i zapyta od niechcenia:

— Który pan ma numer?

— Osiem — odpowiada *fleger*, dla pewności patrząc na karteczkę.

— A to nie do mnie, to do tej Armii, blondyneczki — mruknie rozczarowana i powłóczystym krokiem odejdzie ku oknu.

Wtedy *fleger* wchodzi pod ósemkę. Na drzwiach czyta jeszcze, że takich a takich zdrożności uskutecznić nie wolno, bo bunkier, że dozwolone tylko to a to (szczegółowy wykaz) i tylko na tyle a tyle minut, wzdycha w kierunku judasza, przez który czasem zaglądną koleżanki, czasem *Madame*, czasem *komandoführer*<sup>78</sup> od puffu, a czasem nawet sam komendant obozu, kładzie na stole paczkę papierosów i... aha, jeszcze dostrzeżę, że na szafeczce leżą dwie paczki angielskich. Wtedy dopiero jest to i..., po którym *fleger* wychodzi, przez roztargnienie wsadzając do kieszeni owe dwie paczki angielskich papierosów. Podlega znów dezynfekcji i wesół i szczęśliwy opowiada nam o tym wszystkim.

Ale dezynfekcja czasami zawodzi, w związku z czym wybuchła onegdaj w puffie zaraza. Puff zamknięto, po numerach sprawdzono, kto był, wezwano ich urzędowo i zaaplikowano kurację. Ponieważ handel przepustkami jest szeroko uprawiany, wykurowano nie tych, co trzeba. Ha, takie jest życie. Kobiety z puffu czyniły również wycieczki na lager. W nocy

Niewola, Kobieta, Seks,  
Erotyzm, Ciało, Więzień,  
Podstęp

Seks

Choroba

<sup>70</sup>*Madame* (fr.) — pani. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>*lagerältester* (z niem.) — starszy obozu, funkcja w samorządzie więźniów. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>*lagerkapo* — w gwarze obozowej więzień-koordynator komand roboczych w obozie. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>*kapo* — w gwarze obozowej więzień-nadzorca komanda. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>*komando* (z niem.) — drużyna robocza, złożona z więźniów obozu. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>*winkiel* (z niem.) — w gwarze obozowej trójkąt naszywany na pasiaku, oznaczający kategorię więźnia; czerwony *winkiel* oznaczał więźnia politycznego. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>*bier* (niem.) — tutaj. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>*wyszprycowany* — wymyty, spryskany. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>*komandoführer* (z niem.) — szef komanda więźniarskiego. [przypis edytorski]

wychodziły po drabinie w męskich ubraniach na pijatyki i orgie. Ale nie podobało się to postowi<sup>79</sup> z pobliskiej budki i wszystko się urwało.

Są i gdzie indziej kobiety: blok dziesiąty, doświadczalny. Tam się je sztucznie zapładnia (jak powiadają), szczepi się tyfus, malarię, robi się zabiegi chirurgiczne. Przelotnie widziałem tego, który tę robotę prowadzi: w zielonym myśliwskim ubraniu, w tyrolskim kapelusiku z natkanymi odznakami sportowymi, o twarzy dobrotliwego satyra. Podobno profesor uniwersytetu.

Kobiety są bronione kratami i deskami, ale często gęsto włamują się i tam i zapładniają je zgoła nie sztucznie. Musi się wściekać stary profesor.

Zrozum: to nie są ludzie zboczeni, którzy to czynią. Cały obóz, jak się naje i wyśpi, mówi o kobietach, cały obóz marzy o kobietach, cały obóz dobiera się do nich. Lagerältester wyleciał w karny transport za to, że wlaził nagminnie przez okno do puffu. Dziewiętnastoletni esesman złapał w ambulansie kapelmistrza, grubego, poważnego jegomościa, oraz kilku lekarzy w pozycjach niewątpliwych z partnerkami, które przyszły rwać zęby, i trzymanym w rękę kijem wymierzył doraźnie odpowiednią porcję w odpowiednie miejsce. Takie zdarzenie nikogo nie blamuje<sup>80</sup>: po prostu nie mieli szczęścia.

W obozie rośnie psychoza kobiety. Dlatego kobiety z puffu są traktowane jak normalne, którym się mówi o miłości i o życiu domowym. Tych kobiet jest dziesięć, a obóz liczy kilkanaście tysięcy ludzi.

Dlatego oni tak bardzo rwą się na FKL<sup>81</sup>, do Birkenau. Ci ludzie są chorzy. I pomyśl: to nie jest tylko jeden Oświęcim. To są setki „wielkich obozów” koncentracyjnych, to są oflagi<sup>82</sup> i stalagi<sup>83</sup>, to są...

Wiesz o czym myślę, pisząc Ci to wszystko?

Jest głęboki wieczór; oddzielony szafą od wielkiej sali pełnej ciężko oddychających we śnie chorych, siedzę w małym pokoiku pod czarnym oknem, które odbija moją twarz, seledynowy klosz lampy i białą kartkę papieru, leżącą na stole. Franz, młody chłopiec z Wiednia<sup>84</sup>, dogadał się ze mną już pierwszego wieczoru i siedzę teraz za jego stołem, palę jego lampę i na jego papierze piszę do Ciebie. Ale nie piszę Ci o tym, co mówiliśmy dzisiaj; o literaturze niemieckiej, o winie, filozofii romantycznej, o problemach materializmu.

Wiesz, o czym myślę, kiedy Ci o tym piszę?

Myślę o ulicy Skaryszewskiej. Patrzę w ciemne okno, widzę swoją twarz odbitą w szybie, a za szybą noc i nagle błyski reflektorów z budek strażniczych, wyrzynających w ciemności fragmenty przedmiotów. Patrzę i myślę o Skaryszewskiej. Przypominam sobie niebo, blade i wyiskrzzone, spalony dom z naprzeciwka i kratę ramy okiennej, która przecina obraz jak witraż.

Myślę o tym, jak bardzo tęskniłem do Twego ciała w te dni, i czasem uśmiecham się lekko, gdy przyjdzie mi na myśl, jak wielki krach musiał być tam, gdy po naszym aresztowaniu znaleziono u nas obok moich książek i wierszy — Twoje perfumy i szlafrok, czerwony jak brokat z obrazów Velázquez<sup>85</sup>, ciężki, długi (strasznie go lubiłem, w jego ramach wyglądałaś najwspanialej, choć Ci o tym nigdy nie mówiłem).

Myślę o tym, jak bardzo byłaś dojrzała, jak dużo dobrej woli i — wybacz, że Ci to teraz piszę — poświęcenia włożyłaś w nasz stosunek, jak dobrowolnie wchodziłaś w moje życie małego pokoiku bez wody, wieczorów z zimną herbatą, paru na wpół uwiędłych kwiatów, psa, który wiecznie gryzł, i lampy naftowej u moich rodziców.

Myślę o tym i uśmiecham się pobłaźliwie, gdy mi mówią o moralności, o prawie, o tradycji, o obowiązkach... Albo gdy wyrzekają się wszelkiej miękkości i sentymentalizmu i, pokazując pięść, mówią o wieku twardości. Uśmiecham się i myślę, że człowiek zawsze na nowo odnajduje człowieka — przez miłość. I że to jest rzecz najważniejsza i najbardziej trwała w życiu ludzkim.

Kondycja ludzka,  
Okrucieństwo, Cierpienie,  
Kobieta

Kobieta, Kondycja ludzka,  
Wieżień

Wspomnienia, Miłość

Miłość

<sup>79</sup>post — w gwarze obozowej wartownik obozowy. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>blamować — ośmieszać, kompromitować. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>FKL właśc. FKL Birkenau — (niem.) Frauenkonzentrationslager Birkenau, kobiecy obóz koncentracyjny Birkenau w Brzezince. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>oflag — obóz jeniecki dla oficerów. [przypis edytorski]

<sup>83</sup>stalag — obóz jeniecki dla szeregowców i podoficerów [przypis edytorski]

<sup>84</sup>Wiedeń — stolica i największe miasto Austrii. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>Velázquez, Diego (1599–1660) — hiszpański malarz barokowy. [przypis edytorski]

Myszę o tym i przypominam sobie celę na Pawiaku. W pierwszym tygodniu nie mogłem pojąć dnia bez książki, bez wieczornego kręgu światła, bez kartki papieru, bez Ciebie...

I popatrz, czym jest przyzwyczajenie: chodziłem po celi i w rytm kroków układałem wiersze. Jeden z nich wpisałem towarzyszeni z celi więziennej do *Biblii*<sup>86</sup>, ale z innych — były to pieśni horacjańskie<sup>87</sup> — pamiętam tylko strofki, jak ta z wiersza do przyjaciół z wolności:

Przyjaciele z wolności! Pieśnią więzienną was żegnam  
po to, byście wiedzieli, że nie odchodzę z rozpaczą.  
Bo wiem, że po mnie zostanie i miłość, i moja poezja,  
i póki życia waszego, wspomnienie u przyjaciół.<sup>88</sup>

Poeta, Poezja

## IV

Dziś — niedziela. Przed południem było się na spacerze, oglądało się z wierzchu doświadczalny blok kobiet (wystawiają głowy przez kraty zupełnie jak króliki mego ojca, pamiętasz, szare, z jednym oklapniętym uchem), potem oglądało się uważnie blok SK<sup>89</sup> (tam na podwórzu jest owa czarna ściana, przed którą dawniej rozstrzeliwano, obecnie robią to ciszej i dyskretniej — w krematorium). Widzieliśmy paru cywilów: dwie zastraszone kobiety w futrach i mężczyznę o zmiętej, niewyspanej twarzy. Prowadził ich esesman, nie przerażał się tylko, do tymczasowego miejskiego aresztu, który właśnie się mieści w bloku SK. Kobiety patrzyły z przerażeniem na pasiastych ludzi i na potężne urządzenia obozu: piętrowe domy, podwójne druty, mur za drutami, solidne budy strażnicze. A gdyby jeszcze wiedziały, że mur idzie — jak powiadają — dwa metry w głąb, żeby się nie podkopać! Uśmiechaliśmy się do nich, bo to fraszka: posiedzą parę tygodni i wyjdą. Chyba że im naprawdę dowiodą, iż handlowali na czarno. Wtedy pojedą do krematorium. Ci cywile są śmieszni. Reagują na obóz jak dziki na widok broni palnej. Nie rozumieją mechanizmu naszego życia i wietrzą w tym wszystkim nieprawdopodobne, mistyczne, coś ponad ludzkie siły. Pamiętasz, jak usiadłaś w przerażeniu, gdy Cię aresztowano, pisałaś mi o tym? Ja czytałem u Marii *Wilka stepowego*<sup>90</sup> (ona też dobierała lekturę), ale nie bardzo wiem, co i jak.

Niewola, Więzień, Kondycja  
ludzka, Strach

Dziś za pan brat z nieprawdopodobnym i mistycznym, mając na co dzień krematorium, tysiącami flegmony<sup>91</sup> i gruźlicę, poznawszy, co to jest deszcz i wiatr, i słońce, i chleb, i zupa z brukwi, i praca, aby nie podpaść, i niewolnictwo, i władza, będąc, że tak powiem, pod rękę z bestią — patrzę na nich z odrobiną pobłażania, jak uczony na laika, wtajemniczony na profana.

Obraz świata

Wysupłaj ze zdarzeń codziennych całą ich codzienność, odrzuć przerażenie i wstręt, i pogardę i znajdź na to wszystko formułę filozoficzną. Na gaz i na złoto, na apele i na puff, na cywila i na stary numer.

Gdybym Ci powiedział wtedy, gdy tańczyliśmy we dwoje w małym pokoiku o pomarańczowym świetle: słuchaj, masz milion ludzi albo dwa, albo trzy miliony, zabij ich tak, żeby nikt o tym nie wiedział, nawet oni, uwięź kilkaset tysięcy, złam ich solidarność, poszczuj człowieka na człowieka i... przecież miałabyś mnie za szalonego i kto wie, czy nie przerwalibyśmy tańca. Ale pewnie tak bym nie powiedział, nawet gdybym znał obóz, bo nie zmąciłbym nastroju.

A tu patrz: najpierw jedna wiejska stodoła pomalowana na biało i — duszą w niej ludzi. Potem cztery, większe budynki — dwadzieścia tysięcy jak nic. Bez czarów, bez

Okrucieństwo, Kondycja  
ludzka, Cierpienie,  
Zbrodnia

<sup>86</sup>*Biblia* a. *Pismo Święte* — zbiór ksiąg, spisanych po hebrajsku, aramejsku i grecku, uznawanych przez żydów i chrześcijan za natchnione przez Boga. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>*Horacy* właśc. *Quintus Horatius Flaccus* (65–8 p.n.e.) — poeta rzymski, liryk i mistrz satyry. Jest autorem trzech ksiąg *Pieśni lirycznych* (łac. *Carmina*), znanych także jako *Ody* (łac. *Odes*). [przypis edytorski]

<sup>88</sup>*Przyjaciele z wolności! Pieśnią więzienną was żegnam po to, byście wiedzieli, że nie odchodzę z rozpaczą. Bo wiem, że po mnie zostanie i miłość, i moja poezja, i póki życia waszego, wspomnienie u przyjaciół.* — fragment pochodzi z wiersza Borowskiego, zatytułowanego *Pieśń więzienna*. [przypis edytorski]

<sup>89</sup>*SK* — (niem.) *Strafkompanie*, blok kompanii karnej. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>*Wilk stepowy* — powieść Hermanna Hessego (1877–1962), opublikowana w 1927 r. [przypis edytorski]

<sup>91</sup>*flegmona* — ropień śródmięśniowy, typowa choroba oświećmieńska. [przypis edytorski]

trucizn, bez hipnozy. Paru ludzi kierujących ruchem, żeby tłoku nie było, i ludzie płyną jak woda z kranu za odkręceniem kurka. Dzieje się to wśród anemicznych drzew zadymionego lasku. Zwykle ciężarowe samochody podwożą ludzi, wracają jak na taśmie i znów podwożą. Bez czarów, bez trucizn, bez hipnozy.

Jakże to jest, że nikt nie krzyknie, nie plunie w twarz, nie rzuci się na pierś? Zdejmujemy czapkę przed esesmanami wracającymi spod lasu, jak wyczytają, idziemy z nimi na śmierć i — nic? Głodujemy, mokniemy na deszczu, zabierają nam najbliższych. Widzisz: to mistyka. Oto jest dziwne opętanie człowieka przez człowieka. Oto jest dzika bierność, której nic nie przełamie. A jedyna broń — to nasza liczba, której komory nie pomieszczą.

Albo jeszcze tak: kij od łopaty na gardło i stu ludzi dziennie. Albo zupa z pokrzywy i chleb z margaryną, a potem młody, wyrosnięty esesman z pomiętym kawałkiem papieru w łapie, numer wytatuowany na ręce, potem samochód, jeden z tych...

...wiesz, kiedy ostatni raz wybierano „Aryjczyków” do gazu? Czwartego kwietnia. A pamiętasz, kiedy przyjechaliśmy do obozu? Dwudziestego dziewiątego kwietnia. A co byłoby z Twoim zapaleniem płuc, gdybyśmy przyjechali trzy miesiące wcześniej?

...wiem, że leżysz na wspólnej pryczy z przyjaciółkami, które pewno bardzo dziwią się moim słowom. „Mówiłaś, że ten Tadeusz jest pogodny, a patrz, pisze same ponure rzeczy”. I pewnie są bardzo oburzone na mnie. Ale przecież i o tych sprawach, które się dzieją wokół nas, możemy mówić. Nie wywołujemy zła na próżno i nieodpowiedzialnie, przecież tkwimy w nim...

...widzisz, jest znów głęboki wieczór po dniu pełnym dziwacznych wydarzeń.

Po południu wybrałem się na mecz bokserski do wielkiego baraku waschraumu<sup>92</sup>, tam, skąd wprawdzie odchodziły transporty do gazu. Wpuszczono nas do środka ceremonii, choć sala była nabita po brzegi. W dużej poczekalni urządzono ring. Światło z góry, sędzia (nb. polski sędzia olimpijski), bokserzy o sławie międzynarodowej, ale tylko Aryjczycy, bo Żydom występować nie wolno. I ci sami ludzie, którzy dzień w dzień wybijali dziesiątki zębów, ludzie, z których niejeden sam ma pustą szczękę — pasjonowali się Czortkiem<sup>93</sup>, Walterem<sup>94</sup> z Hamburga<sup>95</sup> i jakimś młodym chłopcem, który trenowany w obozie wyrósł, jak powiadają, na dużą klasę. Jeszcze tkwi tu pamięć o numerze 77<sup>96</sup>, który niegdyś boksował Niemców, jak chciał, biorąc na ringu odwet za to, co inni dostali na polu. Sala była zadymiona od papierosów, a bokserzy tłukli się, ile wlezie. Ale robili to niefachowo, choć z dużym uporem.

— Taki Walter — mówi Staszek — popatrzcie tylko! Na komandzie jak chce, to jednym uderzeniem kładzie muzułmana! A tu, patrz, trzy rundy i nic! Jeszcze jemu mordę nabili. Widocznie za dużo widzów, nie?

Swoją drogą widzowie byli rozanieleni, a my w pierwszym rzędzie, wiadomo — goście.

Zaraz po boksie poszedłem do konkurencji, na koncert. Wy tam, w waszym Birkenau, ani pojęcia nie macie, jakie tu się dzieją cuda kultury o parę kilometrów od kominów. Wyobraź sobie, grają uverture do *Tancreda*<sup>97</sup> i coś z Berlioza<sup>98</sup>, i jeszcze jakieś tańce fińskie takiego kompozytora, co miał dużo aaa w nazwisku. Kudy<sup>99</sup> Warszawie<sup>100</sup> do takiej orkiestry! Ale, ale, opowiem Ci po kolei, a Ty słuchaj, bo warto. Więc wyszedłem z boksu, podniecony radośnie, i natychmiast wszedłem na blok, na którym i puff. Pod puffem jest sala muzyczna. Było w niej tłoczno i gwarno, pod ścianami stali słuchacze, muzykanci stroili instrumenty, rozsiadłszy się po całej sali. Naprzeciw okna — podwyższenie, stanął na nim kapo kuchni (razem i kapelmistrz), a kartoflarze i rollwaga<sup>101</sup> (zapomniałem Ci napisać, że orkiestra w czasie pracy obiera kartofle i popycha wozy) poczęły grać. Ledwom

Zło

Gra, Zabawa, Teatr

Muzyka, Kłamstwo

<sup>92</sup>waschraum (z niem.) — umywalnia. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>Czortek, Antoni (1915–2004) — polski bokser; w Auschwitz stoczył słynną zwycięską walkę z Walterem Dunningiem. [przypis edytorski]

<sup>94</sup>Walter z Hamburga — chodzi o Waltera Dunninga, niemieckiego boksera i kapo w Auschwitz. [przypis edytorski]

<sup>95</sup>Hamburg — miasto w pfn. Niemczech na prawach kraju związkowego. [przypis edytorski]

<sup>96</sup>numer 77 właśc. Pietrzykowski, Tadeusz (1917–1991) — znany polski pięściarz. [przypis edytorski]

<sup>97</sup>Tancredi — opera Gioachina Rossiniego (1792–1868), która miała premierę w 1813 r. [przypis edytorski]

<sup>98</sup>Berlioz, Hector (1803–1869) — francuski kompozytor. [przypis edytorski]

<sup>99</sup>kudy (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

<sup>100</sup>Warszawa — stolica i największe miasto Polski. [przypis edytorski]

<sup>101</sup>rollwaga (z niem.) — wóz służący do przewożenia zmarłych do krematorium. [przypis edytorski]

zdążył dopaść między klarnet II a fagot. Tam przycupnąłem przy nieobsadzonym krzeselku klarnetu I i oddałem się zasluchaniu. Nie pomyślałabys nigdy, jak potężnie brzmi symfoniczna orkiestra trzydziestu osób w dużym pokoju! Kapelmistrz machał umiarkowanie, żeby nie uderzyć dłonią o ścianę, i wyraźnie groził tym, którzy fałszowali. Da im przy kartoflach. Ci z końców sali (z jednego bębna, a z drugiego basetla) nadrabiali, jak mogli. Wszystko głużył fagot, może dlatego, że stałem tuż przy nim. Ale basetla! Piętnastu słuchaczy (więcej się nie pomieściło) zagłębiało się w muzyce ze znużeniem i nagradzało orkiestrę skąpyimi oklaskami... Ktoś nazwał nasz obóz: *Betrugslager*<sup>102</sup>, obóz oszustw. Skąpy żywopłot przy białym domku, podwórko podobne do wiejskiego, tablice z napisami „kąpiel” — wystarczą, aby otumanic miliony ludzi, oszukać aż do śmierci. Jakiś tam boks, jakieś trawniczki przy blokach, dwie marki na miesiąc dla najpilniejszych więźniów, musztarda w kantynie, cotygodniowa kontrola wszy i uwertura do *Tancreda* wystarczy, aby oszukać świat i — nas. Ci tam z zewnątrz myślą, że to jest potworne, ale przecież nie jest tak źle, skoro i orkiestra, i boks, i trawniczki, i koce na łózkach... Oszukańcza jest porcja chleba, do której trzeba dokładać, żeby żyć.

Oszukańczy jest czas pracy, przy którym nie wolno mówić, siadać, odpoczywać. Oszukańcza jest każda szufla ziemi, którą niepełną rzucamy na wał rowu.

Patrz na to wszystko uważnie i nie trać siły, gdy Ci jest źle.

Bo może z tego obozu, z tego czasu oszustw będziemy musieli zdać ludziom żywym relację i stanąć w obronie zmarłych.

Kiedyś chodziliśmy komandami do obozu. Grała orkiestra do taktu idącym szeregom. Nadeszło DAW<sup>103</sup> i dziesiątki innych komand i czekały przed bramą: dziesięć tysięcy mężczyzn. I wtedy z FKL nadjechały samochody pełne nagich kobiet. Kobiety wyciągały ramiona i krzyczały:

— Ratujcie nas! Jedziemy do gazu! Ratujcie nas!

I przejechały koło nas w głębokim milczeniu dziesięciu tysięcy mężczyzn. Ani jeden człowiek nie poruszył się, ani jedna ręka nie podniosła się.

Bo żywi zawsze mają rację przeciw umarłym.

## V

Najpierw byliśmy na kursie. W ogóle na kursie jesteśmy już od dawna, tylko nic Ci o tym nie pisałem, bo to na poddaszu i bardzo zimno. Siedzimy na zorganizowanych stołkach i bawimy się doskonale, zwłaszcza wielkimi modelami ciała ludzkiego. Ciekawi patrzą, jak to jest, ale my z Witkiem rzucamy sobie gąbką i fechtujemy się linijkami, co do rozpaczy doprowadza czarnego Adolfa. Macha nad nami rękoma i mówi o kameradschafcie i o obozie. Siadamy cicho w kącie, Witek wyciąga fotografię żony i pyta się przyciszonym głosem:

— Ciekawym, ilu on zabił w tym Dachau? Inaczej by się nie reklamował... Udusiłbyś go?...

— Uhm... ale ładna kobieta. Jakżeś ty do niej?

— Kiedy byliśmy na spacerze w Pruszkowie<sup>104</sup>. Wiesz, zielen, boczne dróżki, las na widnokręgu. Idziemy przytuleni do siebie, a tu z boku wypada pies esesmański...

— Już nie bujaj. Przecie to w Pruszkowie, a nie w Oświęcimiu.

— Naprawdę pies esesmański, bo obok była willa zajęta przez SS. I to bydlę dawaj do dziewczyny! I co byś zrobił? Wywaliłem z rewolweru do bestii, łapię żonę za rękę i powiadam: „Irka, chodu!”. A ta stoi jak wkopana i patrzy w spluwę. „Skąd to masz?”. Ledwom ją wyrwał, bo od willi było słyhać jakieś głosy. Przez pola na przełaj gnaliśmy jak dwa zające. Długo musiałem Irce tłumaczyć, że ten kawałek żelaza jest potrzebny w moim zawodzie.

W międzyczasie któryś z kolejnych doktorów gada o przełykach i o takich rzeczach, co są w środku człowieka, a Witek beztrzesko referuje mi dalej:

— Pokłóciłem się kiedyś z przyjacielem. Albo on, albo ja, pomyślałem. On też tak zresztą pomyślał, znałem go dobrze. Łaziłem za nim coś ze trzy dni i tylko patrzyłem, czy

<sup>102</sup>*Betrugslager* (niem.) — *Betrug* oznacza po niemiecku oszustwo. [przypis edytorski]

<sup>103</sup>*DAW* — (niem.) *Deutsche Abrüstungswerke*, ciężkie komando, zajmujące się głównie rozbiórką straconych samolotów. [przypis edytorski]

<sup>104</sup>*Pruszków* — polskie miasto powiatowe, położone w województwie mazowieckim. [przypis edytorski]



mi kto za plecami nie siedzi. Przydybałem go na Chmielnej<sup>105</sup> wieczorkiem i wyrznąłem, ale nie trafiłem, jak trzeba. Przychodzę nazajutrz, ma rękę obwiązaną i patrzy na mnie spođe łba. „Upadłem” — mówi.

— I co ty? — pytam, bo historia bardzo współczesna.

— Nic, bo mnie zaraz wsadzili.

Czy się ów kolega do tego przyczynił czy nie, trudno rozsądzić, ale Witek losowi się nie dał. Na Pawiaku był oddziałowym czy kąpielowym — taki pipel<sup>106</sup> od Kronsztmita, który współ z pewnym Ukraincem na każdej wachcie katował Żydów. Znasz piwnice Pawiaka? Te żelazne podłogi? Otóż Żydzi nadzy, z rozparzoną po kąpeli skórą czołgali się po nich tam i z powrotem, tam i z powrotem. Widziałas kiedy buty żołnierskie od spodu? Ile tam gwoździ? Otóż Kronsztmit włożył takimi butami na gołe ciało i jeździł na czołgającym się człowieku. Dla Aryjczyków było z tym łagodniej, czołgałem się wprawdzie, ale na innym oddziale i nikt na mnie nie włożył. I nie z zasady, ale za zły meldunek. Dla nas była gimnastyka: godzina na dwa dni. Godzina: to bieg naokoło podwórka, a potem padnij i podnoszenie się na rękach, dobre ćwiczenie ze szkoły.

Mój rekord: 76 razy pod rząd i ból rąk do następnego razu. Najlepsze ćwiczenie, jakie znam, to zespołowy „lotnik, kryj się!”. Dwuszereg ludzi, pierś o plecy, niesie drabinę na barkach, podtrzymując ją jedną ręką. Na okrzyk „lotnik, kryj się!” padają na ziemię nie puszczając z barków drabiny. Kto puści, ginie pod kijem lub zaszczuty przez psa. Następnie po szczeblach leżącej na ludziach drabiny zaczyna chodzić esesman, tam i z powrotem, tam i z powrotem. Potem trzeba wstać i, nie mieszając szyków, znów padać.

Widzisz, wszystko nieprawdopodobne: kilometrami koziołkować jak w Sachsenhausen<sup>107</sup>, toczyć się godzinami po ziemi, robić setki przysiadów, całe dnie i noce stać w jednym miejscu, miesiące siedzieć w betonowej trumnie, w bunkrze, wisieć na słupku przywiązany za ręce albo na drągu zawieszonym na dwu krzesłach, skakać jak żaba i czołgać się jak wąż, wiadrami pić wodę aż do uduszenia się, być bitym przez tysiące najrozmaitszych batogów i kijów, przez tysiące najrozmaitszych ludzi — patrz, zachłannie słucham historii więzień nikomu nieznanym, prowincjonalnym, Małkini<sup>108</sup>, Suwałk<sup>109</sup>, Radomia<sup>110</sup>, Puław<sup>111</sup>, Lublina<sup>112</sup> — potwornie rozwiniętej techniki męczenia człowieka, i uwierzyć nie mogę, żeby wyskoczyła ona z głowy ludzkiej nagle jak Minerwa<sup>113</sup> z głowy Jowisza<sup>114</sup>. Nie mogę zrozumieć tego nagłego zachłyśnięcia się mordem, tego wylewu zapomnianego na pozór atawizmu.

A jeszcze i to: śmierć. Opowiadano mi o takim lagrze, do którego przychodziły co dzień transporty nowych więźniów, po kilkudziesięciu ludzi naraz. Ale obóz miał ustaloną liczbę porcji, już nie pamiętam ile, może dwa, może trzy tysiące, i komendant nie życzył sobie, aby więźniowie głodowali. Każdy więzień musiał otrzymać jedną porcję. Co dzień więc było w obozie kilkudziesięciu ludzi za dużo. Każdego wieczoru na każdym bloku losowano kartami lub gałkami z chleba i wylosowani nie szli następnego dnia do pracy. Wyprowadzano ich w południe za druty i rozstrzeliwano.

I w tym wylewie atawizmu stoi człowiek z innego świata, człowiek, który konspiruje po to, aby nie było konszachtów między ludźmi, człowiek, który kradnie, aby nie było łupiestw na ziemi, człowiek, który zabija, aby nie mordowano ludzi.

Więzień, Okrucieństwo,  
Antysemitizm, Żyd,  
Kondycja ludzka

Śmierć

Konflikt wewnętrzny

<sup>105</sup>Chmielna — warszawska ulica w dzielnicach Śródmieście i Wola. [przypis edytorski]

<sup>106</sup>pipel — w gwarze obozowej chłopak do posług u blokowego lub kapy. [przypis edytorski]

<sup>107</sup>Sachsenhausen właśc. *Konzentrationslager Sachsenhausen* — niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny działający w latach 1936–1945, zlokalizowany w miejscowości Sachsenhausen niedaleko Berlina. [przypis edytorski]

<sup>108</sup>Małkinia — miejscowość w Polsce, położona w województwie mazowieckim, w powiecie ostrowskim. [przypis edytorski]

<sup>109</sup>Suwałki — miasto powiatowe w województwie podlaskim. [przypis edytorski]

<sup>110</sup>Radom — miasto powiatowe, położone w centralno-wschodniej Polsce, w województwie mazowieckim. [przypis edytorski]

<sup>111</sup>Puławy — miasto powiatowe w województwie lubelskim. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>Lublin — miasto powiatowe, stolica województwa i powiatu lubelskiego. [przypis edytorski]

<sup>113</sup>Minerwa (mit. rzym.) — w mitologii rzymskiej bogini sztuki i rzemiosła, a także mądrości, nauki i literatury. [przypis edytorski]

<sup>114</sup>Jowisz (mit. rzym.) — w mitologii rzymskiej ojciec bogów, bóg nieba, burzy i deszczu, najwyższy władca świata. [przypis edytorski]

Więc Witek był z tego innego świata i był piplem Kronszmida, najgorszego kata z Pawiaka. A teraz siedzi przy mnie i słucha, co jest w człowieku, a jak się to coś zepsuje, to jak je naprawić domowymi środkami. Potem na kursach była awantura. Doktor zwrócił się do Staszka, który tak świetnie organizuje, i kazał mu powtórzyć wątrobę. Staszek powtórzył źle. Doktor rzekł:

— Odpowiadacie bardzo głupio, a poza tym moglibyście wstać.

— Siedzę w obozie, to mogę siedzieć i na kursach — odrzekł, zaczerwieniwszy się, Staszek. — A poza tym niech pan mnie nie obraża.

— Milczcie, jesteście na kursach.

— Pewnie, chcielibyście, żebym milczał, bo mógłbym za dużo powiedzieć, coście tu robili w obozie.

Na to myśmy zaczęli trzaskać w stolki i krzyzczyć: „tak! tak!”, i doktor wyleciał za drzwi. Przyszedł Adolf, nawymyślał nam od kameradschaftu, a potem poszliśmy na blok, akurat w połowie systemu trawiennego. Staszek zaraz poleciał po swoich kolegach, żeby mu ten doktor nogi nie podstawił. A pewnie nie podstawi, bo Staszek ma dobre plecy. Tego jednego nauczyliśmy się z anatomii obozowej: kto ma dobre plecy, temu trudno nogę podstawić. A ten doktor, to rzeczywiście różnie z nim było, uczył się chirurgii na chorych. Ilu ich pochłastał dla nauki, a ilu z nieuctwa — trudno policzyć. Ale chyba dużo, bo w szpitalu zawsze tłok, a i trupiarnia pełna.

Pomyślisz, czytając to, że już się zupełnie wyżyłem tamtego świata z domu. Piszę i piszę Ci tylko o obozie, o jego drobnych zdarzeniach i z tych zdarzeń wyluskuję ich sens, jakby już nic innego na nas nie czekało...

Pamiętasz nasz pokoik? Litrowy termos, który mi kupiłaś. Nie włożył do kieszeni i ostatecznie — ku Twemu oburzeniu — powędrował pod łóżko. A historię z łapanką na Żoliborzu<sup>115</sup>, z której nadawałaś mi przez cały dzień reportaże przez telefon? Że wyciągnęli z tramwajów, ale wysiadłaś przystanek przedtem, że obstawili blok, ale wyszłaś na pola aż nad Wisłę<sup>116</sup>? I to, jak mówiłaś mi, gdy narzekałem na wojnę, na barbarzyństwo, na pokolenie nieuków, które z nas wyrośnie:

— Pomyśl o tych, co są w obozach. My tylko marnujemy czas, a oni się męczą.

Dużo było naiwności w tym, co mówiłem, niedojrzałości i szukania wygody. Ale myślę, że chyba nie marnowaliśmy czasu. Wbrew namiętnościom wojny żyliśmy w innym świecie. Może dla tego, który nadejdzie. Jeśli są to zbyt śmiałe słowa — wybacz. A to, że teraz tu jesteśmy — to chyba też dla tego świata. Czy myślisz, że gdyby nie nadzieja, iż ten inny świat nadejdzie, że wrócą prawa człowieka — żylibyśmy w obozie choć jeden dzień? To właśnie nadzieja każe ludziom iść apatycznie do komory gazowej, każe nie ryzykować buntu, pograża w martwość. To nadzieja rwie więzy rodzin, każe matkom wyrzekać się dzieci, żonom sprzedawać się za chleb i mężom zabijać ludzi. To nadzieja każe im walczyć o każdy dzień życia, bo może właśnie ten dzień przyniesie wyzwolenie. Ach, i już nawet nie nadzieja na inny, lepszy świat, ale po prostu na życie, w którym będzie spokój i odpoczynek. Nigdy w dziejach ludzkich nadzieja nie była silniejsza od człowieka, ale nigdy też nie wyrządziła tyle zła, ile w tej wojnie, ile w tym obozie. Nie nauczono nas wyzbywać się nadziei i dlatego ginimy w gazie.

Patrz, w jakim oryginalnym świecie żyjemy: jak mało jest w Europie ludzi, którzy nie zabili człowieka! I jak mało jest ludzi, których by inni ludzie nie pragnęli zamordować!

A my tęsknimy do świata, w którym jest miłość drugiego człowieka, spokój od ludzi i odpoczynek od instynktów. Widać takie jest prawo miłości i młodości.

Ps. Ale przedtem, wiesz, to bym tak zarżnął jednego i drugiego, tak na rozładowanie kompleksu obozowego, kompleksu zdejmowania czapki, beczynnego patrzenia na bitych i mordowanych, kompleksu strachu przed obozem. Boję się jednak, że ten kompleks na nas zaciąży. Nie wiem, czy przeżyjemy, ale chciałbym, abyśmy kiedyś umieli nazywać rzeczy ich właściwym imieniem, jak czynią ludzie odważni.

## VI

Od paru dni mamy w południowych godzinach rozrywkę stałą: oto z bloku *für Deut-*

<sup>115</sup>Żoliborz — dzielnica Warszawy. [przypis edytorski]

<sup>116</sup>Wisła — najdłuższa polska rzeka (1047 km). [przypis edytorski]

Wspomnienia, Wojna

Nadzieja, Obraz świata

Obraz świata, Kondycja  
ludzka

Muzyka, Zabawa, Śpiew,  
Śmiech

*sche*<sup>117</sup> wymaszerowuje kolumna ludzi i ze śpiewem *Morgen nach Heimat*<sup>118</sup> obchodzi kilkakrotnie obóz. Dyryguje lagerältester i podaje laską *Schritt und Tritt*<sup>119</sup>.

Są to kryminaliści, czyli „ochotnicy” do wojska. Wyciągnięto wszystkie zielone winkle<sup>120</sup> i co łżejszych wysłał na front. Taki, co to zarznął żonę i teściową, a kanarka na świeży luft wypuścił, żeby się ptaszek w klatce nie męczył, ma szczęście, bo zostanie. Na razie jednak są w kupie.

Ćwiczą ich w marszu i czekają, czy też wykażą oni zrozumienie życia społecznego, czy nie. Oni zaś wykazują społeczność, jak mogą. Są tu zaledwie parę dni razem, a już włamali się do magazynu, nakradli paczek, rozbili kantinę i zdemolowali puff (w związku z czym ówże znowu, ku powszechnemu żalowi, zamknięto) — po co, powiadają bardzo mądrze, mamy iść tłuc się i lba nadstawiać dla esesmanów, a kto nam będzie buty czyścił, kiedy tu dobrze? *Vaterland*<sup>121</sup> vaterlandem, zginie i bez nas, a kto nam będzie buty czyścił na froncie i czy tam są młode chłopaczki?

Idzie więc taka wataha przez drogę i śpiewa „Jutro do domu”. Wszyscy sławni zabijacy, jeden sławniejszy od drugiego: Seppel, postrach dachdeckerów<sup>122</sup>, ten, który bezlitośnie każe pracować na deszczu, śniegu i mrozie i zrzuca z dachu za źle przybity gwóźdź; Arno Böhm<sup>123</sup>, numer 8, wieloletni blokowy<sup>124</sup>, kapo i lagerkapo, ten, który zabijał sztabowych<sup>125</sup>, jeśli sprzedawali herbatę, i bił po dwadzieścia pięć za każdą minutę spóźnienia i każde słowo wymówione po wieczornym gongu; ten sam, który starym rodzicom we Frankfurcie<sup>126</sup> pisywał krótkie, ale wzruszające listy o rozłące i powrocie. Poznajemy ich wszystkich: ten bił na DAW, ten — to postrach Buni, ów ciapa, ale gdy był chory, czynił wyprawy do budy blokowego po tytoń, aż, zбитy na perskie oko, wyrzucony został na lager i dostał jakieś nieszczęsne komando w swe złodziejskie łapy. Idą w szeregu znani pederasty, alkoholicy, narkomani, sadyści — a na samym końcu idzie Kurt, elegancko ubrany, rozgląda się wokół, gubi krok i nie śpiewa. Ostatecznie, pomyślałem, to ten, który Cię dla mnie odnalazł i nosił nam listy, zbiegłem więc w te pędy na dół, złapałem go za hals<sup>127</sup> i powiadam: — Kurt, pewnie jesteś głodny, przyjdź, ochotniku-kryminalisto, na górę — i pokazałem okno należące do nas. Jakoż pod wieczór zjawił się u nas, wprost na obiad, nawarzony w piecu o majolikowych kaflach. Kurt jest bardzo miły (brzmi to egzotycznie, ale o inne określenie trudno) i umie dobrze opowiadać. Chciał kiedyś być muzykiem, ale ojciec, bogaty sklepikarz, wyrzucił go z domu. Kurt wyjechał do Berlina<sup>128</sup>, poznał tam dziewczynę, córkę jakiegoś innego sklepikarza, żył z nią, pisywał do gazet sportowych, wpadł na miesiąc do ula za burdę ze *Stabihelmem*<sup>129</sup>, a potem się na oczy nie pokazał dziewczynie. Zdobył wóz sportowy i szmuglował dewizy. Na jakimś spacerze spotkał swoją dziewczynę, ale się jej nie śmiał przypomnieć. Potem jeździł do Austrii i Jugosławii, aż złapali i wsadzili. A że recydywa (ów nieszczęsny miesiąc), więc po więzieniu do obozu, czekaj końca wojny.

Zapada wieczór, na lagrze jest już po apelu. Siedzimy w paru przy stole i opowiadamy. Wszędzie się opowiadało: idąc po drodze na komando, wracając do obozu, przy łopacie i lorze<sup>130</sup>, wieczorem na pryczy, stojąc na apelu. Opowiadamy powieści i opowiadamy

<sup>117</sup>*für Deutsche* (niem.) — dla Niemców. [przypis edytorski]

<sup>118</sup>*Morgen nach Heimat* (niem.) — rankiem do ojczyzny, chodzi o piosenkę żołnierską *Jutro do domu*, wzmiankowaną niżej. [przypis edytorski]

<sup>119</sup>*Schritt und Tritt* (niem.) — (wyrażenie idiomatyczne) na każdym kroku; tu: krok i tempo. [przypis edytorski]

<sup>120</sup>*winkel* (z niem.) — w gwarze obozowej trójkąt nazywany na pasiaku, oznaczający kategorię więźnia; zielony winkel oznaczał więźnia kryminalnego. [przypis edytorski]

<sup>121</sup>*Vaterland* (niem.) — ojczyzna. [przypis edytorski]

<sup>122</sup>*dachdecker* (z niem.) — dekarz. [przypis edytorski]

<sup>123</sup>*Böhm, Arno* (1913–1962) — niemiecki więzień funkcyjny, jeden z pierwszych uwięzionych w obozie koncentracyjnym Auschwitz. [przypis edytorski]

<sup>124</sup>*blokowy* — w gwarze obozowej więzień-przełożony bloku. [przypis edytorski]

<sup>125</sup>*sztabowy* — w gwarze obozowej komendant sztabu, czyli sali albo części bloku. [przypis edytorski]

<sup>126</sup>*Frankfurt* właściwie *Frankfurt am Main* — miasto powiatowe w Niemczech, w kraju związkowym Hesja. [przypis edytorski]

<sup>127</sup>*hals* (z niem.) — szyja, kark. [przypis edytorski]

<sup>128</sup>*Berlin* — stolica Niemiec i największe miasto w tym kraju. [przypis edytorski]

<sup>129</sup>*Stabihelm* — niemiecka nacjonalistyczna organizacja kombatancka (1918–1935), z własnymi bojówkami. [przypis edytorski]

<sup>130</sup>*lora* — odkryty wagon towarowy. [przypis edytorski]

życie. I to, i tamto spoza drutów. Dziś nam zebrało się na obóz, może dlatego, że Kurt niedługo z niego wyjdzie.

— Właściwie o obozie nikt dokładnie nic nie wiedział. Trochę bzdur o bezcelowej pracy, np. zrywanie i układanie asfaltu albo rozgarnianie piasku. No i oczywiście to, że jest okropnie. Gadki chodziły między ludźmi. Ale Bogiem a prawdą, człowiek tym wszystkim za bardzo się nie interesował. I tak wiadomo, że jak wpadnie, to nie wyjdzie.

— Jakbyś przyjechał dwa lata temu, to by cię na pewno wiatr wywiał kominem — wtrącił sceptycznie Staszek, który tak świetnie organizuje.

Wzruszyłem ramionami z niechęcią.

— Albo i nie. Nie wywiał ciebie, to by nie wywiał i mnie. Ale, wiecie, na Pawiaku był jeden z Auschwitzu.

— Pewnie na rozprawę przyjechał.

— Właśnie. Pytali my go, a on nic, jakby wody do ust. Tylko mówił: „Przyjdźcie, to zobaczycie. A teraz — co wam gadać. Jak do dzieci”.

— Bałeś się obozu?

— Bałem się. Wyjechaliśmy z Pawiaka rano. Samochodami na dworzec. Żle: słońce świeci w plecy. Znaczy, że na Zachodni<sup>131</sup>. Auschwitz. Władowali nas do wagonów w tempie, a droga! Jechaliśmy według alfabetu, po sześćdziesięciu w wagonie, nawet nie było tłoku.

— Klamoty wziąłeś?

— Pewnie, że wziąłem. Pled i bonżurkę<sup>132</sup> od narzeczonej, i dwa prześcieradła.

— Frajer, trzeba było kolegom zostawić. Nie wiedziałeś, że wszystko zabiorą?

— Szkoda było. Potem wyjęliśmy wszystkie gwoździe z jednej ściany, wyrwaliśmy deski i fraka<sup>133</sup>! Ale na dachu był karabin maszynowy, od razu utłukł trzech pierwszych. Ostatni wychylił łeb z wagonu i dostał kulę w kark. Pociąg od razu zatrzymano, a my w ką! Wrzask, krzyk, piekło! Trzeba było nie uciekać! Tchórze! Zabiją nas! I przekleństwa, ale jakie.

— Nie gorsze niż z babskiego lagru.

— Nie, nie gorsze. Ale zawsze mocne. A ja siedziałem pod kupą ludzi na samym dnie. Myślę: dobrze, jak będą strzelać, to nie mnie pierwszego. I dobrze, bo strzelali. Puścili w kupę serię, zabili dwóch, a trzeciego ranili w bok. I *los, aus*<sup>134</sup>, bez rzeczy! No, myślę, teraz kaput<sup>135</sup>! Nic, tylko w czapę! Trochę mi się żal zrobiło bonżurki, bo miałem w niej *Biblię*, i, rozumiecie, zawsze od narzeczonej.

— Pled, zdaje się, też był od narzeczonej?

— Był. Też mi go było żal. Ale nic nie wziąłem, bo mnie zrzucili ze stopni. Nie macie pojęcia, jak wielki jest świat, gdy człowiek wyleci z zamkniętego wagonu! Niebo wysokie...

— ...niebieskie...

— Właśnie, niebieskie, drzewa aż pachną, las, że w ręce brać! Naokoło esesmani, automaty w łapach. Czterech odprowadzili na bok, a nas zagonili do drugiego wagonu. Jechaliśmy stu dwudziestu, trzech zabitych i jeden ranny. Mało cośmy się nie udusili w wagonie. Było tak duszno, że z sufitu lała się woda, ale dosłownie. Ni jednego okienka, nic, wszystko zabite deskami. Krzyczeliśmy za powietrzem i za wodą, ale jak zaczęli strzelać, tośmy się uspokoili od razu. Potem zwaliliśmy się na podłogę i leżeliśmy jak porżnięte prosiaki. Zdjąłem z siebie sweter, potem dwie koszule. Ciało opływało potem. Z nosa ciekła powoli krew. W uszach szumiało. Tęskniłem do Oświęcimia, bo znaczyło to świeże powietrze. Gdy otworzono drzwi na rampie, z pierwszym łykiem odzyskałem zupełnie siły. Noc była kwietniowa, wygwieżdżona, zimna. Nie czułem zimna, choć naciągnąłem na siebie zupełnie mokrą koszulę. Ktoś z tyłu objął mnie i pocałował. „Bracie, bracie” — zaszeptał. W czarnej, przyziemnej ciemności szeregami błyszczwały światła obozu. Nad

Ucieczka

Okrucieństwo, Niewola,  
Strach, Cierpienie

<sup>131</sup>Zachodni właśc. *Warszawa Zachodnia* — stacja kolejowa w Warszawie, położona na zachód od stacji Warszawa Centralna [przypis edytorski]

<sup>132</sup>bonżurka — męski strój domowy, rodzaj marynarki. [przypis edytorski]

<sup>133</sup>fraka (gw.) — ucieczka w gwarze środowiskowej uczniów. [przypis edytorski]

<sup>134</sup>los, aus (niem.) — dalej, no już, wychodzić. [przypis edytorski]

<sup>135</sup>kaput (z niem.) — złamany, skończony. [przypis edytorski]

nimi rwał się niespokojny rudy płomień. Ciemność zbiegła się ku niemu. Zdawało się, iż płonie na niebotycznej górze. „Krematorium” — przeleciało szeptem po szeregach.

— Ale zawałasz, widać, żeś poeta — rzekł z uznaniem Witek.

— Szliśmy do obozu, niosąc trupy. Słyszałem za sobą ciężkie oddechy ludzi i myślałem, że za mną idzie moja narzeczona. Raz po raz głuche uderzenia. Tuż przed bramą dostałem bagnetem w udo. Nie bolało, tylko zrobiło się bardzo ciepło. Krew spływała wzdłuż uda i łydki. Po paru krokach zdrętwiały mięśnie i zacząłem kuleć. Eskortujący esesman uderzył jeszcze paru przede mną i rzekł, gdy wchodziliśmy w kratowaną bramę obozu:

— Tu będziecie mieli dobry odpoczynek.

To było w czwartek w nocy. A w poniedziałek poszedłem na komando, siedem kilometrów od obozu. Na Budy<sup>136</sup>, nosić telegraficzne słupy. Noga bolała jak sto cholera. Ale odpoczynek jest, i to dobry!

— A z tego nic — rzekł Witek — bo Żydzi jeżdżą jeszcze gorzej. I nie masz czym się chwalić.

Zdania były podzielone i co do jazdy, i co do Żydów.

— Żydzi, wiecie, jacy są Żydzi! — dorwał się Staszek do głosu. — Zobaczysz, oni jeszcze geszeft<sup>137</sup> zrobią na tym swoim obozie! Oni i w krematorium, i w getcie, a rodzoną matkę sprzeda za miskę brukwi! Stoimy kiedyś z rana na arbeitskomando<sup>138</sup>, koło nas sonder<sup>139</sup>, chłopcy jak byki, zadowolone z życia, bo jakże? Przy mnie mój przyjaciel, Mojsze, ten od gryzioków. On z Mławy<sup>140</sup> i ja z Mławy, wiecie, jak to jest, przyjaciele i handlarze, pewność i zaufanie. „Co u ciebie, Mojsze? Coś taki nieswój?”. „Dostałem fotografie swojej rodziny”. „To czego się martwisz, to dobrze”. „Żeby ty się wściekał z takim dobrze, ja ojca do komina posłałem!”. „Nie może być!”. „Może, bo posłałem. Przyjechał z transportem, zobaczył mnie przed komorą, zaganiałem ludzi, rzucił mi się na szyję, zaczął mnie całować i pytać, co to będzie i że on jest głodny, bo dwa dni jadą bez jedzenia. A tu komandoführer krzyczy, żeby nie stać, że trzeba pracować! Co miałem robić! «Idź, ojciec — mówię — wykup się w łaźni, a potem pogadamy, widzisz, że teraz nie mam czasu». I ojciec poszedł do komory. A zdjęcia wyciągnąłem potem z ubrania. I powiedz, gdzie tu jest dobrze, że mam fotografie?”

Roześmieliśmy się. Swoją drogą dobrze, że Aryjczyków teraz nie gazują. Wszystko, byle nie to.

— Gazowali dawniej — rzekł „tutejszy” flegger, który się do nas zawsze przysiadł. — Ja na tym bloku jestem od dawna i dużo pamiętam. Ile przez moje ręce przeszło ludzi do gazu, kolegów i znajomych z jednego miasta! Już człowiek nawet twarzy nie pamięta. Ot, zwyczajnie — masa. Ale jeden wypadek będę pamiętał chyba przez całe życie. Byłem wtedy fleggerem w ambulansie. Opatrunków za bardzo delikatnie nie robię, wiadomo, czasu nie ma na dyrdymalki. Pogmera się w łapie czy na plecach, czy tam gdzie jeszcze, lignina, bandaż i won. Następny! Nawet człowiek na twarz nie spojrzy. Nikt też nie dziękuje, bo nie ma za co. Ale raz zrobiłem opatrunek jakiejś flegmony, a ktoś mi od drzwi mówi: „Spasibo<sup>141</sup>, panie flegger!”. Takie to blade, mizerne, ledwo trzyma się na opuchniętych nogach. Poszedłem go odwiedzić i zaniósłem mu zupy. Miał flegmonę prawego pośladka, potem całego uda, kieszeń ropną. Cierpiał okropnie. Płakał i mówił o matce. „Cicho bądź — mówiłem mu — my przecie też mamy matki, a nie płaczemy”. Pocięczałem go, jak mogłem, bo skarżył się, że nie wróci. Cóż mu mogłem dać? Miskę zupy i czasem kawałek chleba. Ukrywałem Toleczkę, jak mogłem, przed wybiórkami<sup>142</sup>, ale raz go znaleźli, zapisali. Przyszedłem zaraz do niego. Był w gorączce. Mówił do mnie: „To nic, że idę do gazu. Tak widać trzeba. Ale jak się skończy wojna i ty przeżyjesz...”. „Nie wiem, Toleczka, czy przeżyję” — przerwałem mu. „Przeżyjesz — dorzucił z uporem — i pojedziesz do mojej matki. Po wojnie na pewno nie będzie granic, nie będzie państw,

<sup>136</sup>Budy — podobóz Auschwitz, utworzony w okolicy miejscowości Brzeszcze. [przypis edytorski]

<sup>137</sup>geszeft (z niem.) — interes. [przypis edytorski]

<sup>138</sup>arbeitskomando (z niem.) — oddział roboczy. [przypis edytorski]

<sup>139</sup>sonder — właśc. *Sonderkommando*; oddział specjalny, złożony wyłącznie z Żydów, pracujący w krematorium. [przypis edytorski]

<sup>140</sup>Mława — miasto powiatowe w województwie mazowieckim. [przypis edytorski]

<sup>141</sup>spasibo (ros.) — dziękuje. [przypis edytorski]

<sup>142</sup>wybiórka — w gwarze obozowej selekcja do gazu. [przypis edytorski]

Żyd, Kondycja ludzka,  
Ojciec

Choroba, Cierpienie, Matka

nie będzie obozów, ludzie nie będą się zabijać. *Wied' eto poslednij boj*<sup>143</sup> — rzekł z naskiskiem — *Poslednij, ponimajesz?*<sup>144</sup>. „Rozumiem” — odrzekłem. „Pojedziesz do mojej matki i powiesz jej, że zginąłem. Żeby nie było granic. Ani wojny. Ani obozów. Powiesz?”. — „Powiem”. „Zapamiętaj: moja matka mieszka w Dalniewostocznym Kraju<sup>145</sup>, *gorod*<sup>146</sup> Chabarowski<sup>147</sup>, ulica Lwa Tolstowo<sup>148</sup> *dwadcat' piat'*<sup>149</sup>, powtórz”. Powtórzyłem. Poszedłem do blokowego, Szarego, który mógł jeszcze Toleczkę wyciągnąć z listy. Strzelił mnie w pysk i wyrzucił z budy. Toleczka poszedł do gazu. Szary w parę miesięcy później pojechał w transport. Na odjeźdny prosił o papierosy. Poszczułem, żeby mu nikt nie dał. Nie dali. Może źle zrobiłem, bo jechał na wykończenie do Mauthausen<sup>150</sup>. A adres matki Toleczki zapamiętałem dobrze: Dalniewostocznyj Kraj, gorod Chabarowski, ulica Lwa Tolstowo...

Milczeliśmy. Zaniepokojony Kurt spytał, co się stało, ponieważ on i tak nic z rozmowy nie rozumie. Witek mu streścił:

— Gadamy o obozie i czy świat będzie lepszy. Mógłbyś i ty co powiedzieć.

Kurt popatrzył na nas z uśmiechem i rzekł powoli, abyśmy wszyscy dobrze zrozumieli:

— Ja opowiem bardzo krótko. Ja byłem w Mauthausen, złapano tam dwu uciekinierów, akurat w Wigilię. Postawiono szubienicę na placu koło wielkiej choinki. Cały obóz był zebrany na apelu, gdy ich wieszano. Na choince akurat zapalono światła. Wtedy wystąpił *lagerführer*<sup>151</sup>, zwrócił się do więźniów i zakomenderował:

— *Häftlinge, Mützen ab!*<sup>152</sup>

Zdjęliśmy czapki. *Lagerführer* rzekł na tradycyjną przemowę wigilijną:

— Kto się zachowuje jak świnia, będzie jak świnia traktowany. *Häftlinge, Mützen auf!*<sup>153</sup>

Założyliśmy czapki.

— Rozejść się.

Rozeszliśmy się.

Zapaliliśmy papierosy. Milczeliśmy. Każdy myślał o swoich rzeczach.

## VII

Gdyby opadły ściany baraków, tysiące ludzi zbitych, stłamszonych na pryczach, zawisłoby w powietrzu. Byłby to widok wstrętniejszy niż średniowieczne obrazy sądów ostatecznych. Najbardziej wstrząsa człowiekiem widok drugiego człowieka śpiącego na swoim kawałku buksy<sup>154</sup>, miejsca, które musi zajmować, bo ma ciało. Ciało wykorzystali, jak się da: wytatuowali na nim numer, żeby zaoszczędzić obroży, dali tyle snu w nocy, żeby człowiek mógł pracować, i tyle czasu w dzień, aby zjadł. I jedzenia tyle, żeby bezproduktywnie nie zdechł. Jedno jest tylko miejsce do życia: kawałek pryczy, reszta należy do obozu, do państwa. Ale ani ten kawałek miejsca, ani koszula, ani łopata nie jest twoja. Zachorujesz, odbiorą ci wszystko: ubranie, czapkę, przemycony szalik, chusteczkę do nosa. Jak umrzesz — wyrwą ci złote zęby, już poprzednio zapisane w księgi obozu. Spalą, popiołem wysypią pola albo osuszą stawy. Co prawda marnotrawią przy spalaniu tyle tłuszczu, tyle kości, tyle mięsa, tyle ciepła! Ale gdzie indziej robią z ludzi mydło, ze skóry ludzkiej abażury, z kości ozdoby. Kto wie, może na eksport dla Murzynów, których kiedyś pobiją?

Kondycja ludzka, Ciało

<sup>143</sup> *Wied' eto poslednij boj* (ros.) — *Bój to będzie ostatni*. Fragment *Międzynarodówki*, rewolucyjnej pieśni powstałej w czasie Komuny Paryskiej, w 1871 (do 1944 r. pieśń była również hymnem ZSRR). [przypis edytorski]

<sup>144</sup> *Poslednij, ponimajesz?* (ros.) — Ostatni, rozumiesz? [przypis edytorski]

<sup>145</sup> *Dalniewostocznyj Kraj* właśc. Dalekowschodni Okręg Federalny — federalny okręg Rosji, najbardziej wysunięty na wschód. [przypis edytorski]

<sup>146</sup> *gorod* (ros.) — miasto. [przypis edytorski]

<sup>147</sup> *Chabarowski* — miasto w Rosji, położone w pld.-wsch. regionie jej azjatyckiej części. [przypis edytorski]

<sup>148</sup> *Tolstoj, Lew* (1828–1910) — pisarz rosyjski. [przypis edytorski]

<sup>149</sup> *dwadcat' piat'* (ros.) — dwadzieścia pięć. [przypis edytorski]

<sup>150</sup> *Mauthausen* — właśc. *Konzentrationslager Mauthausen-Gusen*; zespół niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych, położony w pobliżu miejscowości Mauthausen niedaleko austriackiego Linzu Austrii, istniejący w latach 1938–1945. [przypis edytorski]

<sup>151</sup> *lagerführer* (z niem.) — kierownik obozu. [przypis edytorski]

<sup>152</sup> *Häftlinge, Mützen ab!* (niem.) — Więźniowie, czapki z głów! [przypis edytorski]

<sup>153</sup> *Häftlinge, Mützen auf!* (niem.) — Więźniowie, czapki na głowy! [przypis edytorski]

<sup>154</sup> *buksa* — w gwarze obozowej dwupiętrowa prycha więzienna. [przypis edytorski]

Pracujemy pod ziemią i na ziemi, pod dachem i na deszczu, przy łopacie, lorze, kilofie i łomie. Nosimy wory z cementem, układamy cegły, tory kolejowe, gradzimy grunta, depczemy ziemię... Zakładamy podwaliny jakiejś nowej, potwornej cywilizacji. Teraz dopiero poznałem cenę starożytności. Jaką potworną zbrodnią są piramidy egipskie, świątynie i greckie posągi! Ile krwi musiało spłynąć na rzymskie drogi, wały graniczne i budowle miasta! Ta starożytność, która była olbrzymim koncentracyjnym obozem, gdzie niewolnikowi wypalano znak własności na czole i krzyżowano za ucieczkę. Ta starożytność, która była wielką zmwą ludzi wolnych przeciw niewolnikom!

Pamiętasz, jak lubiłem Platona<sup>155</sup>. Dziś wiem, że kłamał. Bo w rzeczach ziemskich nie odbija się ideał, ale leży ciężka, krwawa praca człowieka. To myśmy budowali piramidy, rwali marmur na świątynie i kamienie na drogi imperialne, to myśmy wiosłowali na galerach i ciągnęli sochy<sup>156</sup>, a oni pisali dialogi i dramaty, usprawiedliwiali ojczyznami swoje intrygi, walczyli o granice i demokracje. Myśmy byli brudni i umierali naprawdę. Oni byli estetyczni i dyskutowali na niby.

Nie ma piękna, jeśli w nim leży krzywda człowieka. Nie ma prawdy, która tę krzywdę pomija. Nie ma dobra, które na nią pozwala.

Cóż wie starożytność o nas? Zna przebiegłego niewolnika z Terencjusza<sup>157</sup> i Plauta<sup>158</sup>, zna trybunów ludowych<sup>159</sup> Grakchów<sup>160</sup> i imię jednego tylko niewolnika — Spartakusa<sup>161</sup>.

Oni robili historię i byle zbrodniarza — Scypiona<sup>162</sup>, byle adwokata — Cycera<sup>163</sup> czy Demostenesa<sup>164</sup>, pamiętamy doskonale. Zachwycamy się wycięciem Etrusków<sup>165</sup>, wybiciem Kartaginy<sup>166</sup>, zdradami, podstępem i lupiestwem. Prawo rzymskie! I dziś jest prawo!

Co będzie o nas wiedzieć świat, jeśli zwyciężą Niemcy? Powstaną olbrzymie budowle, autostrady, fabryki, niebotyczne pomniki. Pod każdą cegłą będą podłożone nasze ręce, na naszych karkach będą noszone podkłady kolejowe i płyty betonu. Wymordują nam rodziny, chorych, starców. Wymordują dzieci.

I nikt o nas wiedzieć nie będzie. Zakrzyczą nas poeci, adwokaci, filozofowie, księża. Stworzą piękno, dobro i prawdę. Stworzą religię.

Trzy lata temu były tu wioski i osiedla. Były pola, drogi polne i grusze na miedzach. Byli ludzie, którzy nie byli lepsi ani gorsi od innych.

Potem przyszliśmy my. Wygnaliśmy ludzi, rozbiliśmy domy, zrównaliśmy ziemię, umiesiliśmy ją na błoto. Postawiliśmy baraki, ploty, krematoria. Przywlekliśmy ze sobą świerzb, flegmonę i wszy.

Pracujemy w fabrykach i kopalniach. Dokonujemy olbrzymiej pracy, z której ktoś ciągnie niesłychany zysk.

Dziwne są dzieje tutejszej firmy Lenz<sup>167</sup>. Firma ta wybudowała nam obóz, baraki, hale, magazyny, bunkry, kominy. Obóz wypożyczał je więźniom, a SS dawało materiały. Przy rozliczeniu rachunek okazał się tak fantastycznie milionowy, że za głowę złapał się

Niewola, Praca, Zbrodnia,  
Historia

Obraz świata, Historia,  
Praca, Kłamstwo, Niewola

Interes, Wojna

<sup>155</sup>Platon (427–347 p.n.e.) — filozof grecki, kluczowa postać w rozwoju filozofii; uczeń Sokratesa, nauczyciel Arystotelesa. [przypis edytorski]

<sup>156</sup>socha — dawne narzędzie do orki. [przypis edytorski]

<sup>157</sup>Terencjusz a. Publius Terentius Afer (195–159 p.n.e.) — komediopisarz rzymski. [przypis edytorski]

<sup>158</sup>Plaut a. Titus Maccius Plautus (ok. 250–184 p.n.e.) — rzymski komediopisarz. [przypis edytorski]

<sup>159</sup>trybun ludowy — urząd w republice rzymskiej, którego głównym zadaniem była ochrona interesów obywateli, a zwłaszcza plebejuszy. [przypis edytorski]

<sup>160</sup>Grakchowie — bracia Gaius Sempronius Gracchus (ok. 152–121 p.n.e.) i Tiberius Sempronius Gracchus (162–133 roku p.n.e.), którzy byli trybunami ludowymi. [przypis edytorski]

<sup>161</sup>Spartakus (zm. 71 p.n.e.) — niewolnik i gladiator rzymski, przywódca największego powstania niewolników w Rzymie. [przypis edytorski]

<sup>162</sup>Scypion a. Publius Cornelius Scypion Afrykański Starszy (236–183 p.n.e.) — wódz rzymski z okresu II wojny punickiej, pogromca Hannibala, dwukrotny konsul rzymski. [przypis edytorski]

<sup>163</sup>Cycero a. Marek Tulliusz Ciceron (106–43 p.n.e.) — rzymski pisarz, mówca, polityk, dowódca wojskowy, filozof i prawnik. [przypis edytorski]

<sup>164</sup>Demostenes (384–322 p.n.e.) — grecki mówca i polityk. [przypis edytorski]

<sup>165</sup>Etruskowie — lud, zamieszkujący płn. Italię od VII w. p.n.e. do I w. n.e., podbity przez Rzymian. [przypis edytorski]

<sup>166</sup>Kartagina — starożytne miasto, założone przez Fenicjan w Afryce Północnej; stolica imperium kartagińskiego, zniszczonego przez Rzymian. [przypis edytorski]

<sup>167</sup>Lenz właśc. Schlesische Industriebau Lenz u. Co. — jedna z firm zaangażowanych w budowę krematoriów i komór gazowych. [przypis edytorski]

nie tylko Auschwitz, ale sam Berlin. Panowie, powiedziano, to niemożliwe, za dużo zarobiliście, aż tyle a tyle milionów. A jednak, odrzekła firma, oto są rachunki. No tak, rzekł Berlin, ale my nie możemy. To połowę, zaproponowała patriotyczna firma. Trzydzieści procent, potargował się jeszcze Berlin, i na tym stało. Od tego czasu wszystkie rachunki firmy Lenz są odpowiednio obcinane. Lenz nie martwi się jednak: jak wszystkie firmy niemieckie powiększa kapitał zakładowy. Zrobił na Oświęcimiu olbrzymi interes i spokojnie czeka końca wojny. Tak samo Wągner i Continental od wodociągów, firma Richter od studzien, Siemens<sup>168</sup> od oświetleń i drutów elektrycznych, dostawcy cegły, cementu, żelaza i drzewa, wytwórcy części barakowych i ubrań pasiastych. Tak samo olbrzymia firma samochodowa Union<sup>169</sup>, tak samo zakłady rozbiórki szmelcu DAW. Tak samo właściciele kopalń w Mysłowicach, Gliwicach, Janinie, Jaworznie. Ten z nas, który przeżyje, musi kiedyś zażądać równoważnika tej pracy. Nie pieniędzy, nie towaru, ale twardej, kamiennej pracy.

Kiedy ludzie chorzy i ci po pracy idą spać, rozmawiam z Tobą z daleka. Widzę w ciemności Twoją twarz i choć mówię z goryczą i nienawiścią obcą Tobie, wiem, że słuchasz uważnie.

Jesteś wprzęgnięta w mój los. Tyle tylko, że masz dłonie nie do kilofa i ciało nieprzywyczajone do świerzbu. Wiąże nas nasza miłość i miłość bezgraniczna tych, co zostali. Tych, co żyją dla nas i stanowią nasz świat. Twarze rodziców, przyjaciół, kształty przedmiotów, które pozostały. I jest to najdroższe, czym możemy się dzielić: przeżycie. I choćby nam zostawiono tylko ciało na szpitalnej pryczy, będzie jeszcze przy nas nasza myśl i nasze uczucia.

I sędzę, że godność człowieka naprawdę leży w jego myśli i w jego uczuciu.

## VIII

Nie masz pojęcia, jak jestem szczęśliwy.

Przed wszystkim — długi elektryk. Chodzę do niego co rano z Kurtem (bo to jego znajomy) i oddajemy listy do Ciebie. Elektryk, fantastycznie stary numer, tysiąc z małym okładem, obładowuje się kiełbasami, woreczkami z cukrem, bielizną damską, a gdzieś do buta wkłada kupę listów. Elektryk jest łysy i nie ma zrozumienia dla naszej miłości. Elektryk się krzywi na każdy list, który mu przynoszę. Elektryk powiada, gdy chcę elektrykowi wręczyć papierosy:

— Kolego, u nas w Auschwitzu nie bierze się za listy! A odpowiedź, jak będę mógł, to przyniosę.

Jakoż wieczorem idę do niego. Następuje procedura odwrotna: elektryk sięga do buta, wyciąga kartkę od Ciebie, oddaje mi i krzywi się niechętnie. Bo elektryk nie ma zrozumienia dla naszej miłości. I na pewno nie lubi bunkra, klatki o wymiarach metr na półtora. Ponieważ elektryk jest bardzo długi i byłoby mu w bunkrze niewygodnie.

Więc przede wszystkim — długi elektryk. Po drugie zaś — ślub Hiszpana. Bronił Madrytu<sup>170</sup>, uciekł do Francji i przywieźli go do Oświęcimia. Jak to Hiszpan: miał jakąś Francuzkę, a z nią dziecko. Jak dziecko nieźle podrosło, a Hiszpan wciąż w obozie, Francuzka w krzyk, że chce ślubu! Więc podanie do samego H. H. się oburzył: Taki nieporządek w nowej Europie, natychmiast dać im ślub!

Przywleczono Francuzkę z dzieckiem do obozu, z Hiszpana na gwałt ściągnięto pasia-ki, dopasowano elegancki, przez samego kapę z pralni wyprasowany garnitur, z bogatych zbiorów obozowych dobrano starannie krawat do skarpetek i dano ślub.

Potem szli nowożeńcy do zdjęć: ona z synkiem i bukietem hiacyntów na rękę, a on z nią pod pachę. Za nimi orkiestra *in corpore*<sup>171</sup>, za orkiestrą zaś wściekły esesman od kuchni.

<sup>168</sup>Siemens — koncern z branży energetycznej, elektrotechnicznej i telekomunikacyjnej, który podczas II wojny zajmował się produkcją na potrzeby armii niemieckiej, wykorzystując pracę robotników przymusowych, jeńców wojennych oraz więźniów obozów koncentracyjnych. [przypis edytorski]

<sup>169</sup>Union a. Auto Union — spółka powstała w 1932 r. przez połączenie czterech niemieckich producentów samochodów: Audi, DKW, Horch i Wanderer. W czasie II wojny światowej w Auto Union produkowano sprzęt wojskowy. [przypis edytorski]

<sup>170</sup>Madryt — stolica i największe miasto Hiszpanii. [przypis edytorski]

<sup>171</sup>*in corpore* (łac.) — w komplecie. [przypis edytorski]

Miłość, Kondycja ludzka

List

Ślub



— Ja wam meldunek zrobię, że gracie w czasie pracy zamiast obierać kartofle! Mnie zupa stoi bez kartofli! Ja wszystkie śluby mam w...

— Cicho... — zaczęli go uspokajając inni dostojnicy. — Berlin kazał. A zupa może być przecież bez kartofli.

Nowożeńców tymczasem sfotografowano i odstąpiono im na noc poślubną apartamentu puffu, który wygnano na dziesiątkę. Nazajutrz Francuzkę odesłano do Francji, a Hiszpana w pasiaczkach na komando.

Cały zaś obóz chodzi, jakby kij połknął.

— U nas w Auschwitzu to nawet śluby dają.

Więc przede wszystkim — długi elektryk. Po drugie — ślub Hiszpana. Po trzecie zaś — kończymy kursy. Niedawno skończyły je fleggerki z FKL. Żegnaliśmy je muzyką kameralną. Zasiadły wszystkie u okna dziesiątego bloku, a z okien naszego grały im wyjątki z orkiestry: bęben, saksofon i skrzypce. Najcudowniejszy jest saksofon: łka i płacze, śmieje się i błyska!

Szkoda, że Słowacki<sup>172</sup> nie znał go, na pewno zostałby saksofonistą dla bogactwa jego wyrazu.

Najpierw kobiety, a teraz my. Zebraliśmy się na stryszku, przyszedł lekarz Rhode (ten „porządny”, co nie robi różnicy między Żydami a Aryjczykami), przyszedł, popatrzył na nas i nasze opatrunki, powiedział, że jest bardzo zadowolony i że teraz na pewno będzie u nas w Auschwitzu lepiej. I prędko wyszedł, bo stryszek zimny.

U nas w Auschwitzu żegnają nas dziś przez cały dzień. Franz, ten od Wiednia, zrobił mi ostateczny wykład o sensie wojny. Trochę zacinając się, mówił o ludziach, którzy pracują, i o ludziach, którzy niszczą. O zwycięstwie pierwszych i o klęsce drugich. O tym, że się bije za nas towarzysz z naszego pokolenia z Londynu<sup>173</sup> i Uralska<sup>174</sup>, z Chicago<sup>175</sup> i Kalkuty<sup>176</sup>, z ładu i wyspy. O nadchodzącym braterstwie ludzi tworzących. „Oto — myślałem — rodzi się mesjanizm wśród zniszczenia i śmierci, zwykła droga ludzkiej myśli”. Potem Franz rozłożył swoją paczkę, którą właśnie dostał z Wiednia, i piliśmy wieczorną herbatę. Śpiewał Franz pieśni austriackie, a ja mówiłem wiersze, których on nie rozumiał.

U nas w Auschwitzu dali mi na drogę trochę lekarstw i parę książek. Wtłamsiłem je do paczki pod jedzenie. Wyobraź sobie, myśli Anioła Ślązaka<sup>177</sup>. Więc jestem szczęśliwy, bo wszystko do kupy: długi elektryk, ślub Hiszpana, kończymy kursy. Po czwarte zaś — dostałem wczoraj listy z domu. Długo mnie szukały, ale znalazły.

Od prawie dwu miesięcy nie miałem znaku życia z domu i niepokoiłem się strasznie, bo tu wieści są fantastyczne o stosunkach w Warszawie, począłem pisać już rozpaczliwe listy i właśnie wczoraj, pomyśl tylko! Dwa listy: jeden od Staszka i jeden od brata.

Staszek pisze słowami bardzo prostymi, jak człowiek, który w obcym języku pragnie oddać treść od serca. „Lubimy cię i pamiętamy o tobie — pisze — i pamiętamy też o Tuście, twojej narzeczonej. Żyjemy, pracujemy i tworzymy”. Żyją, pracują i tworzą, tylko Andrzej zginął i Wacek „nie żyje”.

Jakże to fatalnie, że ci dwaj najzdolniejsi z pokolenia, o największej pasji tworzenia, że właśnie ci musieli zginąć!

Wiesz, jak ostro stałem przeciw nim: ich imperialnej koncepcji budowania żarłocznego państwa, ich nieuczciwości w rozumowaniu społecznym, ich teoriom sztuki narodowej, ich filozofii mętnej jak sam mistrz Brzozowski<sup>178</sup>, ich praktyce poetyckiej, czołem bijącej o mur Awangardy<sup>179</sup>, ich stylowi życia świadomego i nieświadomego zakłamania.

I dziś, gdy oddziela nas próg dwu światów, próg, który i my przekroczymy, podejmuję ten spór o sens świata, styl życia i oblicze poezji. I dziś zarzucę im ugięcie się wobec

Wojna, Obraz świata,  
Idealista

Książka, List, Dom,  
Rodzina

Konflikt, Przyjaźń

<sup>172</sup>Słowacki, Juliusz (1809–1849) — polski poeta romantyczny, dramaturg i epistolograf. [przypis edytorski]

<sup>173</sup>Londyn — stolica i największe miasto Anglii oraz Wielkiej Brytanii. [przypis edytorski]

<sup>174</sup>Uralsk — miasto w zachodnim Kazachstanie, położone na granicy Europy i Azji. [przypis edytorski]

<sup>175</sup>Chicago — miasto w Stanach Zjednoczonych, położone w stanie Illinois. [przypis edytorski]

<sup>176</sup>Kalkuta — miasto w Indiach, stolica stanu Bengal Zachodni. [przypis edytorski]

<sup>177</sup>Anioł Ślązak a. *Angelus Silesius* (1624–1677) — właśc. Johannes Scheffler, barokowy niemiecki poeta religijny. [przypis edytorski]

<sup>178</sup>Brzozowski, Stanisław (1878–1911) — polski filozof, pisarz, publicysta, krytyk teatralny i literacki. [przypis edytorski]

<sup>179</sup>Awangarda właśc. *Awangarda Krakowska* — grupa literacka, aktywna w latach 1922–1927, działająca przy krakowskim czasopiśmie „Zwrotnica”. [przypis edytorski]

sugestywnych idei potężnego, zaborczego państwa, podziw dla zła, którego wadą jest to, że nie jest naszym złem. I dziś zarzucę im bezideowość poezji, nieobecność w niej człowieka, nieobecność w niej poety.

Ale widzę ich twarze przez próg innego świata i myślę o nich, o chłopcach z mego pokolenia, i czuję, że pustka wokół nas robi się coraz większa. Odeszli tak niesłuchanie żywi, tak ze środka dzieła, które budowali. Odeszli tak bardzo należący do tego świata. Żegnaj ich, przyjaciół z innej barykady. Oby na drugim świecie znaleźli prawdę i miłość, której tu nie spotkali!

...Ewa, ta, która tak pięknie mówiła wiersze o harmonii i gwiazdach, i o tym, że „jeszcze nie jest tak źle”, też rozstrzelana. Pustka, pustka coraz większa. Odchodzą dalsi i bliżsi i już nie o sens walki, ale o życie dla ludzi kochanych niech modlą się ci, którzy modlić się umieją.

Myslałem, że na nas się skończy. Że jak wrócimy, wrócimy do świata, który nie zaznał tej okropnej atmosfery, dławiącej nas. Że tylko my zeszlismy na dno. Ale stamtąd ludzie odchodzą — wprost ze środka życia, walki, miłości.

Jesteśmy niewrażliwi jak drzewa, jak kamienie. I milczymy jak ścinane drzewa, jak rąbane kamienie.

Drugi list jest od brata. Wiesz, jak serdeczne listy pisuje Julek<sup>180</sup> do mnie. I teraz pisze mi, że myślą o nas, że czekają, że chowają wszystkie książki i wiersze...

Jak wrócę, na moich półkach bibliotecznych zastanę nowy swój tomik. „Są to wiersze o twojej miłości” — pisze brat. Myślę, że to symbolicznie splata się miłość nasza i poezja i że te wiersze, które pisane były tylko dla Ciebie i z którymi Cię aresztowano, to pewne już z daleka zwycięstwo. Wydano je — może jako pamiątkę po nas? Jestem wdzięczny przyjaźni ludzkiej, że zachowuje po nas — poezję i miłość i że nasze prawo do nich uznała.

I pisze mi jeszcze brat o Twojej Matce, że myśli ona o nas i wierzy, iż wrócimy i będziemy zawsze razem, bo takie jest prawo ludzkie.

...W pierwszej kartce, którą dostałem od Ciebie w parę dni po przyjeździe do obozu, pamiętasz, co mi pisałaś? Pisałaś, że jesteś chora i że jesteś zrozpaczona, bo mnie „wtrąciłaś” do obozu. Że gdyby nie Ty, to ja itd. A wiesz, jak to było naprawdę?

Było tak, że czekałem na umówiony Twój telefon od Marii. Po południu był u mnie komplet — jak zwykle w środę — zdaje się, że mówiłem coś o swojej pracy językowej, i zdaje się, że zgasła karbidówka<sup>181</sup>.

Potem czekałem na Twój telefon. Wiedziałem, że musisz zadzwonić, bo przyrzekałaś. Nie dzwoniłaś. Nie pamiętam, czy byłem na obiedzie. Jeśli byłem, to, wróciwszy, siedziałem znów przy telefonie, bałem się, że może z sąsiedniego pokoju nie usłyszę. Czytałem jakieś wycinki gazetowe i nowelę Maurois<sup>182</sup> o człowieku, który ważył dusze po to, aby nauczywszy się zamykać ludzkie dusze w naczynia wiecznotrwałe, zamknąć w nie duszę swoją i kochanej kobiety. Ale zamknął tylko dusze dwu przygodnych cyrkowych błaznów, a jego dusza i dusza kobiety musiały się rozwiać we wszechświecie. Nad ranem zasnąłem.

Z rana poszedłem do domu, jak zwykle z teczką, z książkami. Zjadłem śniadanie, powiedziałem, że będę na obiedzie i że się bardzo śpieszę, wykręciłem psu ucho i poszedłem do Twojej Matki. Matka była zaniepokojona o Ciebie. Pojechałem tramwajem do Marii. Przypatrywałem się długo drzewom Łazienek<sup>183</sup>, bo je bardzo lubię. Dla odprężenia poszedłem piechotą przez Puławską<sup>184</sup>. Na schodach leżały niezwykle ilości niedopałków i jeśli dobrze pamiętam, ślady krwi. Ale może to sugestia. Podszedłem do drzwi i zadzwoniłem umówionym znakiem. Otworzyli mężczyźni z rewolwerami w rękę.

Od tego czasu minął rok. Ale piszę to po to, abyś wiedziała, że nigdy nie żałowałem, iż jesteśmy razem. I nigdy nie myślę, że mogłoby być inaczej. Lecz myślę często o przyszłości. O życiu, którym będziemy żyć, jeżeli... O wierszach, które napiszę, o książkach, które będziemy czytać, o przedmiotach, które będą u nas. Wiem, że to są głupstwa, ale myślę

List, Brat, Książka, Poezja

Nadzieja

<sup>180</sup>Borowski, Juliusz — starszy brat pisarza. [przypis edytorski]

<sup>181</sup>karbidówka (pot.) — lampa karbidowa, w której źródłem światła jest palący się acetylen. [przypis edytorski]

<sup>182</sup>Maurois, André właśc. Herzog, Émile (ur. 1885–1967) — francuski pisarz. [przypis edytorski]

<sup>183</sup>Łazienki właśc. Łazienki Królewskie — zespół pałacowo-ogrodowy w Warszawie, założony w XVIII wieku przez Stanisława Augusta Poniatowskiego. [przypis edytorski]

<sup>184</sup>Puławska — ulica w Warszawie, zaczynająca się w dzielnicy Mokotów. [przypis edytorski]

o nich. Mam nawet pomysł na nasz ekslibris<sup>185</sup>. Będzie to róża rzucona na zamkniętą, grubą księgę z wielkimi średniowiecznymi okuciami.

## IX

Wróciliśmy już. Poszedłem po staremu na swój blok, nasmarowałem chorych na krecę<sup>186</sup> herbatą z mięty, a dziś z rana umyliśmy pospołu podłogę. Potemostałem z mądrą miną koło doktora, który robił punkcję. Potem wzięłem dwa ostatnie zastrzyki prontosilu<sup>187</sup> i posyłam Tobie. Wreszcie nasz fryzjer blokowy (z cywila restaurator spod Poczty w Krakowie<sup>188</sup>), Heniek Liberfreund, uznał, że teraz będę na pewno najlepszym flegerem wśród literatów.

Poza tym cały dzień łażę za listem do Ciebie. List do Ciebie — to te kartki, ale żeby doszły, gdzie trzeba, muszą mieć nogi. A o te nogi się staram. Wreszcie znalazłem jedną parę — w długich, czerwonych, sznurowanych butach. Nogi mają poza tym czarne okulary, są barczyste i chodzą co dzień na FKL po trupy dzieci płci męskiej. Te bowiem muszą przejść przez naszą szrajbsztubę, naszą trupiarnię i nasz SDG<sup>189</sup> musi je własnoręcznie obejrzeć. Na porządku świat stoi czy mniej poetycznie — *Ordnung muss sein*<sup>190</sup>.

Więc nogi chodzą na FKL i są wcale dla mnie życzliwe. Same, powiadają, mają żonę na babskim i wiedzą, jak jest ciężko. Dlatego list zabiorą ot tak, dla przyjemności. A mnie też, jak się nadarzy okazja. List tedy wysyłam natychmiast, a sam staram się przyjść do Ciebie. Czuję się nawet w nastroju podróżnym. Moi przyjaciele radzą wziąć pled i podłożyć go, gdzie należy. Przy moim szczęściu i obozowej zaradności, słusznie rozumują, przy pierwszej wycieczce muszę wpaść. Chyba że pójdę pod opieką. Radziłem im wysmarować się balsamem peruwiańskim<sup>191</sup> na świerzb.

I jeszcze rozglądam się po krajobrazie. Nie zmieniło się nic, tylko błota dziwnie przybyło. Wiosna pachnie. Będą się ludzie topić w błocie. Z lasu ciągnie raz zapach sosen, a raz dymu. Raz jadą samochody z łachami, a raz muzułmani z Buny. Raz obiad na efekty<sup>192</sup>, a raz esesmani na zmianę warty.

Nie zmieniło się nic. Że wczoraj niedziela, byliśmy na lagrze na kontroli wszy. Okropne są bloki obozowe zimą! Brudne buksy, wymiecione klepiska i zastarzały zapach ludzi. Bloki nabite ludźmi, ale wszy ani jednej. Nie darmo odwszenia trwają przez całe noce.

Wychodziliśmy już z bloków po skończonej kontroli, gdy na lager wróciło z kremosonderkomando. Szli odymieni, nalani tłuszczem, uginając się pod ciężkimi tobołami. Im wolno wszystko przynosić prócz złota, lecz tego szmuglują najwięcej.

Spod bloków wyrywały się grupki ludzi, wpadały w maszerujące szeregi i porywały upatrzone pakunki. Krzyki, przekleństwa i razy kotłowały się w powietrzu. Wreszcie sonder znikło w bramie swego, odgradzonego od reszty obozu murem, podwórza. Zaraz jednak chyłkiem poczuli się wymykać Żydzi na handel, na organizację i w odwiedzinę.

Zahaczyłem jednego z nich, przyjaciela z naszego byłego komanda. Ja zachorowałem i poszedłem na KB<sup>193</sup>. On miał więcej „szczęścia” i poszedł do sonder. Zawsze lepiej niż łopata robić o misce zupy. Wyciągnął serdecznie rękę.

— A, to ty? Potrzebujesz czego? Jak masz jabłka...

— Nie, jabłek nie mam dla ciebie — odrzekłem przyjaźnie. — Nie umarłeś jeszcze, Abramek? Co słychać?

— Nic ciekawego. Czeski my zagazowali.

— To wiem i bez ciebie. A osobiście?

— Osobiście? Jakie u mnie może być osobiście? Komin, bloki i znowu komin? Albo ja mam tu kogo? A, chcesz wiedzieć osobiście: wykombinowali my nowy sposób palenia w kominie. A wiesz jaki?

Byłem bardzo uprzejmie ciekaw.

<sup>185</sup>ekslibris — nazwisko albo godło właściciela, umieszczone w książce. [przypis edytorski]

<sup>186</sup>krecca — świerzb, typowa choroba oświecimiska. [przypis edytorski]

<sup>187</sup>prontosil — lek przeciwbakteryjny. [przypis edytorski]

<sup>188</sup>Kraków — miasto na prawach powiatu położone w Małopolsce, dawna stolica Polski. [przypis edytorski]

<sup>189</sup>SDG — (z niem.) *Sanitätsdienstgrade*, sanitariusz SS. [przypis edytorski]

<sup>190</sup>*Ordnung muss sein* (niem.) — Porządek musi być. [przypis edytorski]

<sup>191</sup>balsam peruwiański — lek o działaniu antyseptycznym, przeciwzapalnym. [przypis edytorski]

<sup>192</sup>efekt a. *Effektenkammer* — w gwarze obozowej magazyn mienia więzińskiego. [przypis edytorski]

<sup>193</sup>KB — (z niem.) *Krankenbau*; szpital, rewir. [przypis edytorski]

List

Kondycja ludzka,  
Okrucieństwo, Zbrodnia,  
Zabawa

— A taki, że bierzemy cztery dzieciaki z włosami, przytykamy głowy do kupy i podpalamy włosy. Potem pali się samo i jest *gemacht*<sup>194</sup>.

— Winszuję — rzekłem sucho i bez entuzjazmu.

Roześmiał się dziwnie i popatrzył mi w oczy:

— Te, flegler, u nas w Auschwitzu my musimy bawić się, jak umiemy. Jak by szło inaczej wytrzymać?

I, wsadziwszy ręce w kieszeń, odszedł bez pożegnania.

Ale to jest nieprawda i groteska — jak cały obóz, jak cały świat.

## Ofensywa styczniowa

### I

Opowiem teraz krótką i pouczającą anegdotę, zasłyszaną od pewnego poety polskiego, który w towarzystwie swej żony i przyjaciółki (filologa klasycznego z wykształcenia) wybrał się pierwszej jesieni po zakończeniu wojny w podróż po Niemczech Zachodnich, aby napisać zbiór reportaży z wnętrza tego niesamowitego, a zarazem komicznego tygla narodów, wrzącego i kipiącego niebezpiecznie w samym środku Europy.

Zachodnie Niemcy kłębiły się wtedy od wygłodzonych, oglupiałych, przerażonych, wietrzących wszędzie niebezpieczeństwo, niewiedzących, gdzie, na jak długo i po co popasać, tabunów ludzkich, przeganianych z miasteczka do miasteczka, z obozu do obozu, z koszar do koszar — przez równie oglupiałych i równie przerażonych tym, co zastali w Europie, młodziutkich chłopców amerykańskich, którzy przybyli jak apostołowie na podbój i nawracanie kontynentu i, osiedliwszy się ostatecznie w swojej strefie okupowanych Niemiec, zaczęli z namaszczeniem nauczać nieufnych i opornych mieszczan niemieckich demokratycznej gry w baseball oraz wpajać w nich zasady wspólnego bogacenia się, zamieniając papierosy, gumę do żucia, prezerwatywy, biszkopty i czekoladę na aparaty fotograficzne, złote zęby, zegarki i dziewczęta.

Wychowani w kulcie powodzenia, które zależy jedynie od sprytu i odwagi, wierzący w równy start każdego człowieka, przyzwyczajeni obliczać wartość mężczyzny sumą jego dochodów, a piękno kobiety smukłością jej nóg, ci silni, wysportowani, pełni pogody życia i radosnego oczekiwania na szansę, zsyłaną zawsze przez los, szczerzy i otwarci chłopcy o umysłach czystych, świeżych i gładko ułożonych jak ich mundury, racjonalnych jak ich zajęcia i uczciwych jak ich jasny i prosty świat — żywili instynktowną i ślepą pogardę dla ludzi, którzy nie potrafili zachować swego dobytku, stracili przedsiębiorstwa, posady i zajęcia i spadali na samo dno społeczeństwa; z przyjaźnią, zrozumieniem i podziwem odnosili się natomiast do uprzejmych i taktownych mieszczan niemieckich, którzy ocalili z faszyzmu swoją kulturę i majątki, oraz do ślicznych, muskularnych, wesołych i koleżeńskich dziewcząt niemieckich, dobrych i łagodnych jak siostry. Polityką się nie interesowali (robił to za nich wywiad amerykański i prasa niemiecka), uważali, że zrobili swoje, i pragnęli wracać do domu, trochę z nudów, trochę z nostalgii, a trochę ze strachu o swoje posady i szanse życiowe.

Tak więc bardzo trudno było się wyrwać na swobodę z tej czujnie strzeżonej i piętnowanej masy „wysiedlonych” i przedrzeć się do większego miasta, aby tam, wpisawszy się do patriotycznych organizacji polskich i włączywszy się w łańcuch czarnego rynku, rozpocząć normalne, prywatne życie — i zdobywszy sobie mieszkanie, samochód, kochankę i przepustki oficjalne, piąć się coraz wyżej w hierarchii społecznej, poruszać się po Europie jak po własnym domu, czuć się wolnym i pełnym człowiekiem.

Po wyzwoleniu, izolowani troskliwie od okolicy, wegetowaliśmy przez cały pogodny i pachnący maj w brudnych barakach posypanym proszkiem DDT<sup>195</sup> Dachau<sup>196</sup>; potem

<sup>194</sup>*gemacht* (niem.) — zrobione. [przypis edytorski]

<sup>195</sup>*DDT* — dichlorodifenylotrichloroetan, organiczny związek chemiczny z grupy chlorowanych węglodorów, stosowany jako środek owadobójczy. [przypis edytorski]

<sup>196</sup>*Dachau* — (niem.) *Konzentrationslager Dachau*, niemiecki obóz koncentracyjny, założony w 1933 roku w dawnej fabryce amunicji na przedmieściach Dachau, miasta znajdującego się na północ od Monachium, w pld. Niemczech. [przypis edytorski]

Podróż

Obraz świata, Młodość,  
Pogarda, Obcy

Emigrant, Obcy

Pozycja społeczna, Obcy

murzyńscy szoferzy przewieźli nas na lato do koszar, gdzie leniwie wylegiwaliśmy się na wspólnej izbie, redagowaliśmy patriotyczne pisemka i pod przewodnictwem religijnego, mającego prawie mistyczny zmysł do interesów, starszawego naszego kolegi handlowaliśmy, czym się dało, i obmyślaliśmy sposoby legalnego wydostania się za mury.

Po dwóch miesiącach usiłowań tak koszmarnych i tak zabawnych, że należałoby je kiedyś opisać osobno, przenieśliśmy się wszyscy czterej do pokoiku prężnie działającego Komitetu Polskiego<sup>197</sup> w Monachium<sup>198</sup>, w którym założyliśmy Agencję Informacyjną<sup>199</sup>, potem zaś, dzięki zaświadczeniom obozowym, udało się nam trzem — uczciwie i zgodnie z prawem — zdobyć wygodne, czteropokojowe pomieszczenie po działaczu byłej partii hitlerowskiej, którego na jakiś czas wyeksmitowano do krewnych, poleciwszy mu zostawić dla nas trochę mebli i obrazów religijnych. Resztę mebli oraz bibliotekę przenieśliśmy z komitetu, gdzie stały bez pożytku.

Nasz przywódca skontaktował się z urzędnikami z UNRRA<sup>200</sup> i londyńskiego PCK<sup>201</sup>, zajął się rozdziałem paczek amerykańskich po obozach, wrócił do swej przedwojennej działalności artystycznej, zaczął nam wypłacać regularnie pensję, używał nas do czarnej roboty, obiecując wspaniałą karierę na zachodzie Europy i zamieszkałszy na dobre w bawarskiej, stylowej willi, położonej w parkowej dzielnicy miasta, dojeżdżał do nas wspaniałym, sztabowym, świeżo przemalowanym Horchem<sup>202</sup>.

## II

Byliśmy wtedy nieprzejednanymi emigrantami i pragnęliśmy wszyscy czterej uciec jak najprędzej ze zburzonej i zamkniętej jak getto Europy i przenieść się na inny kontynent, aby tam w spokoju uczyć się i bogacić. Na razie braliśmy z zapalem udział w wyszukiwaniu swoich bliskich. Jeden z nas szukał żony, z którą rozstał się w Pruszkowie<sup>203</sup>, odjeżdżając do obozu w Niemczech; drugi — narzeczonej, po której ślad zaginął w Ravensbrück<sup>204</sup>; trzeci — siostry, która biła się w powstaniu<sup>205</sup>; czwarty — dziewczyny, którą, wychodząc w październiku czterdziestego czwartego roku z Birkenau<sup>206</sup> w transport do Gross-Rosen<sup>207</sup>, Flossenbürga<sup>208</sup>, Dachau, został w ciąży na obozie cygańskim; wszyscy czterej zaś, ogarnięci powszechnym szalem — szukaliśmy hurtem naszych rodzin oraz bliższych i dalszych przyjaciół. Mimo to jednak przybyszów z kraju, obojętnie, uciekinierów czy wysłanników, przyjmowaliśmy na pozór serdecznie, w istocie jednak z odpychającą nieufnością, podejrzliwością i ostrożnością, jakby byli zarażeni tyfusem.

Wysłannikami zajmował się wywiad Brygady Świętokrzyskiej<sup>209</sup>, który zdobyte informacje przekazywał bezpośrednio do Włoch, uciekinierzy zaś wsiąkali bez śladu w bez-

Polak, Emigrant, Obcy

Emigrant, Rodzina

<sup>197</sup> *Komitet Polski* — chodzi o Komitet Polskiego Czerwonego Krzyża w Monachium, w którym pracował po wojnie Borowski. [przypis edytorski]

<sup>198</sup> *Monachium* — miasto powiatowe w pd.Niemczech, stolica kraju związkowego Bawaria. [przypis edytorski]

<sup>199</sup> *Agencja Informacyjna* — chodzi prawdopodobnie o Agencję Informacyjną „P.B.I”, założoną m.in. przez Borowskiego w Monachium po wojnie. [przypis edytorski]

<sup>200</sup> *UNRRA* — ang. *United Nations Relief and Rehabilitation Administration*; międzynarodowa organizacja, utworzona w 1943 r. w Waszyngtonie w celu udzielenia pomocy krajom Europy i Azji po II wojnie światowej. [przypis edytorski]

<sup>201</sup> *PCK* — Polski Czerwony Krzyż, najstarsza polska organizacja humanitarna będąca członkiem Międzynarodowego Ruchu Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycy, założona w 1919 r. [przypis edytorski]

<sup>202</sup> *Horch* — niemiecka marka samochodów, produkowanych w latach 1901–1945. [przypis edytorski]

<sup>203</sup> *Pruszków* — autor ma na myśli zapewne Duląg 121 Pruszków, zlokalizowany pod Warszawą niemiecki obóz przejściowy dla ludności stolicy i okolicznych miejscowości, wypędzonej po powstaniu warszawskim. [przypis edytorski]

<sup>204</sup> *Ravensbrück* — (niem.) *Konzentrationslager Ravensbrück*, nazistowski obóz koncentracyjny, działający w latach 1938–45 w brandenburskim mieście Ravensbrück w Niemczech. [przypis edytorski]

<sup>205</sup> *powstanie* — tu: powstanie warszawskie; zbrojne wystąpienie przeciwko okupującym Warszawę wojskom niemieckim, zorganizowane przez Armię Krajową w dniach 1 sierpnia–3 października 1944 r. [przypis edytorski]

<sup>206</sup> *Birkenau* — (niem.) *Konzentrationslager Birkenau (Auschwitz II)*, część (zlokalizowana w Brzezince) zespołu niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych, działającego w latach 1940–1945 w Oświęcimiu i okolicach. [przypis edytorski]

<sup>207</sup> *Gross-Rosen* — (niem.) *Konzentrationslager Groß-Rosen*, niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny, istniejący w latach 1940–1945 na Śląsku. [przypis edytorski]

<sup>208</sup> *Flossenbürg* — (niem.) *Konzentrationslager Flossenbürg*, niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny, działający w pobliżu bawarskiego miasta Weiden w latach 1938–1945. [przypis edytorski]

<sup>209</sup> *Brygada Świętokrzyska* — Brygada Świętokrzyska NSZ, oddział zbrojny Narodowych Sił Zbrojnych, działający od połowy sierpnia 1944 do połowy sierpnia 1945 r. [przypis edytorski]

imienny tłum wysiedleńców i nieraz wypływali jako lokalni królowie masła, pończoch, ziarnistej kawy lub znaczków pocztowych, niekiedy zaś obejmowali powiernictwo nad fabrykami i firmami pohitlerowskimi, co było wyższym stopniem awansu.

Owładnięci jednakże zrozumieli ciekawością, a po części ulegając urokowi sławy, jaka w kraju otaczała poetę, zaprosiliśmy go wszyscy trzej, aby na parę dni rozgościł się u nas wraz z żoną i przyjaciółką. Pracowaliśmy wtedy w biurze Czerwonego Krzyża, redagując, drukując i rozsyłając pocztą tasiecowe biuletyny poszukiwania rodzin, toteż przed południem mieszkanie nasze stało pustką; po południu chodziliśmy nad rzekę opalać się i pływać, wieczorem zaś pisaliśmy pilnie swoją książkę o obozie koncentracyjnym, której wydanie, spodziewany rozgłos i rozsprzedaż miały nam pomóc w ucieczce z kontynentu.

Poeta, który w towarzystwie żony i przyjaciółki (filologa klasycznego) przez kilka dni odpoczywał po trudach podróży na mieszczkańskim, mahoniowym, małżeńskim łożu naszego gospodarza (nabrawszy sił, okazał potem nadspodziewaną ruchliwość, poznał doskonale wszystkie zakątki zburzonego miasta, przeniknął na wylot tajemnice czarnego rynku i zaznajomił się z pierwszej ręki z zawiłymi problemami wielojęzycznej masy deportowanych) — przeczytał z nudów parę fragmentów tej książki i obruszył się, że jest ona przeniknięta tak głuchą i beznadziejną niewiarą w człowieka.

Zaczęliśmy wszyscy trzej żarliwie dyskutować z poetą, jego milczącą żoną i przyjaciółką (filologiem klasycznym z wykształcenia), utrzymując, że moralność, solidarność narodowa, miłość ojczyzny, poczucie wolności, sprawiedliwości i godności ludzkiej opadły w tej wojnie z człowieka jak przegniły łach. Mówiliśmy, że nie ma zbrodni, której by człowiek nie popełnił, aby siebie ocalić. Ocaliwszy siebie, człowiek popełnia zbrodnię dla coraz bliższych powodów, potem popełnia je z obowiązku, potem z przyzwyczajenia, w końcu zaś — dla przyjemności.

Snuliśmy z upodobaniem wiele opowieści z naszego twardego i cierpliwego życia obozowego, które nauczyło nas, że cały świat jest jak obóz: słaby pracuje na mocnego, a jeśli nie ma siły lub nie chce pracować — niech kradnie albo niech umiera.

„Światem nie rządzi ani sprawiedliwość, ani moralność, zbrodnia nie jest karana, a cnota nagradzana, jedna i druga jest równie szybko zapomniana. Światem rządzi siła, a siłę daje pieniądź. Praca nigdy nie ma sensu, przecież pieniędzy nie zarabia się pracą, tylko się je łupi za pomocą wyzysku. Jeżeli nie możemy wyzyskiwać jak najwięcej, to chociaż pracujemy jak najmniej. Obowiązek moralny? Nie wierzymy ani w moralność człowieka, ani w moralność jakiegokolwiek ustroju. W miastach niemieckich w witrynach leżały książki i dewocjonaalia, ale w lasach dymiły krematoria...

Pewnie, można by uciec od świata na bezludną wyspę. Lecz czy naprawdę można? Więc niech nikt nam się nie dziwi, że zamiast losu Robinsona<sup>210</sup> wybieramy nadzieję na los Forda<sup>211</sup>. Zamiast powrotu do natury — wybieramy kapitalizm. Odpowiedzialność za świat? Ale czy człowiek w takim świecie jak nasz może być odpowiedzialny za siebie samego? Nie jesteśmy winni, że świat jest zły, i nie chcemy umierać, aby go zmienić. Chcemy żyć, to wszystko.”

— Chcecie uciekać z Europy, aby poszukać humanizmu — powiedziała przyjaciółka poety, filolog klasyczny.

— Przede wszystkim, aby uratować siebie. Europa zostanie stracona. Żyjemy tutaj z dnia na dzień, oddzieleni wątłą groblą od wzbierającej wokół nas powodzi, która, gdy nadejdzie, zamoczy ornaty, zmyje akcje fabryczne, protokoły konferencji, zatopi własność, dzierżawę, czarny rynek i policję — obędzie człowieka z jego wolności jak z ubrania. Ale kto wie, do czego zdolny będzie człowiek, który zechce się bronić? Krematoria przygasły, ale dym ich jeszcze nie opadł. Nie chciałbym, aby nasze ciała zostały użyte na podpałkę. I nie chciałbym być palaczem. Chcę żyć, to wszystko.

— Słusznie — powiedziała z bladym uśmiechem przyjaciółka poety.

Poeta przysłuchiwał się tej krótkiej dyskusji w milczeniu, chodził wielkimi krokami po sypialni, przytakiwał zarówno nam, jak i swojej przyjaciółce, uśmiechał się jak człowiek zabłąkany do cudzego świata (z takiej postawy, a także z długości poematów słynęła przed

Poeta, Emigrant, Praca,  
Książka

Kondycja ludzka, Obraz  
świata, Wojna, Zbrodnia

Obraz świata, Praca,  
Obowiązek

Ucieczka, Emigrant

Poeta

<sup>210</sup>*Crusoe, Robinson* — bohater powieści przygodowych *Przypadki Robinsona Crusoe* oraz *Dalsze przygody Robinsona Crusoe* autorstwa angielskiego pisarza, Daniela Defoe (1660–1731). [przypis edytorski]

<sup>211</sup>*Ford, Henry* (1863–1947) — amerykański przemysłowiec i inżynier, założyciel Ford Motor Company. [przypis edytorski]

wojną jego analityczna i wizyjna poezja), wreszcie przy kolacji, przygotowanej przez jego milczącą i zapobiegliwą żonę i obficie zakrapianej kolorową wódką ojczyzną, otwierającą serca Polaków bez różnicy płci, wyznania i polityki — poeta, krusząc chleb w palcach i rzucając galki do popielniczki, opowiedział nam następującą anegdotę, którą w skróceniu powtarzam.

### III

Kiedy armie radzieckie przełamywały w styczniu front nad Wisłą<sup>212</sup>, aby jednym wilczym skokiem podsunąć się nad Odrę<sup>213</sup>, poeta znajdował się wraz z żoną, dziećmi i przyjaciółką — filologiem klasycznym, w dużym mieście małopolskim, gdzie, przygarnięty po powstaniu przez znajomego lekarza, dzielił z nim jego służbowe mieszkanie w szpitalu miejskim. W tydzień po rozpoczęciu ofensywy pancerne oddziały radzieckie, pobiwszy nieprzyjaciela pod Kielcami<sup>214</sup>, przeszły nocą niespodziewanie rzeczkę broniącą miasta i wraz z towarzyszącą im piechotą bez przygotowania artyleryjskiego uderzyły z północy na przedmieście, wznecając popłoch wśród Niemców zajętych ewakuacją swoich urzędników, dokumentów i więźniów. Walki trwały do rana; rano na ulicach miasta pojawiły się pierwsze patrole piechoty i pierwsze wywiadowcze czołgi sowieckie.

Personel szpitala miejskiego, podobnie jak wszyscy mieszkańcy miasta, z mieszanymi uczuciami przyglądał się brudnym, zarośniętym i przemoczonemu żołnierzom, którzy, nie śpiesząc się, ale i nie zwalniając, wlekli się w zadumie na zachód.

Potem ciasnymi i krętymi ulicami miasta przegalopowały ze zgrzytem czołgi i zaczęły się ciągnąć flegmatycznie i sennie okryte płótnem tabory, konna artyleria i kuchnie. Czasami tylko, gdy dano Sowietom znać, że w piwnicy lub w ogrodzie ukrywają się jeszcze zbłąkani i zdeterminowani Niemcy, którzy nie zdążyli uciec, żołnierze ześlizgiwali się bez szelestu z wozów i znikali w obejściu. Zaraz potem wychodzili, oddawali jeńców do tyłu i kolumna sennie toczyła się dalej.

W szpitalu, po początkowej martwocie i osłupieniu, panował od rana ruch i rozgardiasz, przygotowywano bowiem sale i opatrunki dla rannych żołnierzy i mieszkańców miasta. Wszyscy byli zgorączkowani i podnieceni jak mrówki w rozgrzebanym mrowisku. W pewnej chwili do gabinetu naczelnego lekarza wtargnęła zadyszana pielęgniarka i, robiąc wydatnymi piersiami, zawołała:

— Na to to już niech pan doktor sam coś poradzi!

Chwyliła go za rękaw i wyprowadziła zdziwionego na korytarz. Zaniepokojony, ujrzał na korytarzu siedzącą pod ścianą na podłodze młodą dziewczynę w ociekającym wodą mundurze, która tworzyła brudną plamę na lśniącem linoleum. Dziewczyna trzymała między szeroko rozstawionymi kolanami rosyjski automat, obok niej zaś leżał jej żołnierski worek. Podniosła na lekarza bladą, prawie przezroczystą twarz, ukrytą pod futrzaną, syberyjską czapą, uśmiechnęła się z wysiłkiem i z trudem podniosła się z podłogi. Wtedy wszyscy zobaczyli, że była ciężarna.

— Bóle mnie chwyciły, doktorze — powiedziała Sowietka, podejmując z ziemi automat — Macie jakieś miejsce, gdzie można urodzić?

— Znajdzie się — odpowiedział lekarz i zażartował: — Przyjdzie się rodzić, zamiast iść na Berlin<sup>215</sup>, co?

— Na wszystko będzie czas — odpowiedziała chmurnie dziewczyna.

Pielęgniarki zakrzętnęły się koło dziewczyny, rozebrały ją, umyły i położyły do łóżka w oddzielnej separacie, ubranie zaś powiesiły, aby wyschło.

Poród odbył się normalnie, dziecko przyszło na świat zdrowe i darło się tak, że je było słychać w całym szpitalu. Dziewczyna pierwszego dnia leżała spokojnie i zajmowała się wyłącznie dzieckiem, ale na drugi dzień wstała z łóżka i poczęła się ubierać. Pielęgniarka pobięła po lekarza, dziewczyna jednak zbyła go zwięzłym oświadczeniem, że to nie jego sprawa. Założywszy na siebie mundur, Rosjanka przewinęła dziecko w prześcieradło, otuliła je kocem i umocowała sobie sposobem cygańskim na plecach. Pożegnawszy się

Walka, Wojna, Żołnierz

Kobieta, Dziecko

Matka, Żołnierz, Dziecko

<sup>212</sup> Wisła — najdłuższa polska rzeka (1047 km). [przypis edytorski]

<sup>213</sup> Odra — rzeka w Europie Środkowej, płynąca przez Czechy, Polskę i Niemcy. [przypis edytorski]

<sup>214</sup> Kielce — powiatowe miasto w pld.-wsch. Polsce, stolica województwa świętokrzyskiego. [przypis edytorski]

<sup>215</sup> Berlin — stolica Niemiec i największe miasto w tym kraju. [przypis edytorski]

z lekarzem i siostrami, wzięła w rękę automat i worek i zeszła po schodach na ulicę. Na ulicy Rosjanka zatrzymała pierwszego lepszego przechodnia i zapytała krótko:

— *Kuda na Berlin?*<sup>216</sup>

Przechodzień zamrugał bezmyślnie spłoszonymi powiekami, a kiedy powtórzyła niecierpliwie pytanie, zrozumiał i pokazał ręką w kierunku traktu, którym ciągnęły nieprzerwanie maszyny i szły kolumny ludzi. Rosjanka podziękowała energicznym ruchem głowy i zarzucając sobie automat na ramię, szerokim i pewnym krokiem ruszyła na zachód.

#### IV

Poeta skończył i przyglądał się nam bez uśmiechu. Ale milczeliśmy. Potem, wypiwszy zdrowie młodej Rosjanki kolejnym kieliszkiem ojczyźnianej wódki, wszyscy trzej podzieliśmy zgodnie, że ta powiastka została zręcznie wymyślona. Lecz gdyby nawet poeta rzeczywiście słyszał w miejskim szpitalu o rodzącej Rosjance, to kobieta, która niosąc dziecko i pepeszę lekkomyślnie poszła na ofensywę styczniową i niepotrzebnie narażała na zniszczenie najwyższe wartości ludzkie — z pewnością nie była humanistką.

— Nie wiem, kiedy człowiek bywa humanistą — powiedziała przyjaciółka poety. — Czy humanizmem jest to, że człowiek zamknięty w getcie poświęca życie, aby fałszować dolary na zakup broni i produkować granaty z puszek po konserwach, czy też humanizmem jest to, że człowiek ucieka z getta na stronę aryjską, aby uratować życie i czytać *Epinicae*<sup>217</sup> Pindara<sup>218</sup>?

Kondycja ludzka

— Podziwiamy panią — powiedziałem, nalewając jej ostatek ojczyźnianej wódki. — Ale nie będziemy pani naśladować. Nie będziemy fałszować dolarów, wolimy zarabiać prawdziwe. Ani produkować granatów. Na to są fabryki.

— Możecie nie podziwiać — powiedziała przyjaciółka poety i wychyliła kieliszek. — Uciekłam z getta i całą wojnę przesiedziałam u przyjaciół w tapczanie.

Po chwili dodała z lekkim uśmiechem:

— Tak, ale *Epinicae* umiem na pamięć.

#### V

Potem poeta kupił w Monachium używanego Forda<sup>219</sup>, zgodził sobie szofera i odebrawszy adresy naszych rodzin i polecenia dla przyjaciół, w towarzystwie żony, przyjaciółki (filologa klasycznego) i kufrów odjechał przez Czechy do kraju.

Na wiosnę myśmy dwaj także wrócili transportem do Polski, przywożąc ze sobą książki, ubrania z koców amerykańskich, papierosy i gorzkie wspomnienia Zachodnich Niemiec.

Jeden z nas odszukał i pochował ciało swej siostry, zasypanej gruzem w powstaniu; poszedł na architekturę i sporządza teraz projekty odbudowy zniszczonych miasteczek polskich; drugi bardzo nie po mieszczańsku ożenił się ze swoją odnalezioną z obozu narzeczoną i został pisarzem w kraju, który zaczyna walczyć o socjalizm.

Nasz przywódca, święty człowiek kapitalizmu, członek wpływowej i bogatej sekty amerykańskiej, szerzącej wiarę w reinkarnację duszy, samozagładę zła i metafizyczny wpływ myśli ludzkiej na czyny żywych i umarłych — spieniężył swoje samochody i zakupił rzadkie kolekcje znaczków, drogie aparaty i cenne druki, wywedrował na inny kontynent, do Bostonu<sup>220</sup>, aby tam, w stolicy swojej sekty, utrzymywać spirytystyczny kontakt z żoną, która umarła w Szwecji, i pracować jako grafik w agencji reklamowej.

Emigrant, Przyjaźń,  
Dziecko

Nasz czwarty przyjaciel przedostał się nielegalnie przez Alpy<sup>221</sup> do korpusu włoskiego, który został ewakuowany na Wyspy Brytyjskie i skoszarowany w obozach pracy. Przed

<sup>216</sup>*Kuda na Berlin?* (ros.) — Którędy na Berlin? [przypis edytorski]

<sup>217</sup>*Epinicae* (łac.) — dzieło Pindara, cztery księgi epinikiów (pieśni zwycięskich). Epinikion (z gr. *epinikion*, „dotyczący zwycięstwa”) jest odmianą ody, pieśni wykonywanej przez chóry ku czci zwycięskich bohaterów. [przypis edytorski]

<sup>218</sup>*Pindar* (ok. 522/518–443/438 p.n.e.) — grecki poeta, twórca liryki choralnej. [przypis edytorski]

<sup>219</sup>*Ford* — tu: amerykański samochód, produkowany przez Ford Motor Company. [przypis edytorski]

<sup>220</sup>*Boston* — miasto w pln.-wsch. części Stanów Zjednoczonych, położone na Wschodnim Wybrzeżu, stolica stanu Massachusetts. [przypis edytorski]

<sup>221</sup>*Alpy* — najwyższy łańcuch górski Europy, ciągnący się od Morza Śródziemnego po okolice Wiednia. [przypis edytorski]



naszym odjazdem z Monachium polecił nam, abyśmy odwiedzili w Warszawie<sup>222</sup> dziewczynę z Birkenau, którą zostawił w ciąży na obozie cygańskim. Dowiedział się z listu od niej, że dziecko przyszło na świat zdrowe i że wraz z matką, czekającą wspólnie z setkami chorych i ciężarnych kobiet na zagazowanie, zostało ocalone przez ofensywę styczniową.

## Muzyka w Herzenburgu

Profesorowi Wiktorowi Klempererowi<sup>223</sup>  
na pamiątkę rozmowy o pokoju.

### I

Muszę się przyznać, że do Herzenburga<sup>224</sup> jechałem z pewną niechęcią, zmieszana z zacięciem. Czegóż mogłem się dowiedzieć w małym miasteczku z renesansu, ukrytym wśród żywnych wzgórz, zajmującym się sadownictwem i ogrodnictwem? W którym młodzi albo sadzi jabłonie i buraki, albo — uprawia muzykę? Bez wielkiego przemysłu, nieruszonym przez wojnę, żyjącym sadzonkami i Bachem<sup>225</sup>? I jeszcze ta granica stref! Sięgnąć ręką — i jest się w Niemczech Zachodnich. Zachodnich, to znaczy sfaszycowanych.

— Zobaczysz — mówił do mnie mój przyjaciel z berlińskiej grupy młodzieży, który znał robotę młodzieżową w Herzenburgu — że przeżyjesz emocje. Chcesz wiedzieć, jak się walczy o Niemcy? O nowe, demokratyczne Niemcy? Jak się wyplenia hitleryzm? Jedź do małych miasteczek, słuchaj ludzi. Zaglądać na wieś, patrz, jak osiedleńcy budują nowe domy, notuj, co mówią, nie bój się skarg. Ciężko im, jak hybrydom Miczurina<sup>226</sup>, nie zaaklimatyzowali się jeszcze w demokracji. A mały Herzenburg! No, cóż? Elementu robotniczego mało, emeryci, biurokraci, w najlepszym razie ogrodnicy — słowem, inteligencja muzyczna. Wśród ludności większość przesiedleńców z Odry<sup>227</sup> i Nysy<sup>228</sup>. Wciąż wmawiają im z Zachodu, że lada dzień wrócą do siebie i będą używać Polaków jako parobków. Jedni nie wierzą, wzięli się do roboty i sadzą drzewa, żenią się, dorabiają się, żyją, drudzy siedzą koło walizek, grają wieczorami na klarinetach i czekają na wojnę. Z muzyką, bracie, u nas źle.

— Zwłaszcza z Chopinem<sup>229</sup> — ciągnął dalej — bo Chopin, uważasz, był Polakiem. Ale mogę cię pocieszyć: mówią, że ten konkurs im się naprawdę udał. Słyszałem nawet, że do Herzenburga ma przyjechać profesor Heinrich Q<sup>230</sup>. Wygłasza teraz cykl odczytów o pokoju po całej Saksonii<sup>231</sup>. Nigdy nie słyszałeś o profesorze Heinrichu Q.?

### II

— Musisz poznać profesora! To wielki filolog niemiecki, Żyd z pochodzenia. Mówię Żyd nie dlatego, że dziwię się, iż wśród hitlerowców dożył do końca wojny. Widzisz, profesor Heinrich Q. pochodzi ze starej rodziny niemieckiej, odgrywał pewną rolę w partii liberalnej za Wilhelma II<sup>232</sup>. Dopiero hitlerowcy uświadomili go, że jest Żydem. Przejął się

Obraz świata, Walka,  
Konflikt, Praca, Obcy,  
Pozycja społeczna

Muzyka

Żyd

<sup>222</sup>Warszawa — największe miasto i stolica Polski. [przypis edytorski]

<sup>223</sup>Klemperer, Wiktor a. Klemperer, Victor (1881–1960) — niemiecki filolog żydowskiego pochodzenia, romanista, pisarz, dziennikarz i przedsiębiorca. [przypis edytorski]

<sup>224</sup>Herzenburg — fikcyjne miasteczko w Niemczech. [przypis edytorski]

<sup>225</sup>Bach, Johann Sebastian (1685–1750) — niemiecki kompozytor. [przypis edytorski]

<sup>226</sup>Miczurin, Iwan (1855–1935) — rosyjski, a później radziecki, hodowca i sadownik. [przypis edytorski]

<sup>227</sup>Odra — rzeka w środkowej Europie, płynąca przez Czechy, Polskę i Niemcy. [przypis edytorski]

<sup>228</sup>Nysa — właściwie Nysa Łużycka; rzeka płynąca w Czechach, Niemczech i Polsce, lewobrzeżny dopływ Odry. [przypis edytorski]

<sup>229</sup>Chopin, Fryderyk (1810–1849) — polski kompozytor i pianista. [przypis edytorski]

<sup>230</sup>profesor Heinrich Q — fikcyjna postać, której pierwowzorem jest prawdopodobnie Victor Klemperer. [przypis edytorski]

<sup>231</sup>Saksonia — kraj związkowy w pld.-wsch. Niemczech. [przypis edytorski]

<sup>232</sup>Wilhelm II właściwie Wilhelm II Hohenzollern (1859–1941) — król Prus i cesarz Niemiec w latach 1888–1918. [przypis edytorski]

tym głęboko. Gdybyś przeczytał jego pamiętnik z tych czasów! (Wstał zza biurka, sięgnął do szafy i wydobywszy oprawioną w karton książkę, wsunął mi ją w ręce ze słowami: „Weź na drogę, nie pożałujesz”).

To jedno z najciekawszych studiów o hitleryzmie. Jak wszyscy filologowie miał on wyostrzony zmysł spostrzegawczości na wszelkie zmiany językowe, reagował na życie języka jak inni na pogodę. I nie fakty polityczne, nie bojówki hitlerowskie, nie marsz z pochodniami przez Bramę Brandenburską<sup>233</sup>, lecz wynaturzenie języka zwróciło mu uwagę na niebezpieczeństwo faszyzmu i nauczyło go patrzeć na świat oczyma polityka. Pozbawiony katedry, obrabowany z rękopisów i notatek, bojkotowany przez kolegów i wydawców, zaczął jeszcze w roku 1933 prowadzić katalog wyrażen faszystowskich, w którym notował postępy zatrucia umysłu narodu plugawym i niedorzecznym bełkotem hitlerowskim. Była to jedyna dostępna mu forma pracy naukowej. Nie chciał przeżyć tych lat bezpłodnie. Wiesz, Żydom nie wolno było czytać książek ani gazet aryjskich. Żydowskie — co innego. Tych nie wolno było czytać Aryjczykom. Zabawne, gdyż żona profesora była rodowitą Niemką, „nordycką Aryjką”. Wolno mu było dzielić z nią łóżko, ale nie lekturę. Udało mu się jednak ocalić część swego księgozbioru. Nakleił na grzbietach książek kartki z pełnymi imionami klasyków niemieckich. O Heinem<sup>234</sup> gestapowcy wiedzieli, że jest Żydem, Lessing<sup>235</sup> ocalał bez zabiegów — imię Ephraim brzmiało dostatecznie po żydowsku, to samo z Mosesem Mendelssohnem<sup>236</sup>. Ale już pod monografią Gundolfa<sup>237</sup> o Szekspirze<sup>238</sup> musiał dopisać „Israel Rudolf Gundolf”; dzięki doczepionemu imieniu Israel ocalał piękny portret pędzla Maxa Liebermanna<sup>239</sup>. Aryjska żona dostarczała mu książek z czytelni i wypożyczalni. Rzecz zrozumiała — jedynie literaturę hitlerowską. Profesor ją pochłaniał, kontynuując studia. Nie było to zupełnie bezpieczne: podczas jednej z rewizji znaleziono u niego Rosenberga<sup>240</sup> *Mit XX wieku*<sup>241</sup> i rozbito mu tę książkę na głowie. „Jak Żyd ośmiela się czytać takie dzieło?! — odezwał się SS-mann. — Tak jakby Judasz czytał Ewangelię!”. Z tej lektury profesor Heinrich Q. gromadził notatki, uzupełniając je rozmowami w fabryce, słuchając radia, czytając ukradkiem gazety. Pracował w wytwórni torebek jako klejarz, przysłuchiwał się pogawędkom „Aryjczyków” — robotników i majstrów, śledząc u nich stopień zadżumienia gwarą hitlerowską. Z kostycznym humorem dostrzegał to samo u swych przyjaciół Żydów. Czy możesz sobie wyobrazić, że dla niego kłeska pod Stalingradem<sup>242</sup> stała się rzeczywistością dopiero wtedy, gdy odbiła się w pieśni SS? Przed Stalingradem osławiony szlagier trupich czaszek głosił, że:

Dziś do nas należą Niemcy,  
a jutro cały świat!<sup>243</sup>

<sup>233</sup>*Brama Brandenburska* — zabytkowa budowla w Berlinie, zaprojektowana przez Carla Gottharda Langhansa, zbudowana w latach 1788–1791. [przypis edytorski]

<sup>234</sup>*Heine, Heinrich* (1797–1856) — niemiecki poeta. [przypis edytorski]

<sup>235</sup>*Lessing, Gotthold Ephraim* (1729–1781) — niemiecki estetyk, pisarz, krytyk i teoretyk literatury. [przypis edytorski]

<sup>236</sup>*Mendelssohn, Moses* (1729–1786) — filozof żydowski i niemiecki, pisarz, tłumacz oraz krytyk literacki. [przypis edytorski]

<sup>237</sup>*Gundolf, Friedrich* właśc. *Gunderfinger, Friedrich Leopold* (1880–1931) — niemiecki krytyk literacki. [przypis edytorski]

<sup>238</sup>*Szekspir, William a. Shakespeare, William* (1564–1616) — angielski poeta, dramaturg, aktor i reformator teatru. [przypis edytorski]

<sup>239</sup>*Liebermann, Max* (1847–1935) — niemiecki malarz i grafik pochodzenia żydowskiego. [przypis edytorski]

<sup>240</sup>*Rosenberg, Alfred* (1893–1946) — zbrodniarz nazistowski, twórca teorii rasistowskich narodowego socjalizmu, minister III Rzeszy do spraw okupowanych terytoriów wschodnich. [przypis edytorski]

<sup>241</sup>*Mit XX wieku* — książka Rosenberga na temat narodowego socjalizmu, opublikowana w 1930 r. [przypis edytorski]

<sup>242</sup>*Stalingrad* właśc. *Wolgograd* — rosyjskie miasto obwodowe, nad dolną Wolgą, które od 1925 do 1961 r. nosiło nazwę Stalingrad. Od lipca 1942 do lutego 1943 r. trwała tutaj walka, zakończona zwycięstwem Rosjan nad Niemcami. [przypis edytorski]

<sup>243</sup>*Dziś do nas należą Niemcy, a jutro cały świat!* — fragment nazistowskiej piosenki autorstwa Hansa Baumann (1914–1988), powstałej w 1932 r. [przypis edytorski]

Po Stalingradzie profesor, przechodząc ulicami Drezna<sup>244</sup> (Żydom nie wolno było jeździć tramwajami), usłyszał, jak maszerująca kompania SS śpiewa:

I dzisiaj nas słyszą Niemcy,  
a jutro cały świat!

„Wojna chyli się ku końcowi — powiedział, wróciwszy do domu. — Ciekawym, czy przeżyjemy?”

Nasze rodziny bardzo się przyjaźniły, ale, rozumiesz, za hitleryzmu mój ojciec nie bardzo chętnie wspominał Heinricha Q. Chociaż niejedną kufel piwa wypili razem w uniwersyteckiej restauracji. Ostatni raz podczas wojny widziałem profesora, gdy szedł do fabryki. Był zgarbiony, miał gwiazdę naszytą na marynarce. Jako męża „Aryjki” nie wywieziono go ani do Teresienstadtu<sup>245</sup>, ani do Auschwitz<sup>246</sup>. Mieszkał z grupką „mieszkańców” w specjalnym domu, pół-więzieniu, pół-obozie. Chciałem dojść do niego na ulicy, gdy nagle zza zakrętu wyjechało auto pełne młodych Hitlerjugend<sup>247</sup>. Jeden z nich wychylił się i krzyknął coś w stronę profesora. Ten skulił się i zakrył twarz rękoma. Stanął pod murem i dopiero gdy auto znikło między domami, powoli poszedł dalej. Widzisz, w aucie siedział mój przyjaciel, Heinz Lohner.

To także cała historia! Zналиśmy się od dziecka, razem bawiliśmy się w Indian w ogrodzie profesora, potem byłem z nim razem w jednej kompanii na froncie wschodnim. Tyle tylko, że ja byłem szeregowcem, on zaś — porucznikiem. Ja w lipcu 41. przeszedłem linię frontu i służyłem potem w Armii Czerwonej, on zapewne był posłuszny do końca. Prawdziwy junkier<sup>248</sup> z tradycjami. Syn pastora, który był synem oficera, który był synem pastora — i tak przez parę pokoleń. Mówiło się w naszej rodzinie, że jego matka była postępową. Miała wielki sklep kolonialny w śródmieściu, ale sympatyzowała z socjaldemokratami. Czytała wolnomyślne książki, ale syna wychowywała na patriotę jak ojciec-pastor i jak dziadek-oficer. Skończyliśmy z nim gimnazjum w 1939 i jesienią ja poszedłem do służby budowlanej, a jego matka posłała na ochotnika do wojska. Heinz był wściekły, kiedy mi opowiadał o tym wszystkim. Wyobraź sobie, że przedtem poszła się poradzić starego profesora. Był wieczór, kiedy, zameldowawszy się portierowi, weszła na ciemne schody i zadzwoniła. Otworzył jej sam profesor, gdyż żona już spała. „Profesorze — powiedziała tamta — mój syn idzie do wojska. Jestem dłużna pamięci jego ojca. On nie ma powołania duchownego. On jest nowego ducha”. „Wiem — odpowiedział profesor — i życzę mu, żeby w tym duchu nie zwyciężył. A pani wie, co będzie, jeśli nie zwycięży? — odwrócił się do starej kobiety i popatrzył na nią ironicznymi, mądrymi oczyma. — Polegnie. I to mówię ja, przyjaciel waszego domu”. „Jak pan śmie — Żydzie!” — krzyknęła pani Lohner i z płaczem wybiegła z mieszkania profesora. Profesor

Żyd, Wojna, Antysemityzm

Przyjaźń, Rodzina

Żołnierz

Miasto

<sup>244</sup>Drezno — miasto we wsch. Niemczech, położone nad Łabą; stolica kraju związkowego Saksonia. [przypis edytorski]

<sup>245</sup>Teresienstadt a. Theresienstadt — (niem.) *Konzentrationslager Theresienstadt*, niemiecki obóz koncentracyjny na terenie Czech, składający się z getta i obozu przejściowego, działający w latach 1941–1945. [przypis edytorski]

<sup>246</sup>Auschwitz a. Oświęcim — Auschwitz to zarówno niemiecka nazwa położonego w województwie małopolskim miasta Oświęcim, jak i zlokalizowanego tutaj nazistowskiego obozu koncentracyjnego. W czasie II wojny światowej znajdował się tu kompleks państwowych niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych oraz ośrodek zagłady Żydów. Został on utworzony w czasie drugiej wojny światowej na obrzeżach Oświęcimia. Początkowo obejmował obóz Auschwitz I, później także obóz Auschwitz II-Birkenau, a następnie Auschwitz III-Monowitz i blisko 50 podobozów (na Górnym Śląsku, w Małopolsce Zachodniej i w Czechach). Spośród ponad miliona ofiar Auschwitz Żydzi stanowili około 900 tysięcy. Auschwitz I, pierwszy z wielu obozów koncentracyjnych kompleksu, został założony przez Niemców w czerwcu 1940 r. na przedmieściu Oświęcimia, w pobliżu dużej węzłowej stacji kolejowej. W sierpniu 1940 r. uruchomiono pierwsze krematorium. Budynek ten stał się pierwszą z komór gazowych obozu. Auschwitz II-Birkenau, zaplanowany jako obóz dla sowieckich jeńców, stał się obozem koncentracyjnym dla więźniów różnych narodowości i ośrodkiem zagłady. Budowę obozu rozpoczęto w październiku 1941 r. w pobliżu wsi Brzezinka. Auschwitz III-Monowitz był jednym z podobozów Auschwitz; powstał w październiku 1942 r. na terenie wsi Monowice. W styczniu 1945 r. większość więźniów przeniesiono do Gliwic, a następnie do obozów Buchenwald i Mauthausen. Podobóz Auschwitz III-Monowitz był pierwszym wyzwolonym przez Armię Czerwoną — 27 stycznia 1945 r. przed południem. Po kilku godzinach wyzwolono Auschwitz I i Auschwitz II-Birkenau. [przypis edytorski]

<sup>247</sup>Hitlerjugend — niemiecka paramilitarna organizacja młodzieżowa NSDAP, utworzona w 1922 r. [przypis edytorski]

<sup>248</sup>junkier — szlachcic pruski. [przypis edytorski]

zamknął za nią drzwi, podszedł do okna, za którym jaśniały światła pięknego Drezna, bieleły się ściany pałaców, czarne drzewa, oświetlone żółtymi lampami, wznosiły się ku niebu. Tramwaje sunęły cicho po jezdni i krzyżowały się reflektory aut. W parku miejskim kręciły się diabelskie młyny i karuzele, migocąc kolorowymi lampkami. Przez otwarte okno dochodził przyciszony odgłos muzyki. „Czego właściwie ona chciała?” — spytała go żona. „Ubezpieczyć się. Każdy Niemiec ma swego Żyda. Jak Hitler<sup>249</sup> kaput<sup>250</sup>, a ja przeżyję, to mam świadczyć na jej korzyść. Że oddała Heinza pod przymusem na ochotnika”. Roześmiał się i wychylił przez okno. „Piękne miasto! — pomyślał. — Stare, mądre kamienie! Przeżyją one nas wszystkich i nie będą potrzebowały naszych świadectw!”.

Żyd

Jak wiesz, nie przeżyły. 13 lutego 1945 roku Drezno zniszczyły samoloty amerykańskie. Był to nalot, że tak powiem, polityczny. Armia Radziecka stała kilkadziesiąt kilometrów od przedmieść. Chciała wziąć miasto niezniszczone, skorzystać z mostów i dróg. Faszyci wiedzieli, że go nie obronią, gdyż w mieście kwaterował milion uchodźców z całych Niemiec. Ale pozostawała trzecia możliwość i tę wykorzystali Amerykanie. Godzina bombardowania uczyniła z miasta pogorzeliśko, a z uchodźców stos dymiącego mięsa. Kto siedział w schronie, ten piekł się żywcem. Kto uciekał na brzeg rzeki lub do parków miejskich, tego siekły samoloty, jeżdżąc po czubach drzew. Po nalocie kolumny SS oblewały stosy trupów benzyną i paliły; wysadzały w powietrze fabryki i mosty. Wrogowie się pogodzili: obaj wiedzieli, że obrady w Jalcie<sup>251</sup> przyznały Drezno radzieckiej strefie okupacji. Co jednym przyniosło śmierć, drugim dało wolność. W przeddzień nalotu Gestapo zawiadomiło profesora Heinricha Q., że ma wieczorem następnego dnia stawić się u nich z rzeczami. Razem ze wszystkimi Żydami, żyjącymi jeszcze w Dreźnie. Ale wieczorem następnego dnia nie było już Żydów ani Gestapo, ani Drezna. Po bombardowaniu profesor uciekł wraz z żoną z miasta i, udając rodowitego Niemca, przechował się do końca wojny w małym miasteczku u aptekarza, śpiąc w saloniku akurat pod portretem Hitlera. Nie wiedział, co się dzieje na świecie, czy sprzymierzeni idą naprzód, jak zapewniali optymiści, czy też wojna jeszcze będzie trwała lata, jak prorokowali pesymiści, wierząc w cudowne bronie Hitlera. Pewnego dnia wyszedł ukradkiem na podwórze. Przed budką ustępową leżał podarty dyplom aptekarza, świadczący czerwonymi literami gotyckimi, że właściciel apteki przysięgał w Norymberdze<sup>252</sup> na wierność Wodzowi. Wtedy profesor Heinrich Q. zrozumiał, że wojna naprawdę się kończy. Istotnie, nazajutrz weszli do miasteczka Amerykanie, aptekarz mianował się burmistrzem i życie szybko się unormowało.

Miasto, Walka, Wojna

Profesor Heinrich Q. wrócił do Drezna i na odbudowanym uniwersytecie objął katedrę filologii germańskiej. Ale stary liberal nie ograniczył się do działalności naukowej. Zgięty reumatyzmem, połamany kijami przez Gestapo, z astmą i chorym sercem — jeździ niezmordowanie po wsiach i miasteczkach Saksonii. Był aktywistą w SED, Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec<sup>253</sup>, działa w Związku Kultury<sup>254</sup>. Jest tym działaczem kultury, który ją upolitycznia. Namawiali go, by wszedł do władz centralnych, odmówił. „Muszę jeździć po ludziach, wychowywać” — mówił. I mogę powiedzieć, że nie mielibyśmy takiej młodzieży, tak bojowej, tak rewolucyjnej, gdyby nie ludzie pokroju profesora Heinricha Q. Pozdrów go ode mnie. Tyle się czasu wybierałem do niego. Ale czy człowiek ma kiedy ruszyć się zza biurka?

Żyd, Ucieczka

Jeszcze tego samego dnia wyjechałem z Berlina<sup>255</sup>. Cieszyłem się szczerze z przyszłego spotkania z profesorem. Ale nie spodziewałem się, jadąc do spokojnego miasteczka Herzenburg, że będę świadkiem spotkania profesora Heinricha Q. z oficerem Heinzem Lohnerem.

Praca, Polityka

<sup>249</sup>Hitler, Adolf (1889–1945) — niemiecki polityk, kanclerz III Rzeszy, przywódca NSDAP, ideolog narodowego socjalizmu i zbrodniarz wojenny. [przypis edytorski]

<sup>250</sup>kaput (z niem.) — złamany, skończony. [przypis edytorski]

<sup>251</sup>Jalta — miasto w południowej części Półwyspu Krymskiego, na brzegu Morza Czarnego. W lutym 1945 r. odbyła się tutaj konferencja z udziałem Józefa Stalina, Winstona Churchilla i Franklina Roosevelta, która miała decydujące znaczenie dla powojennego kształtu Europy. [przypis edytorski]

<sup>252</sup>Norymberga — niemieckie miasto powiatowe, położone w kraju związkowym Bawaria. W latach 1923–1929 odbywały się tutaj słynne wiece propagandowe NSDAP. [przypis edytorski]

<sup>253</sup>Socjalistyczna Partia Jedności Niemiec — (niem.) Sozialistische Einheitspartei Deutschlands, SED; partia polityczna rządząca w Niemieckiej Republice Demokratycznej (NRD). [przypis edytorski]

<sup>254</sup>Związek Kultury — (niem.) Kulturbund; stowarzyszenie kulturalne, działające w NRD od 1945 r. [przypis edytorski]

<sup>255</sup>Berlin — największe miasto i stolica Niemiec. [przypis edytorski]

### III

Herzenburg, małe miasteczko saksońskie, zachowane żywcem z epoki renesansu, powitało nas flagami, sypkimi liśćmi, szeleszczącymi pod nogami, jesiennym, łagodnym słońcem i kolorowymi domkami, rozłożonymi na zboczach wzgórz u podnóża feudalnego, na poły zrujnowanego zamku. Krętą, wykładaną płaskimi kamieniami uliczką dotarliśmy do bramy zamkowej i weszliśmy w podziemia, gdzie leżeli pierwsi cesarze niemieccy. Przewodnik mówił o nich z zawodowym szacunkiem, tłumił uroczo głos i przezornie nie wspominał, że kości ich wygrzebano przypadkiem za hitleryzmu i pochowano po raz drugi z wielką pompą, jako że wojowali na wschodzie, przeciw Słowianom. Od marmurów grobowca ciągnęło chłodem, wąziutkie okna nie przepuszczały słońca. Wyszliśmy z krypty szybko i przeciągnęliśmy się u progu. Za to z podwórca zamkowego, gdzie sprytny restaurator rozstawił stoliki i częstował gości koniakiem i kanapkami bez kartek (Ugadawszy go, można było dostać nawet szynkę na lewo! I tu wkradł się czarny rynek, do zamku feudalów!) — za to z podwórca roztaczał się piękny, niezapomniany widok. U stóp zamku falowało na wzgórzach morze stromych dachów, nad którymi unosiły się delikatne pasma niebieskiego dymu i łączyły się z ciężkimi, łagodnymi chmurami, pełznącymi leniwie po niebie. W małych okienkach domostw świeciły się w południowym słońcu białe firaneczki, po drewnianych ścianach piął się bluszcz. Słowem, miasteczko jak ze starej pocztówki: „historyczne”, kolorowe, przyjemne, gdyby nie to, że za domami wznosiły się kupy gnoju, a pod zamkiem płynęła śmierdząca, płytka, zapuszczona rzeczulka. Niżej, wśród domów i krętych uliczek, rosły kępy soczystych drzew, złotozielonych, nieruchomych, poważnych. W głębi miasteczka, koło rynku błyszczącego białymi kamieniami, wznosiły się gotyckie wieże katedry, a na stokach pagórków, okalających miasto, dymiły kominy rozrzuconych małych fabryczek i stały samotnie kopulaste jabłonie przy szosie.

Obejrawszy panoramę miasteczka, wypilem dwa koniaki, zagryzając je szynką, zapłaciłem słony rachunek i, zwiedziwszy w komnatach zamku wystawę Goethego<sup>256</sup> (każde miasteczko urządzało tej jesieni wystawę pamiątek po Goethem), zaszedłem do katedry Świętego Bazylego<sup>257</sup> przy rynku. Kościół był goły i zimny, wytarte ławy stały puste, przez otwarte drzwi dobiegał świecki szum wiatru. Cóż tu oglądać, gdy nie ma ludzi! Baedekery<sup>258</sup> mówią, że należy deptać wokół zabytków i wycierać schody muzeów i katedr. Wolę żywych ludzi; nic ich nie zastąpi, nawet muzea i kościoły. Trafic na konflikt, na żywą żyłę ludzką, wyczuć pulsującą w niej krew — to tak! Wtedy nawet pusty kościół ożywa.

W katedrze Świętego Bazylego pod czarnymi tablicami z marmuru leżały wieńce świeżych kwiatów i paliły się małe pogrzebowe świeczki. Kamieniarz wykuł na tablicach nazwiska parafian Świętego Bazylego, którzy padli w pierwszej wojnie światowej. Każda bogatsza rodzina miała swoją tablicę, jedna większą od drugiej. Z samej tylko rodziny Grasshof, widać bardzo dzietnej, padli podówczas: jeden kapitan, dwu poruczników, kupiec, inżynier, dwu dziedziców, jeden profesor i jeden leśniczy. Tablic z drugiej wojny światowej nie zdążono jeszcze wyrznąć z marmuru. Były z drzewa, stały oparte o ścianę przy bocznym ołtarzu. Miały być pamiątką po zmarłych, a były lekcją historii. Bo wystarczyło przyjrzeć się tablicom i policzyć nazwiska na palcach, a prawda historii zaczynała mówić niewołana. W Polsce, głośiły tablice, padło czterech parafian Świętego Bazylego, we Francji zostało ich tylko dwóch, na polach Związku Radzieckiego pochowano ich ponad stu. Długim, smutnym, złożonym szeregiem ciągnęły się nazwiska, imiona, szarże, daty śmierci, którym towarzyszył krótki i wymowny nekrolog: „*Im Osten*”<sup>259</sup> — na froncie wschodnim.

Napisy te nie szerniały jeszcze, a wieńce, które leżały pod tablicami, były zupełnie świeże i lśniły kropelkami wody, którą odświeżyła je troskliwa dłoń.

<sup>256</sup> Goethe, Johann Wolfgang von (1749–1832) — niemiecki poeta, dramaturg, prozaik, uczonek i polityk. [przypis edytorski]

<sup>257</sup> Święty Bazyl a. Bazyli a. Wielki, a. Bazyli z Cezarei (ok. 329/330–379) — pisarz wczesnochrześcijański, święty prawosławny i katolicki. [przypis edytorski]

<sup>258</sup> baedeker a. bedeker, a. baedeker — przewodnik turystyczny. [przypis edytorski]

<sup>259</sup> *Im Osten* (niem.) — dosłownie: na wschodzie. [przypis edytorski]

## IV

Zapadał zmierzch, kiedy, zwiedziwszy miasteczko i — jak to się określa — pogadawszy z ludźmi, poszliśmy do szkoły muzycznej, w której miano rozdać nagrody wyróżnionym w konkursie chopinowskim uczniom i wysłuchać koncertu laureata. Był nim siedemnastoletni chłopiec, przesiedleńiec ze Śląska Opolskiego<sup>260</sup>. Dyrektor konserwatorium twierdził, że chłopiec instynktownie rozumie muzykę Chopina.

— Krew, proszę pana, krew! — mówił z uniesieniem. — Niech oni, co chcą, piszą, ale jednak pokrewieństwo rasowe decyduje. Szczególnie w sztuce! — I na moje pytające spojrzenie dodał z triumfem: — Jego matka była Polką.

— Ale ojciec Chopina był Francuzem!

— Nie twierdzą, że Francuzi nie rozumieją Chopina — odparł urażony dyrektor. Po czym mówiliśmy o warunkach życia artysty po wojnie, o staraniach zarządu prowincji, aby zaopatrzyć profesorów i uczniów w żywność i stypendia, o braku instrumentów i nut. Dyrektor nie szczędził słów uznania dla rządu i dla Kulturbundu<sup>261</sup>, wspominał również o profesorze Heinrichu Q.

— Obawiamy się trochę jego wystąpienia. Ludziom trzeba perswadować ostrożnie, humanistycznie. On zaś nie ma taktu. Nie jest kulturalny. Na pewno się nie zna na muzyce; człowiek, który kocha Bacha, nie będzie wygłaszał mów politycznych.

Ogród szkolny, w którym wiedziliśmy tę rozmowę, zrazu pełen zaproszonych gości, z wolna pustoszał. Przeszliśmy wraz z nimi przez westybul<sup>262</sup> do auli. W ogromnej sali, typowo niemieckiej auli szkolnej, której sufit i ściany nieznanymi szerszej i zapoznany malarz ozdobił mitologicznymi i ojczystymi krajobrazami, gromadziła się powoli publiczność. Pożegnawszy dyrektora, przecisnąłem się do dalszych rzędów, usiadłem koło starszej pani z robótką na kolanach, powiedziałem uprzejmie: „Przepraszam” i zacząłem rozglądać się po twarzach. Aulę zapelniali przeważnie mieszczanie, miłośnicy czystej muzyki. Ona jedna nie zmieniła się od czasów Wilhelma II; słuchając jej, wracali do krainy młodości. Znaczną część sali zapelniali byli jeńcy wojenni, którzy zatrzymali się w przejeździe w Herzenburgu. Rozjeżdżali się do swych rodzin w okolicy lub przeprawiali się na zachód szukać zamiast pracy szczęścia w Legii Cudzoziemskiej<sup>263</sup> albo w niemieckiej policji przemysłowej. Nieufnie błyskały młode oczy — nie wiadomo, swój czy wróg, skoro odziany w resztki munduru, w przefarbowane bluzy, w cerowane spodnie żołnierskie, białe ochronne bluzy zimowe. Pobity zbrojnie militarystyka niemiecka nie chciał się do drzeć: sukno i skórę dał dobrą. Sam nosiłem przez trzy lata z okładem buty pancerniaków, nabite gęsto gwoździami. Nie trzeba było zelować, aż wyrzuciłem.

Tymczasem przed estradą ustawiono mały stół, za którym zasiadł dyrektor konserwatorium, członkowie jury i delegaci rady miejskiej. W pierwszym rzędzie zajęło miejsce czworo nagrodzonych muzyków: smagły chłopiec o kruczycy, lśniących włosach, które nerwowo odrzucał w tył, i trzy ciche dziewczynki. Chłopiec dostał od dyrektora dyplom i obietnicę stypendium na studia w Berlinie; trzy wyróżnione dziewczynki dostały czeki pieniężne. Dyrektor uściśnął, wzruszony, swych wychowanków i wygłosił króciutkie przemówienie o pięknie muzyki niemieckiej. Aula klaskała; potem, gdy słynne trio Trotscha z Halle<sup>264</sup> odegrało *Opus 8 g-moll*<sup>265</sup> Chopina, ucichła, zasłuchana ze znawstwem. Wtem na salę wsunął się bocznymi drzwiami zgięty, mały człowieczek, który, kulejąc, przepchał się pod ścianę do pierwszego rzędu, wywołując niecierpliwe syknięcia, i usiadł na

<sup>260</sup>Śląsk Opolski a. Opolskie, a. Opolszczyzna — region administracyjny, którego głównym miastem jest Opole, historyczna stolica Górnego Śląska. [przypis edytorski]

<sup>261</sup>Kulturbund (niem.) — Związek Kultury; stowarzyszenie kulturalne, działające w NRD od 1945 r. [przypis edytorski]

<sup>262</sup>westybul — pomieszczenie w budynkach publicznych, prowadzące do głównej klatki schodowej; reprezentacyjny przedpokój. [przypis edytorski]

<sup>263</sup>Legia Cudzoziemska — francuska elitarna zawodowa jednostka bojowa, w której służyli obywatele obcych państw. [przypis edytorski]

<sup>264</sup>Halle a. Saale — miasto powiatowe w środkowych Niemczech, w kraju związkowym Saksonia-Anhalt. [przypis edytorski]

<sup>265</sup>Opus 8 g-moll — trio fortepianowe g-moll op. 8 Chopina, skomponowane na fortepian, skrzypce i wiolonczelę w 1828 lub 1829 r. [przypis edytorski]

Muzyka, Nacjonalizm

Szkoła

Muzyka

skrzypiącym krześle. Dyrektor zmarszczył brwi. Pomyślałem: „Oho, profesor Heinrich Q.!”

— Co to za polityk? — zapytała kobieta koło mnie. Przez cały koncert słuchała nabożnie, nie odrywała oczu od tria, śledziła każde poruszenie smyczka skrzypiec, łowiła każdy motyw, ale palce jej poruszały się i druty migaly niezmordowanie w powietrzu. Robiła sweter na drutach i nic nie mogło jej od tego powstrzymać.

— Przysłali, żeby agitować — odrzekł jej sąsiad. Widać, że znał się na muzyce; uśmiechał się błogo, jakby był niemowleciem. — I mówi się, że Hitler był zły; był za dobry, skoro tacy jeszcze żyją.

Kiedy umilkły oklaski, profesor Heinrich Q. podniósł się z krzesła i, kulejąc, wszedł na estradę. Zatrzymał się przed mównicą, otarł chusteczką czoło, czekając, aż się uciszy gwar, i patrzył zmęczonymi oczyma na salę. Ucichło; aula patrzyła na starą, zoraną twarz profesora, w której oczy błyszczały jak ogniki.

— Słuchałem razem z wami muzyki — powiedział profesor. — Jestem wielkim wielbicielem muzyki. W mojej bibliotece stały piękne wydania Beethovena<sup>266</sup>, Mozarta<sup>267</sup>, Wagnera<sup>268</sup>. Nie potrafiłem ich ocalić; zniszczyli mi je gestapowcy. Feliksowi Bartholdy'emu<sup>269</sup> dodałem imię „Israel”, to samo imię dałem Giacomo Meyerbeerowi<sup>270</sup>. Mnie, Żydowi, wolno było słuchać tylko muzyki żydowskiej; myślałem, że przechowam kilku klasyków niemieckich. Ale dzieła ich spaliły się, gdy bombardowano Drezno. Nie żałuję tamtych nut; żałuję domu, w którym mieszkalem, miasta, w którym się urodziłem, kraju, który jest i moją ojczyzną.

I dlatego, gdy słucham muzyki, zawsze myślę o polityce. Ale dziś, patrząc na was, przyjaciele, którzy odbieracie nagrody za muzykę chopinowską, pomyślałem, jak szczęśliwi jesteście, tworząc tylko muzykę. Zapomniałem o wszystkim: o mojej starości, o moich połamanych kościach, o strasznych latach faszyzmu, o przyjaciółach, których nawet nie chowałem w ziemi: wyjeżdżali na transport, do komór gazowych. Lecz nie wolno nam zapominać! Wybaczcie mi, młodzi przyjaciele, że wam psuję uroczystość! Do was się przede wszystkim zwracam! Nie sama muzyka rządzi światem! Światem rządzi polityka. Grając Chopina, będziecie musieli walczyć o niego. Jak naród, który go wydał.

— Po co on to wszystko gada? — zapytała kobieta ze swetrem. Siedzący przed nami młody człowiek w kubraku odwrócił się i powiedział:

— On chce panią nauczyć polityki.

— Polityka! A nasi jeńcy wciąż orzą w Polsce zamiast koni! — powiedział z gniewem starszy pan, który przedtem słuchał muzyki z zamkniętymi oczyma.

— Rzeczywiście? — spytał obojętnie młody człowiek w kubraku. Z tylnych rzędów rozległ się chichot, zaskrzypiały i zaszurały krzesła, podniósł się śmiech i gwar. Zaczynało być duszno jak na dworcu.

— Czytałem w prasie — odrzekł sucho starszy pan. — A pan może nie wierzy? Za mało pan jeszcze widział.

— Rzeczywiście? — powtórzył obojętnie młody człowiek w szarym kubraku. Był krótko ostrzyżony, miał energiczną, zaciętą, wychudzoną twarz.

— Ja przed nimi uciekałem od samego Rostowa<sup>271</sup>. Ach, jaki to bogaty kraj! I dla kogo? Dla tych bandytów, którzy mordowali nam żony i dzieci, strzelali do nas na każdym zakręcie? Mógłbym ci, młody człowieku, dużo opowiedzieć.

— Sam widziałem — odrzekł obojętnie młody człowiek w kubraku.

— A, przepraszam. Nie wiedziałem, że pan jest jeńcem wojennym — rzekł z uszanowaniem starszy pan.

— Nic nie szkodzi — powiedział młody człowiek i przerwał rozmowę.

Profesor Heinrich Q. patrzył w milczeniu na salę. Otarł znowu chusteczką czoło i zaczął mówić z wysiłkiem. Widać było, że się bardzo męczył.

<sup>266</sup> *Beethoven, Ludwig van* (1770–1827) — kompozytor i pianista niemiecki. [przypis edytorski]

<sup>267</sup> *Mozart, Wolfgang Amadeus* (1756–1791) — austriacki kompozytor, wirtuoz gry na instrumentach klawiszowych. [przypis edytorski]

<sup>268</sup> *Wagner, Richard* (1813–1883) — niemiecki kompozytor. [przypis edytorski]

<sup>269</sup> *Bartholdy, Feliks* właśc. *Mendelssohn-Bartholdy, Felix* (1809–1847) — niemiecki kompozytor. [przypis edytorski]

<sup>270</sup> *Meyerbeer, Giacomo* (1791–1864) — niemiecki kompozytor operowy. [przypis edytorski]

<sup>271</sup> *Rostów* — rosyjskie miasto w obwodzie jarosławskim. [przypis edytorski]

Starość

Muzyka, Polityka, Obraz  
świata

Żołnierz

— Pamiętajcie, że muzyka jest polityką. Tak samo jak literatura, jak nauka i sztuka. Jak sadzenie drzew i rodzenie dzieci. Nie uchronisz drzewa, nie uchronisz dziecka przed zniszczeniem i śmiercią, jeśli nie zajmiesz się polityką, nie będziesz walczył przeciw wojnie. Drzewo zrabia na opał, dziecko zginie w okopie, spali się w kołysce. I muzyka nie ochroni siebie od zniszczenia, choć nam wydaje się wieczna. Fosfor ją spali, but gestapowca rozdepce, komora gazowa otruje artystę, kolba rozbije instrument. Dlatego wiedzcie, że grając Chopina, czy chcecie, czy nie — bronicie pokoju. Pragnąłbym, abyście bronili go świadomie. Abyście, słuchając muzyki Szostakowicza<sup>272</sup> i Arnolda Schönberga<sup>273</sup>, bronili pokoju na świecie przed zbrodniarzami wojennymi. Przed imperialistami, którzy chcieliby z nas uczynić mięso armatnie, a z kultury pornografię i jazz.

Gruby bas z auli zanucił nagle melodię samby, nadawaną co dzień przez amerykańskie radio. Samba był to taniec, w którym partnerzy kiwali się to naprzód, to w tył jak syjamska wańka-wstańka.

— Niech nam lepiej powiedzą, co zrobili z naszymi jeńcami — rzekła kobieta ze swetrem.

— Jest tu kilku na sali, mogliby przemówić — powiedział starszy pan i utkwiał nieprzyjazne spojrzenie w młodym człowieku.

— Powinieneś powiedzieć trochę od nas, wiesz, jak to potrafisz — rzekł do mężczyzny w kubraku siedzący obok chłopiec w długim, danym mu na wyrost płaszczu. Był szczupły i mały; na punkcie przejściowym widocznie nie umiano dobrać dla niego ubrania cywilnego.

— Rzeczywiście? — spytał obojętnie młody człowiek w szarym kubraku. Patrzył zmrużonymi oczyma na profesora Q. i uśmiechał się lekko.

Uśmiech ten trącił dobrotliwą ironią i pobłażaniem.

— Oddaj, Żydzie, naszych jeńców wojennych! — krzyknął na sali jakiś histeryczny głos. — A wtedy pogadamy!

Profesor zatrzymał się w pół zdania.

— Jeżeli zechcesz przemówić, możesz to uczynić po mnie — powiedział niespodziewanie twardo. — Nie pozwolę sobie przerywać. I powiem to wszystko, co miałem wam powiedzieć.

— To naprawdę stary Żyd! — powiedziała półgłosem kobieta ze swetrem. — Nauczyłam się ich rozpoznawać podczas wojny w Sudetach<sup>274</sup>. Wszyscy mają taki swój chód. Tego się w Niemczech nie widziało. *Ostjude*<sup>275</sup>.

— Spokój! To nie wiec faszystowski! — zaczęli krzyczeć z kąta sali. Było tam kilku uczniów z konserwatorium i szkoły ogrodniczej, należeli do FDJ, Wolnej Młodzieży Niemieckiej<sup>276</sup>. Laureaci z pierwszego rzędu, przerażeni, rozglądali się po sali. Na chwilę aula ucichła i profesor mówił dalej:

— Tylko walcząc z imperialistami, tylko przeciwstawiając się byłym hitlerowcom, którzy znowu sięgają po władzę w Zachodnich Niemczech, tylko żądając zjednoczenia ojczyzny, ukarania zbrodniarzy wojennych, zlikwidowania karteli i monopolów — tylko wtedy zdepchemy do reszty faszyzm, spętamy imperializm, zapewnimy trwałą pokój. I wtedy — muzyka w Herzenburgu będzie brzmiała zupełnie inaczej niż dzisiaj: piękniej, swobodniej, po ludzku!

— Niechże pan odpowie temu staremu Żydowi! — powiedziała niecierpliwie kobieta ze swetrem. — Że mu nie rozkwaszono tego tłustego brzucha!

Młody jeńiec zachnął się, jakby go ugryzła zniechęca.

— Rzeczywiście, trzeba odpowiedzieć — powiedział obojętnie i przeciągnął dłonią po krótko ostrzyżonych włosach. Ktoś poklepał go po ramieniu, inny wsunął mu w dłoń paczkę papierosów. Jeńiec odłożył ją na puste krzeselko obok siebie i nie powiedział nic. Sala zaś bawiła się znakomicie. Widzowie z bliższych rzędów siedzieli z poważnymi mi-

<sup>272</sup>Szostakowicz, Dmitrij (1906–197) — rosyjski kompozytor, pianista i pedagog. [przypis edytorski]

<sup>273</sup>Schönberg, Arnold (1874–1951) — austriacki kompozytor, teoretyk muzyki i pedagog pochodzenia żydowskiego. [przypis edytorski]

<sup>274</sup>Sudety — łańcuch górski na obszarze Polski, Czech i Niemiec. [przypis edytorski]

<sup>275</sup>Ostjude (niem.) — Żyd ze wschodniej Europy. [przypis edytorski]

<sup>276</sup>Wolna Młodzież Niemiecka — (niem.) *Freie Deutsche Jugend*, FDJ; komunistyczna organizacja młodzieżowa Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec w NRD. [przypis edytorski]



nami i patrzyli nieruchomym wzrokiem na profesora. Ręce złożyli na kolanach, które podnosiły się rytmicznie. Tupali; z podłogi wzbil się kurz i powoli podnosił się pod sufit, przesłaniając blask kandelabrow.

Profesor Heinrich Q. powiedział z mocą:

— Myślicie, że was nie wychowamy? Mylicie się, wychowamy was. — I zszedł powoli z trybuny.

Dyrektor konserwatorium, błąd jak ściana, trzymając w drżących dłoniach program uroczystości, podniósł się i zaczął przemawiać do sali. Ale słaby jego głos zginął w gwarze i tupocie. Za jego plecami, nad estradą, lampy rzuciły żółtawy blask na zielone lasy i wzgórza, wśród których przepływał kręty potok. Pod freskiem, na szerokiej, drewnianej ramie złocił się woskowymi literami gotycki napis:

Potoku, któryś nam czyny przyszłe pozwalał przeczuć,  
O, słodki dzieciństwa śnie, wróć do nas jeszcze raz!

„O, słodki dzieciństwa śnie!” Nagle na sali ucichło. Były jeniec wojenny w szarym kubraku podniósł się w milczeniu i zaczął przeciskać się do estrady. Ustępowano mu skwapliwie miejsca. Stał przed mównicą, rozpiął, nie spiesząc się, kubrak i powiedział do profesora, który stał zgięty pod ścianą:

— Profesorze, pan przeżył wojnę jako więzień. Mieszkał pan w Dreźnie w domu żydowskim. Pracował pan w fabryce, nosił pan żółtą latę, ludzie strzegli się pana jak zarazy. Co więc pan wie o wojnie?

Więzień, Wojna, Żyd

Przerwał, powiódł wzrokiem po sali i ciągnął z ironicznym błyskiem w oczach:

— Ja chyba lepiej wiem, co to jest wojna. Ja i moi koledzy, którzy wrócili tylko co z niewoli. Robiliśmy wojnę na froncie wschodnim. Ja wiem, co to jest bombardowanie. Nie nasze, ale ich, kiedy ziemia chodziła nad schronem. Faszyzm? Zagazowałby pana, gdyby nie żona „Aryjka” i nie przypadek. A myśmy robili faszyzm na froncie. Wiemy lepiej, jak wygląda. No, i my wszyscy jesteśmy niewinni, bardzo cierpieliśmy, bardzo po bohatersku!

Wojna, Niewola

Sala milczała. Jeniec w kubraku mówił dalej:

— Ale co pan wie o komunizmie? Czy przeżył go pan na własnej skórze? Ja go przeżyłem, ja i moi towarzysze. Poznaliśmy społeczeństwo komunistyczne. My, profesorze Heinrich Q., wracamy z niewoli. Cztery lata byłem w niewoli radzieckiej! Myśli pan, że to była lekka niewola? Wyście tu narzekali, że nie macie dwu jajek na śniadanie i swojej gazety, biadoliliście, że musicie chodzić do cegły. A tam ludzie nieraz suchy chleb jedli. A cegły... Myślicie, że cegła rosyjska jest lżejsza od niemieckiej? Że mniej rani palce? Rani tak samo, wszystkich jednakowo. Pracowaliśmy dużo. Poszliśmy do odbudowy miast rosyjskich, które zniszczyliśmy podczas wojny. Mówili nam: „Ponieważ spaliliście nasze domy, to teraz się weźcie za uprzątnie gruzu. Zobaczcie sami, jak to ciężko”. Czy ktoś z was, tu na sali, budował kiedy dom? Nosił wapno? Niech wie, że to ciężiej niż tupać na koncercie. Zwłaszcza dla oficera zawodowego. Wielu moich kolegów...

Żołnierz, Niewola

— Wiemy, wiemy, gazety zachodnie pisały o tym — zaczęto wołać z sali.

— Dosyć tego! Przerwać koncert! To prowokacja! — krzyczeli chłopcy z FDJ.

Jeniec w kubraku pochylił się na trybunie, oparł łokcie o pulpit i zacisnął pięści:

— Ja też chcę opowiedzieć, co czuję, słuchając muzyki. Siedziałem na koncercie koło kobiety, która żalowała, że profesora Heinricha Q. nie rozdeptano. Profesorze, pamięta pan nasze ostatnie spotkanie?

— Heinz, nie warto o tym mówić — rzekł cicho profesor.

— Myśli pan? A gdyby ta kobieta była moją matką? Pamięta pan? Byłem wtedy w Hitlerjugend, matka postanowiła oddać mnie na ochotnika do wojska. Po służbie miałem iść do Ordensburga<sup>277</sup>, na mniejszego wodza prowincjonalnego, ale wybuchła wojna na wschodzie. Ja tego dnia nie zapomnę: długo o nim myślałem w niewoli. Była jesień, jechaliśmy wtedy łażikiem przez Drezno. Pan, profesorze, podlażł prawie pod koła na zakręcie. Poznałem pana po chodzie. Zawsze poznawałem pana na ulicy już z daleka.

Wojna, Antysemityzm

<sup>277</sup> Ordensburg — Ordensburg Krössinsee, niemiecki nazistowski ośrodek szkoleniowy nad jeziorem Krosino na terenie Krosina, w województwie zachodniopomorskim. [przypis edytorski]

Zahamowałem auto i krzyknąłem do pana: „Stara świniu żydowska, jeszcze żyjesz? Powiniennem rozgnieść ci twój tłusty brzuch!”. I pojechałem dalej. Aż na front wschodni. A potem aż na Ural<sup>278</sup>.

Powiódł wzrokiem po milczącej sali.

— Prawda, ciekawi jesteście, co było dalej? Dalej było niewiele: latem 1944 roku wojowałem na froncie rumuńskim. Odstępowaliśmy od Dniepru<sup>279</sup>, ledwo unikając okrążenia. Pod Korsuniem<sup>280</sup> dostaliśmy wielkie baty, przerwaliśmy się z worka raz, potem wędrowaliśmy w innym worku jak kot, który, łapiąc swój ogon, tańczy po całym pokoju. Zostawiliśmy kraj spalony i spustoszony. Wyszadziliśmy każdy most, paliliśmy każdy dom, niszczyliśmy wszystko, co nam wpadło pod rękę. Raz moja kompania miała wysadzić w pewnym lesie obóz koncentracyjny. Powiedziano nam, że siedzieli tam Żydzi. Ale w nim nikt długo nie siedział. Na polanie stało kilka baraków, ogrodzonych drutem kolczastym. Za drutami wznosił się wysoki, murowany budynek z wielkim kominem. Do obozu wiodła zamaskowana bocznica kolejowa, na torach stały spalone wagony towarowe. Po raz pierwszy w życiu byłem w krematorium, w którym paliliśmy żywych ludzi, i we własne ręce brałem popiół ludzki. Nie zdążyliśmy wysadzić tego przekłętego miejsca w powietrze, gdyż uderzyli na nas partyzanci. Uciekliśmy z lasu, porzucając dynamit i broń maszynową. Czego mogliśmy się spodziewać, wpadłszy w ręce wroga tuż koło krematorium? Może odpowie mi ten, kto mi dał paczkę papierosów, żebym przemawiał?

Nikt nie odezwał się z sali. Oficer Heinz Lohner skrzywił się pogardliwie i ciągnął dalej swoje opowiadanie:

— Wreszcie osiedliśmy za Prutem<sup>281</sup> i zbudowaliśmy linię obronną. Nikt nie wierzył, że Rosjanie zdołają się przeprawić. Nastaly piękne, słoneczne, ciche dni na froncie rumuńskim. Żołnierz siedział w okopach, przechodził szkolenie nacjonalistyczne i łapał wszy. Kiedy Rosjanie przerwali front, wszystko się rzuciło na łeb na szyję na zachód. Sztaby, szpitale, piechota, tabory mieszały się jak gulasz; czołgi radzieckie zagarniały je w kotły i wylewały do niewoli. Myśmy mieli szczęście. Rozbici przez czołgi, przyłączyliśmy się do konnych taborów, które bocznymi drogami uciekały dzień i noc bez wytchnienia do granicy niemieckiej. Otaczał nas wrogi naród, gotów poderżnąć gardło maruderowi, więc trzymaliśmy się kupy. Kto został, kto opadł z sił, dostał biegunki lub okulał — po tego nie wracano. Ale i to nie pomogło. Co znaczą nogi przeciw czołgom! Pewnej księżycowej nocy, gdy tabor rozłożył się na łące pod lasem, zagarnęły nas znienacka czołgi radzieckie. My, piechociarze, próbowaliśmy stawiać opór, wiedliśmy ogień z karabinów maszynowych, rzucaliśmy granaty. No, cóż! Ani jeden wóz i ani jeden koń z taborów nie ocalał. Ludzi też niewiele. Jasne, nie?

Kiedyś chciałem rozgnieść panu brzuch, profesorze. Teraz omal mi tego nie zrobiły czołgi. Lecz miałem znowu szczęście. Rano ściągnąłem ciepłą bluzę z zabitego czołgisty niemieckiego, który się cofał wraz z nami, i poszedłem z niedobitkami mojej kompanii do niewoli. Szliśmy na wschód, rankami i wieczorami, letnie noce przesyaliśmy na surowej ziemi. Drogami przewalały się tabory radzieckie, potem drogi opustoszały i tylko daleko grzmiały pociągi, które wiozły na zachód broń, artylerię, piechotę. W otwartych drzwiach wagonów siedzieli żołnierze i śpiewali pieśni. A myśmy w milczeniu szli i szli. Najpierw na wschód i wtedy mówiono w kolumnie, że nasze czołgi przerwały się od zachodu i że nas lada chwila oswobodzą. Potem skręciliśmy na północ i myśleliśmy, że nasi gonią z południa. A potem puchły nam nogi i już tylko myśleliśmy o jedzeniu.

— Hańba! — zawołał z sali kobiecy głos. Zerwał się krótki gwar i z nagłą ucichł.

— Zaraz skończę i wtedy będziecie mówić, co sami zechcecie — powiedział były jeńiec. Uśmiechnął się kpiąco, gdyż na sali zerwały się nieśmiało oklaski, i mówił dalej: — Wreszcie po długim marszu doszliśmy do znajomych okolic. Wydało mi się, że już tu byłem. Drewniane baraki rozrzucone w rzadkim, brzoźowym lesie. Naokoło — druty kolczaste. Przy drutach — murowany budynek z wysokim kominem. Nasyp, po któ-

Wojna, Walka, Klęska

Wojna, Klęska, Głód,  
Niewola

Niewola, Los, Kondycja  
ludzka

<sup>278</sup> Ural — łańcuch górski, będący umowną granicą między Europą a Azją. [przypis edytorski]

<sup>279</sup> Dniepr — rzeka w Rosji, Białorusi i Ukrainie lub miasto w środkowo-wschodniej części Ukrainy, nad rzeką Dniepr, okupowane przez Niemców w latach 1941–1943. [przypis edytorski]

<sup>280</sup> Korsuń — miasto na Ukrainie, w obwodzie czerkaskim (obecnie Korsuń Szewczenkowski), gdzie w 1944 roku Rosjanie pokonali Niemców. [przypis edytorski]

<sup>281</sup> Prut — rzeka w pld.-wsch. Europie, lewy dopływ Dunaju. [przypis edytorski]

rym musiał kiedyś iść tor kolejowy. Zrozumiałem wszystko: to tamten obóz, którego nie zdążyliśmy wysadzić w powietrze. Komory gazowe, krematorium. Ale czego oczekiwałem? Że mi podziękują za wojnę? Że wypłacą gratyfikację za każdego trupa? Ścisnąłem zęby i powiedziałem do przyjaciół: „Szykujcie się dobrze umierać. Tylko się nie zbłaźnić”. Najpierw dano nam obiad, gdyż człowiek syty mniej rozpacza niż głodny; potem dla oszukania nas przyprowadzili lekarzy, którzy nas zbadali. Chorych odłączono na bok; pierwszych pięćdziesięciu zdrowych wywołano do kąpieli. Poszedłem od razu, nie chcąc patrzeć na mękę innych, którzy czekali. W przedsionku kazano nam się rozebrać, złożyć starannie ubranie, które miało iść do dezynfekcji. Potem kazano nam, nagim, wchodzić do komory. Nie broniliśmy się, było nam wszystko jedno. Zrozumiałem wtedy, dlaczego nie bronili się Żydzi, gdy ich wypychano do gazu. Nigdy tego nie zrozumiecie. Kiedy zamknięto za nami drzwi, zaczęliśmy się żegnać z życiem. Jedni obejmowali się i płakali, nie wstydząc się strachu. Inni żegnali się po męsku, całując się w nieogolone policzki. Inni, milcząc, zaciskali usta i tylko oczy im się gorączkowo paliły. Patrzyliśmy na pobielone ściany bez okien, na drzwi, które się ciasno za nami zawarły, na betonową podłogę, w której chytrze i niepotrzebnie zrobiono korytka dla odprowadzenia wody i położono na nią drewnianą kratę; na lśniące metalowe prysznice, z których za chwilę zacznie syczeć gaz. „Ostatecznie — pomyślałem wtedy gorzko — mordowaliście inne narody, czemu więc mają nas oszczędzać? Ale one miały za co umierać: walczyły za wolność. A ty, człowieku, za co umierasz? Za faszyzm?”. Wtedy zapłakałem pierwszy raz w życiu. Nagle prysznice syknęły. W łazni podniósł się straszny krzyk i umilkł. Wtem syk ustał i z pryszniców spadła na nas ciepła, roześmiana, pieniąca się woda.

Z jaką radością chwytaliśmy ją w dłonie! Jak odzyskane życie! I wtedy zrozumiałem, jaka jest różnica między faszyzmem a komunizmem. A potem zrozumiałem więcej. Wiecie, że byłem aktywistą w murarce? Wiecie, że radzieccy murarze uczyli mnie swoich metod? Nauczyłem się pracować i nauczyłem się rozumieć świat. A wyście co? Myśleli, że wiecznie będziecie wygodnie żyć? Że za was będą pracować? Że innym będą się tworzyły pęcherze na rękach? Tęsknicie do faszyzmu? Macie rację, profesorze: wychowamy ich! Będziemy jeden drugiemu przekazywać doświadczenie socjalizmu.

Umilkł i długo patrzył na salę. Nagle murarz Heinz Lohner uśmiechnął się i, mrużąc oczy, dodał:

— Widzę, że ofiarowane mi papierosy zniknęły z krzeselka. Zapomniałem powiedzieć mojemu sąsiadowi: nie jestem palaczem.

Na sali gruchnął śmiech i zerwały się oklaski. Oficer Heinz Lohner zeskoczył z estrady i podszedł do profesora. Ujął go mocno za bary i ucałował.

— Chodźmy, profesorze — powiedział — mamy dużo roboty.

— Zostanemy — rzekł profesor. — Posłuchajmy muzyki. Pięknej, ludzkiej muzyki w Herzenburgu.

Dyrektor konserwatorium podniósł się zza stolika i przyzwał laureata. Chciał przemówić, chwilę się zastanawiał, kręcąc guzik tużurka<sup>282</sup>. Wreszcie machnął dłonią.

— Teraz — powiedział, jękając się — odegrana zostanie *Sonata b-moll, op. 58*<sup>283</sup> Fryderyka Chopina, napisana w roku 1845 i dedykowana hrabinie de Perthuis<sup>284</sup>. Idź, chłopcze, do fortepianu.

Chłopięcy laureat wszedł na estradę, uklonił się słuchaczom, a kiedy przebrzmiały oklaski, usiadł przy fortepianie, odrzucił w tył długie, lśniące włosy, pochylił się nad klawiaturą i położył dłonie na klawiszach.

## V

Tej nocy długo rozmawiali ze sobą stary filolog, profesor Heinrich Q., i były oficer armii hitlerowskiej, Heinz Lohner, przodownik murarski.

Rankiem powróciłem do Berlina, przywożąc z Herzenburga na pamiątkę kolorowe pocztówki z widokiem zamku i katedry oraz barwną panoramę miasteczka.

<sup>282</sup>tużurek — dwurzędowy, długi surdut męski z wełny, z przełomu XIX i XX wieku. [przypis edytorski]

<sup>283</sup>*Sonata b-moll, op. 58* — sonata na fortepian, skomponowana przez Fryderyka Chopina w 1844 r. [przypis edytorski]

<sup>284</sup>*Perthuis, Emilie de* — hrabina de Perthuis, uczennica Chopina, u której gościł w 1834 r. [przypis edytorski]

Oczywiście, nowe Niemcy nie zaczynają się i nie kończą na Herzenburgu. W wielkich fabrykach, w dziesiątkach tysięcy szkół, na stacjach traktorowych, na rozparcelowanych majątkach junkrów odżywają rewolucyjne tradycje proletariatu niemieckiego, wychowuje się nowy naród, buduje się niemiecka demokracja ludowa. Wiele w Niemczech widziałem, przerzuciłem stopy drukowanego papieru, niejedną noc przegadałem z ludźmi. Pamiętam obłupaną pociskami Bramę Brandenburską, dzielącą Berlin na dwa światy: socjalistyczny i kapitalistyczny, na wpół wykończone hale stalowni w Gröditz<sup>285</sup>, odbudowanej przez robotników, murowane domki przesiedleńców, wzniesione przez państwo; pamiętam miasta, ludzi i zdarzenia. Polubiłem głęboko naszego przyjaciela zza Odry i Nysy. I zawsze, kiedy o nim myślę, widzę przed sobą płomienne oczy profesora Heinricha Q., twardą, zaciętą, wychudzoną twarz murarza Heinza Lohnera i słyszę pierwsze takty *Sonaty b-moll*.

<sup>285</sup> Gröditz — miasto w pld.-wsch. Niemczech, w kraju związkowym Saksonia. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/borowski-i-inne-opowiadania/>

Tekst opracowany na podstawie: Tadeusz Borowski, Pożegnanie z Marią i inne opowiadania, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1961.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec-Gryz, Elżbieta Sekuła, Paulina Choromańska.

ISBN 978-83-288-6871-7

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).